NR 5 (1878) 4 LUTEGO 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Zegliński

TYSOL.PL

Zalewski pyta:

CO DALEJ, PANIE MORAWIECKI?

- RAFAKO LICZY NA RATUNEK
- „WESELE" W STOCZNI

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl eb4e88d82a

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl eb4e88d82a

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami o najważniejszych sprawach dotyczących Polski. Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

Stanisław Karczewski

Paweł Kukiz

Karol Nawrocki

Patryk Jaki

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl eb4e88d82a

eprasa.pl eb4e88d82a

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Było wyraźnie czuć atmosferę przełomu – powiedział Mateusz Morawiecki Igorowi Zalewskiemu na temat styczniowej inauguracji prezydentury Donalda Trumpa. Przypomnijmy, Trump zapowiedział wówczas między innymi, że wcieli w życie to, co wcześniej zapowiadał – odejście od polityki Nowego Zielonego Ładu.

Teraz na podobny przełom czekamy w Europie. Czy możemy się go spodziewać w najbliższym czasie? „UE, żeby przetrwać, musi przejść trzy rewolucje: przemysłową, instytucjonalną i mentalną. Będę starał się robić wszystko, żeby w tym kierunku popychać Unię Europejską. Jesteśmy krok od katastrofy gospodarczej" – przekonywał w wywiadzie dla „TS" Mateusz Morawiecki, który niedawno objął funkcję szefa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Nie ulega wątpliwości, że mamy już w Europie do czynienia niemal z oddolną rewolucją, że ludzie dojrzewają do tego, by stanowczo przeciwstawić się polityce Zielonego Ładu. Solidarność walczy o to od dawna, dołączyli do niej także rolnicy oraz środowiska europejskich konserwatystów. Dołączają również inni.

Okazuje się, że unijni politycy zostali ze swoim Zielonym Ładem całkiem sami. I że przez nich Europa nie będzie w żaden sposób konkurencyjna na światowych rynkach.

Bardzo potrzebne jest wsparcie tego buntu wewnątrz unijnych instytucji. Nad tym też pracuje Solidarność. W tym tygodniu zamierza głośno zaprotestować przeciwko Zielonemu Ładowi w Gdańsku, gdzie ma się odbyć spotkanie Kolegium Komisarzy UE w Gdańsku. Związek chce jasno dać do zrozumienia, że teraz pora na nich, na unijnych decydentów, by odwrócili to, do czego sami się przyczynili.

Bo znów musimy walczyć w sprawie obywateli, którzy bez własnej woli zostali skrzywdzeni, zepchnięci na margines decyzji i w pewnym sensie ubezwłasnowolnieni. Ktoś znów zadecydował za nas, bez pytania. I nie podoba nam się to.

Ale jest coś jeszcze. Coś, co może przekonać polityków bardziej niż tłum niezadowolonych obywateli. To ich interesy. A okazuje się, że zostali ze swoim Zielonym Ładem całkiem sami. I że przez nich Europa nie będzie w żaden sposób konkurencyjna na światowych rynkach. Na pewno w rewizji unijnej polityki klimatycznej pomóc mogą mocne stanowiska w tej sprawie poszczególnych sił politycznych obecnych w europarlamencie.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl eb4e88d82a

04.02.2025
WYDANIE Nr
5

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Oceniamy Mateusza Morawieckiego

8 **Make Europe great again. Rozmowa z M. Morawieckim**

14 **Zlecenie na Morawieckiego**

18 **Lata, które ciążą**

KRAJ

Rekordowa grzywna za łamanie ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. Rozmowa z P. Kalbronem 22

Czy polska prawica złapie falę? 26

Koniec III RP: nie ma co rozpaczać, ale trochę strach 30

Domknąć system 34

ZAGRANICA

Z Berlinem trzeba inaczej. Rozmowa z dr. P. Andrzejewskim 38

KULTURA

Stawiam muzykę ponad social mediami. Rozmowa z S. Michalak 42

„Wesele" w Stoczni – a to Polska właśnie 46

Wierny Polsce Niepodległej 50

Przedwcześnie. Wspomnienie o Sebastianie Zielonce 56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Na pewno jeden zostanie w kosmosie 58

ZWIĄZEK

Co w związku 62

Upadek legendy polskiej energetyki. Załoga RAFAKO liczy na ratunek 64

Gala V Edycji Konkursu „Solidarność – droga do wolności" w Łomży 67

„Zawód ryzyka publicznego". Rozmowa z P. Saturskim 68

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 13

GAC 29

MAŁKOWSKA 37

PŁUŻAŃSKI 61

KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 54

PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl eb4e88d82a

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl eb4e88d82a

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

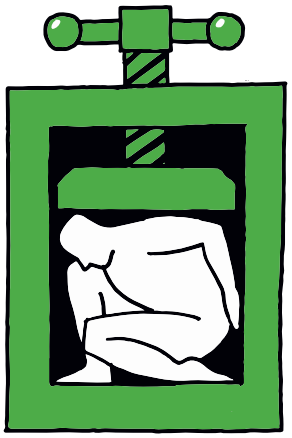

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl eb4e88d82a

Rafał Woś

Skrzynka piwa dla Morawieckiego

Znam wielu takich, co na jego widok rzucali kapciem w telewizor. Także prawaków. Taki na przykład Łukasz Warzecha, z którym występujemy czasem w formacie komentatorskim PCH24, dostaje na hasło „Morawiecki" małpiego rozumu. Mówi o nim tak, jakbym ja mówił – bo ja wiem – o Leszku Balcerowiczu.

Ale mogę wskazać i takich, co linijkę „Mateusz Morawiecki..." dokończą bez wahania – „... najlepszy premier w historii III RP". Wspomną lata 2017–2023 jako czas rozwoju i wzrostu polskiej gospodarki, któremu – w przeciwieństwie do czasów Donalda Tuska i innych liberałów – towarzyszyła dość sprawiedliwa redystrybucja, spadek bezrobocia i zmniejszanie nierówności społecznych. Premierem był Morawiecki długo, bo przez 2193 dni. Większy staż w roli szefa rządu ma w III RP Donald Tusk. To automatycznie czyni go postacią budzącą skrajne emocje. Postronnego obserwatora może to dziwić, zważywszy na raczej kostyczny (by nie rzec – autystyczny) wizerunek byłego premiera. Z którym has-beenem chciałbyś iść na piwo? Tu pewnie przegrałby z Aleksandrem Kwaśniewskim albo Jarosławem Kaczyńskim. Pod czyimi rządami żyło ci się najlepiej? W takim plebiscycie fakty przyznają Morawieckiemu miejsce w absolutnej czołówce.

Czy ja Morawieckiego cenię? O tak, bez dwóch zdań. I to za parę spraw. Po pierwsze za dowartościowanie tematów rozwojowych. To, że dziś wokół projektów strategicznych w stylu CPK, atomu czy portów kontenerowych gromadzić się może masa krytyczna przekraczająca elektorat PiS, to jest jego dzieło, bo stworzył pod to podstawy najpierw dzięki analizie (pamiętacie „pułapkę średniego rozwoju"), a potem konkretnym działaniom nadającym sprawom bieg. Ten, kto te projekty dokończy (jeśli dokończy), powinien wysłać Morawieckiemu skrzynkę dobrego piwa – niezależnie od barw politycznych.

Drugi powód to pilnowanie, by tematy ekonomiczne nie gubiły się w realiach „Rzeczpospolitej międzyresortowej". Bo uchwalić sobie można wszystko (zwłaszcza jak się ma większość). Ale potem dopilnować, by sprawy się wydarzały (na przykład w temacie uszczelniania podatków), to zupełnie inna para kaloszy. Ale akurat te kalosze dobrze Morawieckiemu leżały.

I wreszcie po trzecie – ta cała ekonomizacja polityki Morawieckiego była jednak – summa summarum – podpięta pod cele społeczne. To też było novum. Przed nim ekonomiczna strona rządu zawsze myślała liberalnie. A Morawiecki zrobił 800+ i za jego czasów stale rosła płaca minimalna i pojawiły się 13. czy 14. emerytury oraz tarcze antyinflacyjne. Oczywiście wielka w tym zasługa społecznych partnerów, w tym Solidarności. Ale do tego tanga trzeba było dwojga. Solo albo z jakimś liberalnym tumanem tańczyło by się gorzej.

Słabe strony jego premierowania? Głównie to, że dał się ograć Komisji Europejskiej. Wtedy, gdy uwierzył, że w zamian za kierunkową zgodę w sprawie polityki klimatycznej dostanie pewność, że Bruksela przestanie robić z PiS-owskiej Polski „czarnego luda" Europy. Wyrolowali go koncertowo, jednak nazywanie Morawieckiego „ojcem Zielonego Ładu" to po prostu kłamstwo. Tym bardziej oburzające, że lubią się za nim ostatnio kryć faktyczni akuszerzy zielonego szaleństwa UE w stylu Donalda Tuska. Także nadmierna otwartość na płacze pracodawców, że „nie ma rąk do pracy", obciąża konto PMM.

Jednak najciekawsze w Morawieckim jest jeszcze coś innego. Chodzi o to, że on nie jest tylko „byłym". Nasz autor Igor Zalewski porozmawiał z nim krótko po objęciu funkcji szefa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Spotkał człowieka pełnego wigoru i planów na przyszłość. Wśród nich są dwa, o których mówi wprost: kontynuacja misji premiera i przywództwo w obozie PiS po odejściu Jarosława Kaczyńskiego.

Morawiecki w swojej karierze wiele razy pokazał, że umie dowozić założone cele. Nawet jak to dowożenie trzeba rozpisać na lata. To czyni go postacią, której przekreślenie byłoby wyrazem wyjątkowej głupoty przekreślającego.

eprasa.pl eb4e88d82a

Temat Tygodnia

Make Europe great AGAIN

eprasa.pl eb4e88d82a

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

– Europa potrzebuje przywódców. Ale nie takich jak Scholz, Macron, czy von der Leyen – mówi **Mateusz Morawiecki**, były premier, nowy szef Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, w rozmowie z **Igorem Zalewskim**.

Fot. M. Żegliński

– Jakie wrażenia z inauguracji Donalda Trumpa?

– Było wyraźnie czuć atmosferę przełomu. Rozmawiałem z wieloma współpracownikami prezydenta Trumpa – bliższymi i dalszymi. Także z liderami innych państw. Robiłem to, co obecny rząd powinien robić, a czego niestety nie robi – zabiegałem o polski interes u naszych zagranicznych partnerów.

– Przed wyjazdem do Waszyngtonu został Pan szefem Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Jak chce Pan wpływać na politykę Unii Europejskiej?

– UE, żeby przetrwać, musi przejść trzy rewolucje: przemysłową, instytucjonalną i mentalną. Będę starał się robić wszystko, żeby w tym kierunku popychać Unię Europejską. Jesteśmy krok od katastrofy gospodarczej.

– Nie będzie łatwo, bo Unia to chyba nie jest ciało, które się łatwo reformuje.

– Wstrząsy, które przyjdą już wkrótce, będą tak potężne, że zmuszą do refleksji również tę ociężałą strukturę brukselską.

– O wstrząsach jeszcze porozmawiamy. A co konkretnie powinno się zmienić?

– Poprzez rewolucję przemysłową rozumiem odejście od Zielonego Ładu. To on uniemożliwia produkcję i skazuje nas na zależność od Chin. Oczywiście należy zrezygnować z węglowodorów rosyjskich i arabskich tak szybko, jak to możliwe. W USA prezydent Trump będzie wydobywał gaz i ropę na potęgę i współpraca europejsko-amerykańska na tym polu może nas scementować i może być ważnym elementem okresu przejściowego w polityce gospodarczej i klimatycznej.

Rewolucja przemysłowa to również sztuczna inteligencja i wszystko, co wiąże się z robotyką, automatyką, cyfryzacją. Doskonale rozumiem wagę troski o środowisko naturalne, ale dopuściliśmy do sytuacji, w której w Azji roboty produkują smartfony,

eprasa.pl eb4e88d82a

w USA rakieta bezpiecznie ląduje na Ziemi, a my w Europie cieszymy się z tego, że korek jest przymocowany do butelki. Europa nie może pozwolić sobie na tak dużą przepaść wobec Chin i Stanów Zjednoczonych.

– Ale odstaje. Staje się zacofanym peryferium świata.

– Rewolucja przemysłowa musi to zmienić. Drugi element to rewolucja instytucjonalna, czyli przywrócenie kompetencji państwom członkowskim tam, gdzie Komisja Europejska je sobie uzurpowała. Czyli coś, co może podnieść konkurencyjność Europy na zupełnie inny poziom.
Jak to zostało policzone w raporcie Maria Draghiego, jeżeli zsumujemy wszystkie dyrektywy, czyli te bariery różnego rodzaju, przeszkody w handlu, to tak, jak gdyby były 15-procentowe cła pomiędzy poszczególnymi państwami członkowskimi. Tak jakby Unia prowadziła wojnę handlową sama ze sobą.

W UE zniknęło to, co było podstawą, czyli wspólnota gospodarcza. Unia Europejska powinna niejako cofnąć się do epoki Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, kiedy wolny handel, walka o podniesienie konkurencyjności, o innowacyjność były priorytetami. Dzisiaj zamiast tego wspólnego rynku mamy projekt ideologiczny: pakt migracyjny, mamy Zielony Ład, obsesyjne zainteresowanie tematyką LGBT. Na drugi plan spychane są kwestie modernizacyjne i gospodarcze, czego efektem może być obniżenie poziomu życia w krajach europejskich.

– I rewolucja mentalna. O co chodzi?

– Chodzi o rewolucję wśród elit.
Dzisiaj Europa potrzebuje prawdziwych przywódców. Nie takich jak Olaf Scholz, nie takich jak Ursula von der Leyen, nie takich jak Emmanuel Macron. Prawdziwych liderów, którzy zrozumieją, że przyszłość Europy jest w świecie transatlantyckim i że musimy odważnie walczyć o nowe technologie, o szybki rozwój gospodarczy, bo inaczej przegramy konkurencję z Chinami, Stanami Zjednoczonymi.

Proszę zobaczyć, jakie są efekty polityki europejskiej. Mamy owczy pęd w kierunku Zielonego Ładu, który jest zabójczy dla gospodarek europejskich. Kto najbardziej na nim skorzystał? Chiny. Chiny są największym producentem turbin, paneli słonecznych, baterii i samochodów elektrycznych.

Wszystko to za nasze europejskie pieniądze. To jest uporczywe strzelanie sobie w kolano.

– Niemcy przestrzeliły sobie oba kolana.

– Dokładnie. Niemiecka gospodarka stoi na dwóch potężnych przemysłowych filarach. Chemicznym i motoryzacyjnym. I motoryzacja jest dzisiaj w najtrudniejszym położeniu od początku jej historii, czyli od ponad 100 lat. Słyszał Pan pewnie o zwolnieniach w Volkswagenie. Ponad 30 tysięcy osób. Ja mam wielu znajomych w Niemczech. To jest absolutny wstrząs. Mało tego, BASF i inne potężne firmy chemiczne, a także firmy motoryzacyjne wynoszą się albo do Chin, albo do Stanów Zjednoczonych, albo tutaj i tutaj. A my dalej brniemy w te aberracje Zielonego Ładu, które Unia Europejska sobie zafundowała.

Ja ten wstrząs, którego za chwilę doświadczy Europa, postrzegam pozytywnie, bo to jest jeden z ostatnich momentów, żeby Stary Kontynent się obudził. My już dalej nie możemy udawać, że świat się wokół nas nie zmienił.

– Widzi Pan takich przywódców, którzy byliby w stanie działać w kierunku, o którym Pan mówi?

– Niewielu. Właściwie tylko troje. To Giorgia Meloni, Viktor Orbán i Petr Fiala.

– Porozmawiajmy o nich. Zacznijmy od Meloni, bo zna ją Pan całkiem dobrze. Można powiedzieć, że się przyjaźnicie.

– Giorgia jest osobą o ogromnej wiedzy w dziedzinie gospodarczej, o znakomitej intuicji społecznej, ale dodatkowo rozumie geopolitykę. Dla lidera to idealne wprost połączenie. I daje zdecydowany odpór szkodliwym ideologiom. Ma bardzo dobrze rozpracowane zależności pomiędzy Rosją, Chinami, Stanami Zjednoczonymi i Europą. Jednocześnie też jest osobą, która widząc, że obecnie największym zagrożeniem dla suwerenności Europy jest Rosja, potrafi to wyartykułować. Chociaż nie ma co ukrywać, że włoska klasa polityczna z Kremlem miała zazwyczaj dobre relacje. Przypomnijmy sobie Silvia Berlusconiego czy wcześniej Giulia Andreottiego i innych włoskich przywódców.

Giorgia Meloni to dziś prawdziwy europejski lider inspirujący do działania i zmiany. Utrzymuje bardzo dobre relacje zarówno z Donaldem Trumpem, jak i Joe Bidenem, a także z Ursulą von der Leyen. I nie ma złudzeń co do Rosji i Putina.

eprasa.pl eb4e88d82a

– A tak od strony ludzkiej? Jaka to jest osoba?

– Niesamowicie rodzinna. Na niedawne spotkanie EKR w Rzymie wzięła swoją małą córeczkę, która ciągle była przy niej i ciągnęła ją za rękaw. Jestem jej wdzięczny, że mimo nalegań córki, żeby poszły na jakiś występ w teatrze, jednak znalazła czas, żeby porozmawiać ze mną i dopiero potem pojechała na przedstawienie. Meloni w sposób iście ekwilibrystyczny łączy bycie politykiem z obowiązkami matki. I jest to imponujące.

– Ale Viktor Orbán... Chyba nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że on jest zdecydowanie prorosyjski.

– Viktor Orbán jest przede wszystkim prowęgierski. Na wszystkie zjawiska, czyli budowę elektrowni atomowej na Węgrzech, dostawy gazu dla swojego kraju czy dbałość o jego niezależność, patrzy przez pryzmat interesów Węgier. Nie można zapominać o tym, że Węgrzy przyjęli uchodźców z Ukrainy.

W momencie, kiedy w sposób absolutnie pozaprawny, bezprawny był i jest obijany przez Brukselę, atakowany przez potężne pieniądze George'a Sorosa i powiązanych z nim organizacji, musiał szukać taniej energii, dlatego brał gaz od Rosji. Tak definiował interes węgierski.

Premier Orbán postawił na zwycięstwo Donalda Trumpa i wygrał tę kartę jako jeden z nielicznych. Dlatego będzie się dużo bardziej liczył w Europie i na świecie, niż się ludziom wydaje. Stanie się tak za sprawą Ameryki i Donalda Trumpa. USA będą pewnego rodzaju dźwignią dla polityki węgierskiej.

– A nie obawia się Pan, że w Ameryce narastają nastroje izolacjonistyczne?

– Doświadczamy teraz potężnych globalnych wstrząsów, które mogą zakończyć się tragicznie – wojennym huraganem. Stany Zjednoczone nie mają już zasobów do obsłużenia trzech głównych teatrów wojennych świata: Europy Wschodniej, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. USA znajdują się w pułapce Tukidydesa, kiedy współczesna Sparta, czyli Chiny, rzucają im wyzwanie. Muszą priorytetyzować swoje zasoby i przesuwają je w kierunku Pacyfiku. To prosty, choć w jakimś sensie, tragiczny wybór.

Każdy polityk amerykański, niezależnie czy z prawa czy z lewa, niezależnie czy z Partii Demokratycznej czy z Partii Republikańskiej, powie to samo. Dlaczego amerykańscy chłopcy mają umierać za bezpieczeństwo w Europie, jeśli ona w tym samym czasie ma sobie popijać bawarskie piwo w Monachium, włoskie wino w Neapolu bądź zajadać francuskie sery w Marsylii?

Dlatego USA wyraźnie mówią Europie: musicie teraz wziąć większą odpowiedzialność we własne ręce, a to oznacza, że musicie więcej pieniędzy przeznaczać na bezpieczeństwo, a nie zdawać się na naszą łaskę.

Dzisiaj zamiast tego wspólnego rynku mamy projekt ideologiczny: pakt migracyjny, mamy Zielony Ład, obsesyjne zainteresowanie tematyką LGBT. Na drugi plan spychane są kwestie modernizacyjne i gospodarcze.

– Czyli kończy się era Pax Americana.

– Ja ten wstrząs, którego za chwilę doświadczy Europa, postrzegam pozytywnie, bo to jest jeden z ostatnich momentów, żeby Stary Kontynent się obudził. My już dalej nie możemy udawać, że świat się wokół nas nie zmienił. Unia Europejska miała PKB większe niż Stany Zjednoczone jeszcze ćwierć wieku temu. Dzisiaj to USA mają nominalny PKB większy niż rozszerzona UE, uwaga – o 50%! I to oznacza, że my musimy chuchać i dmuchać na relacje transatlantyckie, a nie obrażać się na to, że nasz główny partner i jedyny gwarant bezpieczeństwa próbuje wstrząsnąć tą zapatrzoną w siebie starą europejską ciotką.

– Akurat Polska wydaje duże pieniądze na modernizację armii, a jednocześnie trafiliśmy na tę listę B, jeżeli chodzi o eksport procesorów.

– To ogromne zaniedbania obecnego rządu, który zamiast od kilku miesięcy lobbować w tej sprawie u nowej administracji USA, całkowicie pokpił sprawę. Tak właśnie wygląda efekt wrogości tej ekipy do Partii Republikańskiej i skrajnej wrogości Donalda Tuska do Donalda Trumpa.

– Ale przepraszam, to zrobili jeszcze Demokraci. To zrobił odchodzący Joe Biden.

eprasa.pl eb4e88d82a

– Sądzę też, że ma tutaj znaczenie istotny czynnik, a mianowicie to, że ten rząd jest znany wśród establishmentu amerykańskiego z resetu z Rosją. Oni naprawdę nie zapomnieli, co się działo w latach 2007–2014. To nie było tak dawno temu. Bliskie relacje Donalda Tuska z Władimirem Putinem, Radosława Sikorskiego z Siergiejem Ławrowem nie pozostały niezauważone. W związku z tym sądzę, że obawa o to, że za tego rządu rosyjskie wpływy mogą być większe w Polsce, jest bardzo widoczna.

Uważam, że w przypadku, gdybyśmy to my sterowali nawą rządową, decyzja mogłaby być inna.

– Reset z Rosją był zapoczątkowany przez Demokratów, my byliśmy tylko w orszaku amerykańskim. Nie jest tak jednak, że demonizujecie Platformę jako partię prorosyjską? Można jej zarzucić proniemieckość, ale jeżeli chodzi o tę prorosyjskość, to i Platforma, i PiS się nawzajem demonizują, a to szkodzi Polsce.

– Polityka proniemiecka, którą w sposób skrajny realizuje Platforma Obywatelska, jest jednocześnie polityką prorosyjską. Znaczna część niemieckiej klasy politycznej pragnie powrotu do business as usual. Pragnie powrotu do tego świata, który był wczoraj, czyli do tanich surowców z Rosji, drogo sprzedawanych samochodów do Chin, parasolu amerykańskiego za darmo i tanich pracowników z Europy Wschodniej. Na szczęście dzięki rozwojowi gospodarczemu ostatnich 10 lat mamy już powroty Polaków z zagranicy, więc przynajmniej tani pracownicy z Polski już się skończyli.

Pokój za darmo od USA też się skończył, ponieważ Amerykanie wymagają teraz płacenia za ten parasol ochronny, którego udzielają. I wysokomarżowe produkty do Chin też już nie płyną tak szeroką falą, bo Chińczycy sami sobie wyprodukowali te wysokomarżowe produkty. PO, która jest częścią polityki niemieckiej, jednocześnie jest zbyt spolegliwa wobec polityki rosyjskiej i amerykańska klasa polityczna doskonale to rozumie.

– Nawet ze strony sympatyków płyną głosy, że rząd Donalda Tuska zaskakująco mało robi. Ostatnio taką ostrą krytykę sformułował Władysław Frasyniuk. Spodziewa się Pan powrotu do władzy PiS?

– Wierzę w zwycięstwo Karola Nawrockiego i wierzę w nasze zwycięstwo w październiku za 2,5 roku. Dzisiaj rosną ceny energii, koszty życia, dziura budżetowa, ceny gazu, prądu, ceny masła, do tego następuje wygaszanie naszych programów – brak wakacji kredytowych, brak inwestycji lokalnych. Naprawdę Polacy, a zwłaszcza polska młodzież, polskie dzieci, nie zasługują na rząd, który powoduje, że w najlepszym razie będą wyrobnikami u producentów chińskich, niemieckich albo szwedzkich. Ja chcę, żeby to Szwedzi i Chińczycy pracowali u polskich przedsiębiorców, a nie odwrotnie.

Rząd, który zmniejsza liczbę lektur, który likwiduje prace domowe, czyli zdolność do samodzielnego uczenia się, zmniejsza szanse młodzieży na rynku pracy.

Ten rząd, który zmniejsza liczbę lektur, który likwiduje prace domowe, czyli zdolność do samodzielnego uczenia się, który minimalizuje wymagania, prowadząc do tego, że polska młodzież będzie gorzej wykształcona, zmniejsza szanse tej młodzieży na rynku pracy. Dlatego pierwszy akord zmiany tego rządu to zwycięstwo kandydata obywatelskiego 1 czerwca na Dzień Dziecka. Zróbmy taki prezent przyszłym pokoleniom.

Drugi akord to albo posypanie się tej koalicji w ślad za zwycięstwem kandydata obywatelskiego na urząd prezydenta, albo doczołganie się tej koalicji do końca kadencji.

Wtedy od wyborów Polaków będzie zależało, jak skonstruowany będzie przyszły rząd.

– Ale czy polityk, któremu chcą odebrać immunitet, to dobry kandydat na premiera?

– Oni myślą, że w ten sposób dyskredytują swoich konkurentów. Z tego samego powodu urządzali ten teatr z komisjami. Trochę szumu, o którym nikt już nie pamięta. A co Polacy z tego tak realnie mieli? Przecież oni doprowadzili państwo do stanu totalnego dryfu. Robią, co mogą, żeby Polska zwinęła się za ich kadencji do roli marginalnego państwa. Przykro się na to patrzy. Efekty tej haniebnej polityki widać najlepiej na Dolnym Śląsku. Ta władza tak sobie nie radzi, że most w Krosnowicach musieli odbudować tureccy żołnierze, a ludzie spędzili święta w poniszczonych domach.

eprasa.pl eb4e88d82a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Populizm i tak wygra

Zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA ponownie rozjątrzyło europejskich i amerykańskich liberałów, inteligencję i postępowe elity. Niestety, ich refleksja na temat przyczyn i konsekwencji tej wygranej nie wykracza poza utarte koleiny sprzed kilku lat. Winne są zawsze „populizm" oraz „faszyzm". Liberałowie niczego się nie uczą o motywacjach swoich współobywateli. Więcej – ich potrzeby, wybory i intuicje uważają za groźne.

To bardzo ciekawe, bo przecież to lewica, a nie prawica, uzurpowała sobie od zawsze prawo do rozumienia i reprezentowania zwykłego człowieka, pracownika, robotnika – tego, który chce prowadzić spokojne życie w miarę dostatnim kraju, przeżyć kilkadziesiąt lat bez wojny i mieć co do garnka włożyć. Ale zza katedr uniwersyteckich, z przeszklonych wieżowców prywatnych firm i z siedzib rozdyskutowanych organizacji pozarządowych coraz mniej widać to, co widać być powinno.

Zwycięstwo Donalda Trumpa to nie wygrana „faszyzmu", lecz pewnego poczucia ogólnego zagubienia, poszukiwania zakotwiczenia w radykalnie zmieniającym się świecie, w którym nic już nie jest takie, jak było. Lewica porzuciła nie tylko pracowników. Zostawiła za sobą także tych, którzy przestali nadążać za obyczajowymi zmianami, konserwatywnieli z wiekiem czy wraz z procesami, które wydarzały się przed ich oczami. Lewica chciała ich „ciągnąć w górę", ale jednocześnie modelować od sztancy.

Tymczasem prawica mówi człowiekowi: „Nie zmieniaj się, nie musisz, jesteś w porządku taki, jaki jesteś". Nie emancypuje na siłę (to zresztą pusty termin), nie zmusza do przekształcania poglądów, nie dąży do tego, by nie naszą walkę uczynić pod przymusem „naszą wspólną". Nie rozdrabnia się na partykularyzmy, nie forsuje obcego, nowego, zaskakującego, niekomfortowego. Wygrywa nadzieją, że ponownie zaistnieje jeszcze świat, w którym będzie można spokojnie się umościć i przeżyć godnie życie, a potem umrzeć z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Odpowiada na potrzebę spójności, znajomego kontekstu, na potrzebę świata dobrze rozdzielonych ról. A taka potrzeba istnieje i będzie istnieć, czego by nie opowiadali wszyscy liberalni akademicy świata, ci sami, którzy pouczają nas, że „lud jest postępowy". Być może jest, a bardziej – bywa. Ale każdy z nas woli to, co już zna. W tym kontekście nie ma wielkiego znaczenia, że Trump jest przedstawicielem elit, porusza bowiem struny, o których istnieniu liberalna lewica nie wie, a jeśli przypadkiem wie, to brzydzą ją lub śmieszą.

Amerykańska liberalna lewica porzuciła nie tylko pracowników, ale także pozapracowniczy interes całych społeczności. Nie interesowały jej ich wybory estetyczne czy konsumpcyjne, poglądy, potrzeby – całe życia. Jeśli się do nich odnosiła, to po to, by je skrytykować.

Populizm wygra, bo, paradoksalnie, odpowiada nie tylko na potrzeby bazy, ale także nadbudowy.

eprasa.pl eb4e88d82a

Zlecenie na Morawieckiego

Mateusz Morawiecki przeżywa ostatnio bardzo intensywny czas w polityce krajowej i międzynarodowej. Każdy wizerunkowy i polityczny sukces odniesiony przez niego poza Polską, lecz przecież na polską politykę promieniujący, **kontrowany jest** przez nasze władze działaniami wymierzonymi w poprzedniego szefa rządu. Pretekstem są wybory korespondencyjne zaplanowane na maj 2020 roku, do których – jak wiemy – nigdy nie doszło.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl eb4e88d82a

14 stycznia br. Mateusz Morawiecki został wybrany na szefa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. 20 stycznia odbyła się inauguracja prezydentury Donalda Trumpa, o której od dawna wiadomo było, że jedynym obecnym na niej polskim premierem będzie... Mateusz Morawiecki. 16 stycznia prokurator generalny i minister sprawiedliwości Adam Bodnar przekazał do Sejmu wniosek o odebranie immunitetu byłemu polskiemu premierowi. Cztery dni później wniosek wpłynął do odpowiedniej komisji w Sejmie, a trzy dni później Morawiecki ogłosił, że sam immunitetu się zrzeka. Po drodze doszło do jeszcze jednej, dość niepokojącej sytuacji – pozornie tajemnicza, choć tak naprawdę banalnie łatwa do rozszyfrowania ukraińska dziennikarka za pomocą fake newsa próbowała ośmieszyć szefa EKR i jej się to – dzięki postawie polskich mediów i polityków – do pewnego stopnia niestety udało.

Od doradcy do wroga

Przedmiotem tego tekstu nie jest szukanie źródeł konfliktu Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska. Trzeba jednak zauważyć, że na relacje między nimi na pewno w jakiś sposób musi oddziaływać fakt, że dawny doradca premiera z Platformy został później ministrem finansów, premierem i jednym z liderów Prawa i Sprawiedliwości. Małostkowość i mściwość Donalda Tuska, znana dobrze jego przeciwnikom i współpracownikom, na pewno silnie oddziałuje i w tym przypadku, przekładając się na działania obecnej władzy przeciw Morawieckiemu. Tak jak oddziaływały na kampanię wyborczą, podczas której Mateusz Morawiecki stał się dla Tuska „bambikiem", choć przezwisko to użyte zostało trochę obok jego wyniesionego ze świata gier znaczenia. Ponieważ jednak padło z ust lidera, zostało z miejsca podchwycone przez wyznawców, którzy usłyszeli je tego dnia po raz pierwszy. Zostawiając na boku kwestię tej współpracy i rywalizacji, cofnijmy się do lutego 2020 roku. Choć w serwisach radiowych i telewizyjnych pojawiają się już informacje o pandemii, wciąż to domena ich zagranicznej części. Polski pacjent zero pojawi się dopiero na początku marca. Tymczasem 5 lutego marszałek Sejmu ogłasza, że wybory prezydenckie odbędą się 10 maja, z ewentualną drugą turą dwa tygodnie później. Małgorzata Kidawa-Błońska, która w wyborach reprezentować ma PO, spodziewa się wysokiej frekwencji i mówi, że to „dobry termin na wybory prezydenckie".

> MAŁOSTKOWOŚĆ I MŚCIWOŚĆ DONALDA TUSKA, ZNANA DOBRZE JEGO PRZECIWNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM, NA PEWNO PRZEKŁADA SIĘ NA DZIAŁANIA OBECNEJ WŁADZY PRZECIW MORAWIECKIEMU.

Wybory, których nie było

To, co działo się później, to materiał na mocny, trzymający w napięciu polityczny serial, który zawstydziłby scenarzystów „House of Cards". I może kiedyś się tego serialu doczekamy, na razie to politycy próbują klecić drugi sezon w trwającej właśnie kadencji. Co się wówczas działo? Pod koniec lutego opozycja oskarżała rząd, że zataja przed obywatelami informacje o polskich chorych, by ujawnić je w dogodnym dla siebie momencie – na przykład, by przykryć konwencję wyborczą wspomnianej Kidawy-Błońskiej. Kandydatka Platformy będzie zresztą najbardziej dramatyczną postacią tej opowieści. Początkowo, jeśli wierzyć sondażom, miała deptać po piętach popularnemu i walczącemu o reelekcję Andrzejowi Dudzie. W kolejnych tygodniach jednak opozycja rozkręcała panikę, według której odbywające się w ramach normalnych procedur wybory byłyby potężnym zagrożeniem dla życia i zdrowia obywateli. „Przełożyć wybory – wybieram życie, nie śmierć" – głosiły popularne nakładki na zdjęcia profilowe na Facebooku. W efekcie sondaże zaczęły pokazywać zmniejszającą się frekwencję i coraz mniejsze szanse kandydatów reprezentujących obóz krytyków władzy. Ta w odpowiedzi zaczęła przygotowywać się do przeprowadzenia głosowania w formie korespondencyjnej, jednak i do niego nie doszło. „Wybory prezydenckie nie odbędą się 10 maja przede wszystkim dlatego, że samorządy związane z opozycją zablokowały proces wyborczy, złożył się na to również klincz w Senacie" – tłumaczył wówczas rzecznik rządu Piotr Müller. Równolegle PKW informowała, że w związku z tym, że obowiązująca regulacja prawna

eprasa.pl eb4e88d82a

pozbawiła ją „instrumentów koniecznych do wykonywania jej obowiązków, głosowanie w dniu 10 maja 2020 r. nie może się odbyć; nie mogą mieć zastosowania przepisy Kodeksu wyborczego związane z głosowaniem, w tym: nie będzie obowiązywać cisza wyborcza, a lokale wyborcze pozostaną zamknięte". Tak też się stało. Po drodze o mało co nie doszło do rozpadu koalicji rządzącej, a Jarosław Gowin próbował przeforsować specjalne, niekonstytucyjne przepisy, które przedłużyłyby o dwa lata kadencję Andrzeja Dudy, pozbawiając go równocześnie możliwości walki o reelekcję. Doszło też do obstrukcji ze strony Senatu, który maksymalnie przewlekał przyjęcie stosownej ustawy.

Zasługa Kidawy-Błońskiej?

Niemal natychmiast po wyborach, których nie było, doszło do zamiany Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na Rafała Trzaskowskiego, który, inaczej niż poprzedniczka, nawiązał z Andrzejem Dudą wyrównaną do ostatnich godzin walkę. Bardzo wielu komentatorów uważało wówczas, że cała operacja była wynikiem spisku opozycji i części Porozumienia Jarosława Gowina, którego celem miała być właśnie taka wymiana i ofiarowanie Platformie dodatkowego czasu. Zapewne nigdy nie dowiemy się, jak było, jest jednak faktem, że sama Kidawa-Błońska jeszcze w czerwcu 2020 roku chwaliła się, że „wywaliła wybory majowe", czym zapisała się w historii spodziewanego przez nią zwycięstwa Trzaskowskiego. Wypowiedź tę chętnie przypomina dzisiejsza opozycja w chwili, gdy to polityków PiS, w tym Mateusza Morawieckiego, chce sądzić za sposób przeprowadzenia majowych wyborów. Przypomnijmy zresztą, że niektórzy swoją narrację zmienili niemal z dnia na dzień i piszący jeszcze na początku maja o tym, że wybory to właściwie pewna śmierć, 10 maja narzekali, że odebrano im prawo głosu. Łatwo jest zakopać się w tym wątku, poprzestańmy więc na tym i ucieknijmy do przodu.

Na czele EKR

Jak wiemy, po wyborach w 2023 roku Mateusz Morawiecki nie zdołał skutecznie stworzyć rządu. Choć wypadał całkiem nieźle w sondażach prezydenckich, nie był wymieniany jako poważny kandydat Prawa i Sprawiedliwości na następcę Andrzeja Dudy. Natomiast od pewnego momentu pojawiły się, początkowo nieoficjalne, informacje, że może on zostać nowym liderem Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, ciesząc się poparciem popularnej i odnoszącej spore sukcesy włoskiej premier Giorgii Meloni. Wiadomość ta była istotna z wielu powodów, które umknąć mogły nieśledzącym zbyt intensywnie frakcyjnych układanek na poziomie Unii Europejskiej. Przed wyborami do PE spodziewano się, że o ile sama EKR wzmocni swój stan posiadania, stanie się to dzięki dobremu wynikowi kierowanych przez Meloni Braci Włochów, równocześnie jednak zakładano marginalizację osłabionego w ramach grupy PiS. Pojawiły się nawet sugestie, że partia Jarosława Kaczyńskiego może znaleźć się poza EKR, jeśli Meloni uzna ją za przeszkodę w dogadaniu się z europejskim mainstreamem dowodzonym przez Ursulę von der Leyen. Jeśli jednak nawet Włoszka snuła takie plany, nic z nich nie wyszło, prawica znów wzmocniła się co prawda w PE, lecz ponownie w stopniu niewystarczającym, by dyktować warunki, a znowuż PiS nie wypadło na koniec tak słabo, jak się wielu spodziewało. Finalnie, gdy już wszystkie karty w nowej Komisji Europejskiej zostały rozdane, 14 stycznia br. Mateusz Morawiecki objął kierownictwo grupy EKR – wybrany przez aklamację ze wskazania premier Meloni, dotychczas sprawującej tę funkcję.

> KIDAWA-BŁOŃSKA JESZCZE W CZERWCU 2020 R. CHWALIŁA SIĘ, ŻE „WYWALIŁA WYBORY MAJOWE", CZYM ZAPISAŁA SIĘ W HISTORII SPODZIEWANEGO PRZEZ NIĄ ZWYCIĘSTWA TRZASKOWSKIEGO.

Odebrać immunitet

Dwa dni później, 16 stycznia, Adam Bodnar przesłał do Sejmu wniosek o pozbawienie Morawieckiego immunitetu w sprawie rzekomego przekroczenia uprawnień, jakim według prokuratury było podjęcie działań na rzecz przeprowadzenia wyborów korespondencyjnych z udziałem Poczty Polskiej, druku kart do głosowania, udostępnienia Poczcie danych wrażliwych uprawnionych do głosowania i podżegania samorządów do udostępnienia danych pocztowcom – a wszystko, jak twierdzą bodnarowcy, bez nale-

eprasa.pl eb4e88d82a

żytej podstawy prawnej. „Materiał dowodowy zebrany w tej sprawie dostarcza podstawy do przyjęcia uzasadnionego podejrzenia popełnienia przez posła Mateusza Morawieckiego przestępstwa przekroczenia uprawnień jako funkcjonariusza publicznego, tj. Prezesa Rady Ministrów, oraz niedopełnienia ciążących na nim z tego tytułu obowiązków, czym działał na szkodę interesu publicznego w postaci poszanowania porządku prawnego i konstytucyjnych praw wyborców oraz doprowadził do bezcelowego, nieefektywnego i nieuzasadnionego wydatkowania środków publicznych w łącznej kwocie nie mniejszej niż 56 mln 450 406,16 zł na szkodę Skarbu Państwa" – uzasadniała wniosek prokuratura. Gdy pismo wpłynęło do Sejmu, Morawiecki sam zrzekł się immunitetu. „Po prostu wykonywałem wtedy zapisy konstytucji o konieczności organizacji wyborów korespondencyjnych. Gdybym tego nie zrobił, to niewykluczone, że teraz pan Bodnar z panem Tuskiem również wnioskowaliby o zniesienie immunitetu w związku z tym, że nie wykonałem tego obowiązku konstytucyjnego, kij się zawsze znajdzie" – tłumaczył widzom telewizji Republika były premier.

Dla pełnego obrazu dodajmy, że sytuację Morawieckiego komplikuje wyrok NSA, w myśl którego „konstytucja ani inne ustawy nie przyznają Prezesowi Rady Ministrów uprawnień w zakresie zmierzającym do organizacji wyborów powszechnych". Morawiecki tę decyzję uznał za całkowicie oderwaną od realiów pandemii, równocześnie ostrzegł, że będzie ona miała daleko idące skutki – nie tylko dla niego samego – „[...] to zburzenie zaufania do państwa, które stara się działać w najtrudniejszych momentach w najnowszej historii. Dla dobra Rzeczypospolitej trzeba podejmować decyzje, nawet te kończące się tak niesprawiedliwymi i politycznymi orzeczeniami, jak to". Kolejna odsłona tego politycznego spektaklu czeka nas prawdopodobnie w lutym.

14 STYCZNIA MATEUSZ MORAWIECKI OBJĄŁ KIEROWNICTWO GRUPY EKR – WYBRANY PRZEZ AKLAMACJĘ ZE WSKAZANIA PREMIER GIORGII MELONI, DOTYCHCZAS SPRAWUJĄCEJ TĘ FUNKCJĘ.

Skuteczne fejki

Z fake newsami Morawiecki mierzyć musiał się przez większą część swojej kariery w rządzie. Słowa o misce ryżu, którymi opisywał politykę państw odbudowujących się po II wojnie światowej, wyrwano z kontekstu i przedstawiono jako pomysł polityka (a w czasie powstania nagrań – szefa banku) na funkcjonowanie polskiego społeczeństwa i jego prawdziwy program. Pomimo prób odkłamywania tej manipulacji w społecznej świadomości funkcjonuje ona do dziś. Gdy Mateusz Morawiecki udał się do Waszyngtonu na zaprzysiężenie Donalda Trumpa, najwyraźniej śledząca go przez dłuższy czas dziennikarka (Ukrainka, związana rodzinnie z wielkim rosyjskim biznesem) sfotografowała go, gdy pyta służb ochrony o drogę. Gwiazdka jednego fake newsa dorobiła do zdarzenia fałszywy kontekst i puściła w świat obraz polskiego premiera, którego nikt nie zna, nikt nie oczekuje i nikt nie chce wpuścić na historyczne wydarzenie. Dezinformacja ta natychmiast została podchwycona przez polskich dziennikarzy i polityków, powielona w setkach wpisów i zapewne również, pomimo sprostowania, na długo przylgnie do premiera. Czy to tylko przypadek, czy akcja mająca na celu ośmieszenie premiera w oczach opinii publicznej przed ewentualnym zatrzymaniem, do którego wstępem ma być odebranie immunitetu? Czy władza zdecyduje się na taki krok pod czujnym okiem EKR i nowej administracji amerykańskiej, mającej dobre relacje z polską prawicą, ale i tak życzliwą Morawieckiemu Meloni? Zostawiam Państwa z tym pytaniem i czekam, co przyniosą kolejne tygodnie.

PS „Osoby z najbliższego kręgu Mateusza Morawieckiego zostały dziś zatrzymane przez CBA. W tym dyrektorka biura premiera, jej mąż oraz szef agencji PR, który od lat przyjaźnił się z Morawieckim. Panie Mateuszu, może czas powiedzieć «pass»? Tak byłoby lepiej dla wszystkich" – pisze na X w dniu powstawania tego tekstu Marcin Kierwiński. Czy wpis ten można uznać za groźbę, a zarazem odpowiedź na pytanie, którym chciałem zakończyć powyższy artykuł?

eprasa.pl eb4e88d82a

PORTRET NIEOCZYWISTY

Lata, które ciążą

Sześć lat u steru rządu nadwyrężyłoby wizerunek każdego polityka. Czy przytłoczony bagażem niepopularnych decyzji, wpadek i kontrowersji **Mateusz Morawiecki** zdoła jeszcze ruszyć w wyścigu o przywództwo obozu niepodległościowego, czy ustąpi mniej zmęczonym rywalom?

Ludwik Pęzioł

Morawiecki nigdy nie cieszył się zbyt wysokim zaufaniem ogółu Polaków. W najlepszych czasach patrzono na niego tylko umiarkowanie przychylnie; dziś odpowiedzi „zdecydowanie nie ufam" w odniesieniu do jego osoby udziela 40% badanych. Nie jest to jeszcze poziom innego „długodystansowego" premiera – Donalda Tuska (49% braku zaufania), ale i tak plasuje Morawieckiego raczej w ogonie politycznego peletonu. Nie składa on jednak broni – podejmuje ożywioną aktywność medialną, by przekonać

Fot. M. Żegliński

ludzi, że podczas swojego premierowania padł ofiarą fejków, pomówień i nieporozumień. Z jaką zmazą musi się borykać i czy próba naprawy wizerunku rokuje choćby częściowe powodzenie?

Nowszy model

Decyzja z 2017 roku o wymianie lubianej wówczas premier Beaty Szydło na chłodnego technokratę Mateusza Morawieckiego dla wielu była niezrozumiała. Dowodem tego są liczne teorie spiskowe, mające w prosty sposób wyjaśnić nieoczekiwane przetasowanie w kręgach władzy. Te skrajne mówią o interwencji banksterskiej międzynarodówki, która chciała umieścić u sterów państwa polskiego swojego człowieka; te mniej – o wewnętrznym „zamachu partyjnym". Zmianę można jednak wytłumaczyć mniej sensacyjnymi okolicznościami – chęcią ustawienia na czele rządu człowieka nieposiadającego własnej frakcji, który mógłby poprawić relacje z organami Unii Europejskiej, zdjąć odium „obciachu" z PiS-u, a w przyszłości zostać tolerowalnym przez wszystkie skłócone partyjne stronnictwa następcą Jarosława Kaczyńskiego. Do tego mogła wchodzić w grę kalkulacja, według której należało cenną Beatę Szydło u szczytu sławy „schować" do czasu kolejnych wyborów prezydenckich, by uniknęła politycznego zużycia.

Nie bez znaczenia był również wizerunek Morawieckiego. Rządy interwencjonistyczne muszą dbać, by być postrzegane jako kompetentne w dziedzinie zarządzania, i dlatego ukazanie twarzy „dobrego gospodarza" jest w ich przypadku często stosowanym zabiegiem. W dzisiejszych czasach legitymację do takiej rangi posiada z pewnością menedżer z sukcesami, najlepiej mający już do czynienia z operowaniem wielkimi kwotami i prowadzeniem inicjatyw biznesowych. Dodatkowym atutem kandydata do sprawowania tej roli jest „mit herosa", czyli w przypadku Morawieckiego poskromienie dużej części mafii vatowskiej działającej w Polsce. Do tego – wysoka inteligencja emocjonalna, czynnik decydujący o stosunku społeczeństwa do polityka. Wszystkie te cechy Morawiecki posiadał i wszystkie z dnia na dzień zostały zakwestionowane przez liberalne media salonowe, które ogłosiły: primo – Morawiecki to zimny lichwiarz, secundo – fałszerz swojej opozycyjnej przeszłości, tertio – prezes-nieudacznik, quarto – nie gospodarczy wizjoner, a bajkopisarz.

POSTAWIENIE NA CZELE RZĄDU INTERWENCJONISTYCZNEGO OSOBY UWAŻANEJ ZA „DOBREGO GOSPODARZA" JEST CZĘSTO STOSOWANYM POSUNIĘCIEM.

Morawiecki częściowo opierał się tym atakom. Posiadał swoisty (i nietypowy dla kadr PiS-u) nimb nowoczesności – wielkomiejskiego, zadbanego mężczyzny trącącego zachodnią kulturą korpo. Osobie wyposażonej w takie przymioty łatwo jest zarzucić jednowymiarowość, jednak w przypadku Morawieckiego skutecznie odpierały go korzenie Solidarności Walczącej i postać legendarnego ojca. Mimo to pewna biegunowość w porównaniu z Kornelem Morawieckim na linii ideowość – pragmatyka była wyczuwalna. Dzięki tym wszystkim cechom nowy premier przyniósł swojej partii istotne korzyści. Widać to choćby po rewizji ataków przypuszczanych przez jego przeciwników – za Morawieckiego hasło „pisowska wiocha" nieco zelżało, by zostać zastąpione dyskursem o rodzącej się dyktaturze. W kręgach skrajnie lewicowych Morawieckiego uznano za technokratycznego „wyzyskiwacza", bezdusznie eksploatującego klasę pracowniczą i... planetę, a w liberalnych za zdrajcę i koniunkturalistę. Nie te zarzuty jednak okazały się najbardziej skuteczne.

PRAWDĄ JEST, ŻE CI, KTÓRZY OCZEKIWALI, ŻE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU PREMIER POŁOŻY SIĘ REJTANEM, MOGĄ CZUĆ SIĘ ZAWIEDZENI.

Cztery sztylety

W wizerunek Mateusza Morawieckiego najcelniej trafiły cztery hasła: „miska ryżu", „milion aut elektrycznych", „podpisanie Zielonego Ładu" i „socjalistyczna myśl robotnicza". Były powtarzane przez środowiska

eprasa.pl eb4e88d82a

o różnych priorytetach politycznych i przylgnęły do premiera jak nieusuwalne przywry. Każde z nich było jednak uproszczeniem na granicy zafałszowania lub pełnym zafałszowaniem rzeczywistości.

BYŁY PREMIER PODEJMUJE OŻYWIONĄ AKTYWNOŚĆ MEDIALNĄ, BY PRZEKONAĆ LUDZI, ŻE PODCZAS SWOJEGO URZĘDOWANIA PADŁ OFIARĄ FEJKÓW, POMÓWIEŃ I NIEPOROZUMIEŃ.

Najstarszy zarzut – słynny fragment podsłuchanej rozmowy, w której pada wulgarne stwierdzenie o „zapie*****niu za miskę ryżu" – był nośny, ale wyrwany z kontekstu i nagminnie przekręcany. Morawiecki odnosił się wówczas do realiów globalnej gospodarki, a z jego wypowiedzi nijak nie wynikało, że Polacy powinni za tyle pracować, jak insynuowały wrogie mu media. Chwytliwość tego stwierdzenia sprawiła jednak, że przeniknęło ono do debaty publicznej i mimowolnie utrwalało przekonanie o antypracowniczej postawie Morawieckiego. Jak to zwykle bywa – jedno kłamstwo wymaga kilku zdań sprostowania, tak więc osobom poprzestającym na powierzchownej obserwacji krajowej polityki zostało ono wdrukowane dosyć skutecznie. Jest to tym zabawniejsze, że strona wolnorynkowa krytykowała Morawieckiego za postawę odwrotną, a mianowicie – propagowanie socjalistycznej myśli robotniczej. W grubo ciosanym przekazie łatwo było uczynić z bardziej złożonej (choć trzeba przyznać, że nieostrożnej) wypowiedzi premiera pochwałę „czerwonych". W rzeczywistości Morawiecki po prostu zauważył, że w „PPS-owskiej tradycji rosła wrażliwość społeczna", co jest stwierdzeniem dosyć banalnym. Fakt, że wrażliwość ta przeniknęła do ruchu Solidarności wraz z chrześcijańskim przesłaniem miłości bliźniego i razem wpłynęły na filozofię PiS, również nie budzi większych kontrowersji. Była to jednak wypowiedź raczej intelektualisty i analityka niż dbającego o dobry PR polityka, za co premier poniósł duże konsekwencje.

TWIERDZENIE, ŻE MORAWIECKI W OGÓLE NIE ZAWALCZYŁ O PRAWA POLSKICH PRACOWNIKÓW I KONSUMENTÓW W KONTEKŚCIE TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ, NIE ZNAJDUJE POKRYCIA W FAKTACH.

Sztylet „miliona aut elektrycznych" jest od początku do końca fałszem, co stwierdza nawet niechętny prawicy serwis fact-checkingowy Demagog. Rzeczywista wypowiedź Morawieckiego brzmiała: „Dzisiaj na świecie jeździ tylko milion aut elektrycznych. My rzeczywiście mamy taką aspirację, żeby w ciągu dziesięciu lat dynamicznie rozwinąć w kierunku takiej liczby naszą mobilność aut elektrycznych", więc o żadnej obietnicy nie może być mowy, mobilność zaś nie jest równoznaczna z „wyprodukowaniem". Prognozę miliona aut elektrycznych złożyło natomiast Ministerstwo Energii, z którym Morawiecki nie był wówczas związany.
Trudniejsze do wyjęcia jest ostrze sztyletu „Zielonego Ładu". Zarzut o jego „podpisanie" w dosłownej wersji jest fałszywy, ponieważ nie było pojedynczego podpisu pod Zielonym Ładem, który jest strategią, nie zaś umową. Morawiecki zgodził się za to na plan redukcji emisji CO_2, a także na cel neutralności klimatycznej UE do 2050 roku, negocjując jednocześnie przychylniejsze warunki dla Polski. Prawdą jest, że osoby oczekujące, by w tej sprawie premier położył się Rejtanem, mogą czuć się zawiedzeni. Jednak twierdzenie, że w ogóle nie zawalczył o prawa polskich pracowników i konsumentów w kontekście transformacji energetycznej, nie znajduje pokrycia w faktach. Dodatkową okolicznością mogącą tłumaczyć względnie koncyliacyjne podejście

eprasa.pl eb4e88d82a

premiera jest poziom euroentuzjazmu wśród Polaków. Całkowity bojkot samej koncepcji Zielonego Ładu doprowadziłby do gwałtownej eskalacji konfliktu z Unią Europejską, co mogłoby skutkować spadkiem poparcia dla rządu, rychłą utratą władzy i podpisaniem Zielonego Ładu przez nowo wybranego premiera lewicowo-liberalnego – w wersji znacznie mniej korzystnej dla Polski.

Do czterech sztyletów warto dodać jeden mały „sztylecik", który Morawiecki zafundował sobie na własne życzenie – słaby występ w przedwyborczej debacie Telewizji Polskiej. Rozpoczęcie wypowiedzi od słów: „Wszyscy na jednego, banda rudego", wywołało ciarki zażenowania u wszystkich, włącznie z częścią elektoratu PiS. Kryzys wizerunkowy był ewidentny.

Nowy początek?

Utrata władzy przez PiS zmusiła Mateusza Morawieckiego do poszukiwania nowej roli politycznej. Mógł starać się o nominację obozu PiS na kandydata w wyborach prezydenckich, jednak nigdy nie wyraził tych ambicji wprost. Dostrzegalna była natomiast próba odbudowy wizerunku poprzez media społecznościowe. Morawiecki stara się pokazać jako człowiek z krwi i kości – ktoś, kto ma uczucia, pasje i życiowe wartości. Na początku ten kierunek budził mieszane reakcje, ale jego zwolennicy zwracają uwagę na czynione postępy. Wydaje się, że w zimnego technokratę wstępuje nowa, bardziej „ludzka" energia, którą potrafi zamanifestować w kolejnych wywiadach rzekach i rozmowach z dziennikarzami.

Nowy impuls dał Morawieckiemu jego wybór na przewodniczącego frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Wizerunek byłego premiera ma posłużyć do odświeżenia oblicza europejskiej prawicy – uczynienia jej bardziej nowoczesną, a jednocześnie kompetentną i merytoryczną. Z drugiej strony pojawia się pokusa dostosowania się do dominujących w Europie trendów, co widać choćby w jego krytyce „radykalnego skrzydła" antyaborcyjnego w PiS. To ryzykowna ścieżka, bo kto, jeżeli nie polska prawica, powinien przesuwać punkt ciężkości debaty wśród konserwatywnych ugrupowań Europy w stronę pro-life? Trudno jednak oczekiwać zwrotu w tej sprawie – wypowiedzi Morawieckiego sugerują, że jego chęć powrotu do „kompromisu aborcyjnego" wynika nie tylko z kalkulacji politycznej, ale i osobistego, emocjonalnego podejścia. Ostatecznie to wyborcy zdecydują – PiS-owi musi się po prostu nie opłacać łagodzenie stanowiska w tej kwestii, tak by strach przed utratą konserwatywnego elektoratu był silniejszy niż nadzieja na pozyskanie umiarkowanego centrum. Nawet jeśli Morawiecki ma rację, twierdząc, że spadek poparcia dla PiS jesienią 2020 roku był efektem decyzji Trybunału Konstytucyjnego (co podważa wielu analityków), to wcale nie oznacza, że powrót do status quo ante pomoże odzyskać stracone głosy.

W JEGO WIZERUNEK NAJCELNIEJ TRAFIŁY CZTERY HASŁA: „MISKA RYŻU", „MILION AUT ELEKTRYCZNYCH", „PODPISANIE ZIELONEGO ŁADU" I „SOCJALISTYCZNA MYŚL ROBOTNICZA".

Po wieloletnich rządach, wbrew pozorom, Morawiecki okazuje się politykiem stosunkowo odpornym na czarną propagandę. Pomimo obciążeń wciąż utrzymuje się – może nie na fali, ale „na powierzchni" już tak. Czy w razie powrotu PiS do władzy ponownie obejmie stery? To wątpliwe, choćby ze względu na trudności w akceptacji jego kandydatury przez potencjalnych koalicjantów, bez których zdobycie większości wydaje się mało prawdopodobne. Natomiast europejska scena polityczna stoi dla niego otworem.

MORAWIECKI STARA SIĘ POKAZAĆ JAKO CZŁOWIEK Z KRWI I KOŚCI – KTOŚ, KTO MA UCZUCIA, PASJE I ŻYCIOWE WARTOŚCI.

eprasa.pl eb4e88d82a

REKORDOWA grzywna za łamanie ustawy o handlu w niedziele

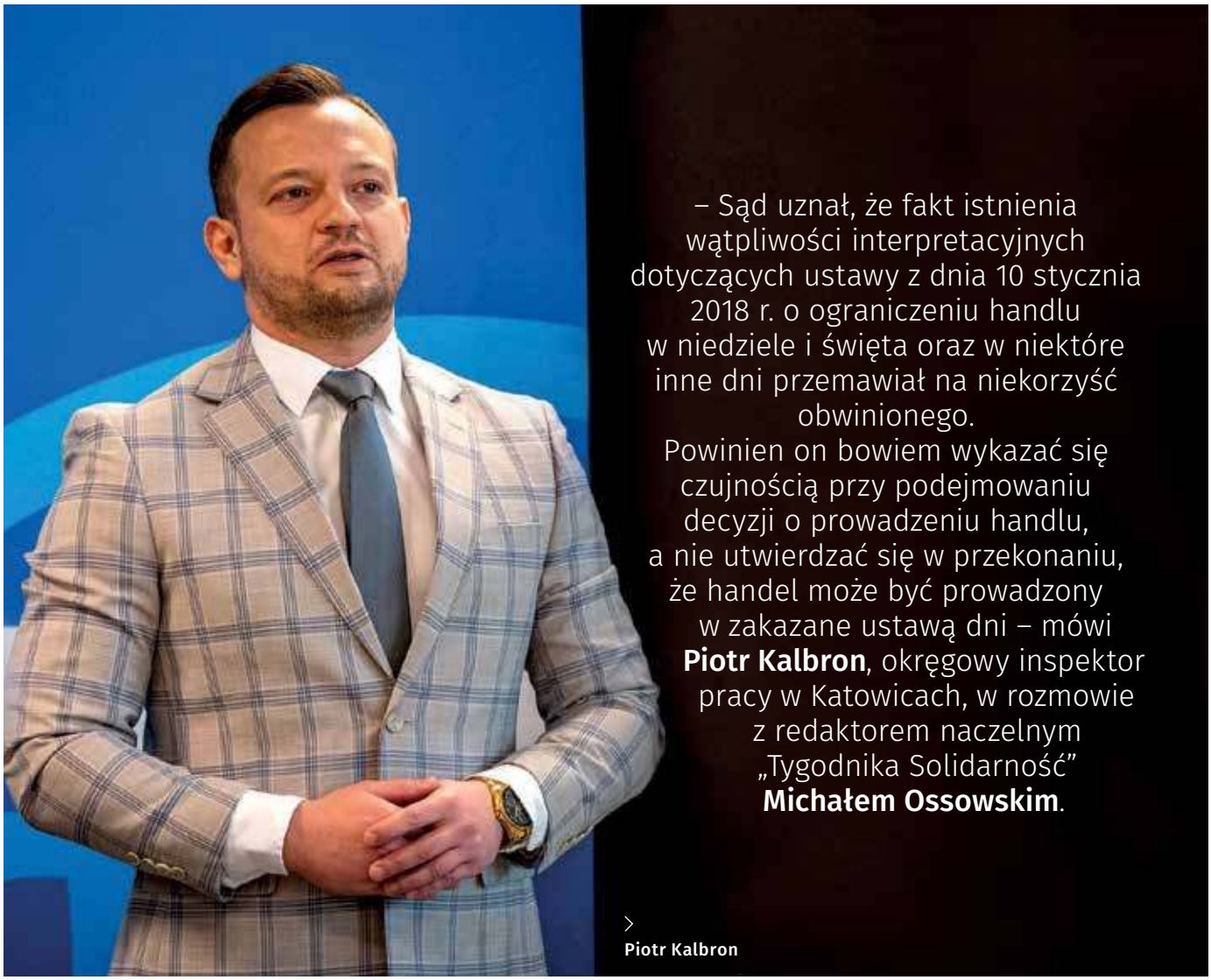

– Sąd uznał, że fakt istnienia wątpliwości interpretacyjnych dotyczących ustawy z dnia 10 stycznia 2018 r. o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni przemawiał na niekorzyść obwinionego. Powinien on bowiem wykazać się czujnością przy podejmowaniu decyzji o prowadzeniu handlu, a nie utwierdzać się w przekonaniu, że handel może być prowadzony w zakazane ustawą dni – mówi **Piotr Kalbron**, okręgowy inspektor pracy w Katowicach, w rozmowie z redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność” **Michałem Ossowskim**.

Piotr Kalbron

Fot. arch. Piotra Kalbrona

eprasa.pl eb4e88d82a

– Panie Inspektorze, grzywnę w wysokości 40 tys. zł musi zapłacić osoba reprezentująca sklep wielkopowierzchniowy jednej z dużych sieci funkcjonujący na terenie działania Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach za powierzanie pracownikom pracy w handlu w niedziele i święta. Ukarany twierdził, że otwierał sklep w niedziele, ponieważ na jego terenie działał „Klub Czytelnika". Skąd więc tak surowy wyrok?

– Pracodawca w trakcie kontroli przeprowadzonych w 2022 oraz w 2024 r. powoływał się na przepis, według którego placówki handlowe w zakładach prowadzących działalność w zakresie kultury, sportu, oświaty, turystyki i wypoczynku mogą funkcjonować w niedziele. Umieścił bowiem na terenie sklepu miniaturowy „Klub Czytelnika", w którym na regale znajdowało się ok. 100 książek z możliwością zakupu oraz wypożyczenia.

Takie wytłumaczenie nie przekonało jednak inspektorów kontrolujących sklep. We wrześniu 2022 r. i w styczniu 2024 r. skierowali do sądu wnioski o ukaranie osoby reprezentującej spółkę.

– Sąd jednak nie od razu zasądził tak wysoką grzywnę.

– Po skierowaniu przez inspektora pracy wniosku o ukaranie do sądu osoby zarządzającej spółką w 2022 r. w postępowaniu nakazowym sąd uznał go winnym popełnionych wykroczeń i ukarał go karą grzywny w wysokości 3000 zł. Ukarany złożył jednak sprzeciw od wyroku nakazowego.

W sierpniu 2023 r. sąd go uniewinnił. Inspektor pracy złożył jednak apelację, w wyniku której sąd okręgowy wydał w styczniu 2024 r. wyrok uchylający zaskarżony przez inspektora pracy wyrok uniewinniający i przekazujący sprawę do ponownego rozpatrzenia przez sąd pierwszej instancji.

W uzasadnieniu do wyroku sąd wskazał, iż nie ulega wątpliwości, że „Klub Czytelnika" został utworzony i funkcjonował na terenie sklepu, prowadząc działalność w zakresie kultury. Nie oznacza to jednak – według niego – że pracodawca mógł korzystać w związku z tym z wyłączenia zawartego w art. 6 ust 1 pkt 10 ustawy z dnia 10 stycznia 2018 r. o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni i zakaz handlu go nie obowiązywał.

– Dlaczego?

– Zdaniem sądu, interpretując powołany przepis, należy stosować wykładnię językową. Dopuszczalne jest zatem stworzenie placówki handlowej w zakładzie wykonującym działalność kulturalną, ale nie jest to podstawa do wyłączenia takiej placówki z zakazu handlu.

W tej sytuacji sąd okręgowy przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia do sądu rejonowego. Sprawę tę Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach postanowieniem z 8 kwietnia 2024 r. połączył ze sprawą skierowaną przez inspektora pracy po kontroli ww. sklepu zakończonej w 2024 r. dotyczącą tego samego wykroczenia przez tę samą osobę.

W sprawie tej w postępowaniu nakazowym sąd uznał pracodawcę winnym popełnionych wykroczeń i ukarał go karą grzywny w wysokości 10 000 zł. Od tego wyroku ukarany złożył sprzeciw. Po połączeniu obydwu spraw były one rozpatrywane łącznie i w sprawach tych zapadł 4 grudnia 2024 r. wyrok, w którym sąd ponownie uznał obwinionego winnym wszystkich zarzucanych mu czynów i wymierzył karę grzywny w wysokości 40 000 zł. Wyrok nie jest prawomocny.

– To wysoka kara. Jak ją uzasadniono?

– Na terenie działania Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach jest to najwyższa kara grzywny wymierzona przez sąd w sprawach dotyczących naruszania zakazu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni, w których inspektorzy pracy kierowali wnioski o ukaranie do sądów od 2018 r.

W uzasadnieniu do wyroku sąd zwrócił uwagę na następujące okoliczności: „Sam fakt, że rozpatrywany przepis budzi pewne wątpliwości interpretacyjne i prowadzi do różnych rozstrzygnięć sądowych,

DOPUSZCZALNE JEST STWORZENIE PLACÓWKI HANDLOWEJ W ZAKŁADZIE WYKONUJĄCYM DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNĄ, ALE NIE JEST TO PODSTAWA DO WYŁĄCZENIA TAKIEJ PLACÓWKI Z ZAKAZU HANDLU.

eprasa.pl eb4e88d82a

powinien wzbudzić dodatkową czujność obwinionego. Co więcej, pozyskanie opinii prawnej korzystnej dla obwinionego może wskazywać na fakt, że przed przystąpieniem do czynów zakazanych przez ustawę chciał on się wyposażyć w narzędzia pozornie przekonujące o braku jego winy." I dalej: „Przy określaniu wymiaru kary Sąd miał na uwadze liczbę wykroczeń, których dopuścił się obwiniony, stopień jego winy i społecznej szkodliwości. [...] Zdaniem Sądu, wysokość orzeczonej kary grzywny jest odpowiednia do stopnia społecznej szkodliwości czynów obwinionego i stopnia zawinienia, a nadto stanowić będzie dolegliwość o charakterze represyjno-wychowawczym, zapobiegającym w przyszłości ponownemu łamaniu przez obwinionego porządku prawnego. Takowa kara zrealizuje cele prewencji indywidualnej, jak i prewencji generalnej, której zadaniem jest kształtowanie świadomości prawnej społeczeństwa i utwierdzanie jego prawidłowych postaw wobec prawa".

– Wyrok miał więc również na celu powstrzymanie innych pracodawców od prób łamania w podobny sposób ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele.

– Warto zwrócić uwagę, iż – jak wynika z analizy uzasadnień do wyroków sądów w sprawach dotyczących naruszeń zakazu handlu – w odróżnieniu od innych składów orzekających sąd uznał, że fakt istnienia wątpliwości interpretacyjnych dotyczących ustawy z dnia 10 stycznia 2018 r. o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni przemawiał na niekorzyść obwinionego. Powinien on bowiem wykazać się czujnością przy podejmowaniu decyzji o prowadzeniu handlu, a nie utwierdzać się w przekonaniu, że handel może być prowadzony w zakazane ustawą dni.

FAKT ISTNIENIA WĄTPLIWOŚCI INTERPRETACYJNYCH DOTYCZĄCYCH USTAWY Z DNIA 10 STYCZNIA 2018 R. O OGRANICZENIU HANDLU W NIEDZIELE I ŚWIĘTA ORAZ W NIEKTÓRE INNE DNI PRZEMAWIAŁ NA NIEKORZYŚĆ OBWINIONEGO.

– Świadomie łamiący prawo pracodawcy nie mogą więc czuć się bezkarnie ani szukać wymówek. Z jak wieloma przypadkami łamania ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele spotykają się inspektorzy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach?

– W wyniku przeprowadzonych w 2024 r. postępowań kontrolnych w zakresie przestrzegania przepisów ustawy z dnia 10 stycznia 2018 r. o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni inspektorzy pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach skierowali 16 wniosków o ukaranie do sądu. W powyższych sprawach zapadło już 11 prawomocnych wyroków, w których sądy stwierdziły winę osób wskazanych we wnioskach o ukaranie i orzekły kary grzywien. Pozostałe sprawy są w toku. Są to m.in. trzy sprawy dotyczące osób zarządzających sklepami wielkopowierzchniowymi jednej z sieci, które odwołują się od wymierzonych przez sądy kar grzywien. Sprawy toczą się przez kilkanaście miesięcy, nie znajdując rozstrzygnięcia.

Ponadto w 2024 r. zostały skierowane przez inspektorów pracy trzy wnioski o ukaranie do sądu dotyczące osób zarządzających sklepami, które zostały skontrolowane przez inspektorów pracy w 2023 r. W wyżej wymienionych sprawach do tej pory zapadły dwa prawomocne wyroki.

NALEŻY WYKAZAĆ SIĘ CZUJNOŚCIĄ PRZY PODEJMOWANIU DECYZJI O PROWADZENIU HANDLU, A NIE UTWIERDZAĆ SIĘ W PRZEKONANIU, ŻE HANDEL MOŻE BYĆ PROWADZONY W ZAKAZANE USTAWĄ DNI.

eprasa.pl eb4e88d82a

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

POWRÓT DO PRZEMYSŁU POGARDY

Mamy dopiero początek oficjalnej kampanii prezydenckiej, więc jeszcze wiele się może zdarzyć w hasłach, woltach i pomysłach na majowo-czerwcowe zwycięstwo. Jak na razie panuje powszechne przekonanie, że będzie to w drugiej turze starcie pomiędzy Karolem Nawrockim i Rafałem Trzaskowskim. Wydawałaby się, że mając niemal pełnię władzy, przyjazną Brukselę z workiem pieniędzy i pewne zmęczenie rządami Zjednoczonej Prawicy, zwycięstwo kandydata Platformy powinno być pewne i przekonujące, jako ukoronowanie objęcia rządów przez Koalicję 13 grudnia. Tymczasem to, co najbardziej rzuca się w oczy w kampanii obozu Donalda Tuska, to wręcz podręcznikowa bezproduktywność i jałowość. Nie ma ze strony sztabu wysokiego Rafała żadnego koła zamachowego, żadnej wizji, choćby jednego oryginalnego wezwania do wyborców, poza banalnym: „Cała Polska naprzód!". W tej dość kompromitującej sztab i całą Platformę sytuacji jedynym „oryginalnym" pomysłem „demokratów" jest strojenie Trzaskowskiego w barwy patrioty gospodarczego, człowieka, który połączy Polaków, polityka, który jest wręcz przytwierdzony do wartości centrowych, a nawet prawicowych, czyli wzorcowy Polak patriota z dziada pradziada.

Realizacja tej szaleńczej koncepcji – zakładającej zresztą a priori, że wyborcy są głupi i nierozgarnięci – już powoli wygasa, a jej miejsce zajmuje powrót do przemysłu pogardy, który tak sprawnie ekipa Tuska realizowała z zaprzyjaźnionymi mediami w trakcie swoich pierwszych rządów. To nie jest ocena zbyt surowa dla sztabu Platformy ani tym bardziej złośliwa, a jedynie namiastka refleksji, z jak bezproduktywnym obozem politycznym mamy do czynienia już od dwóch dekad. I wtedy, w 2005 roku, i teraz Tusk nie zaproponował Polakom nic, co mogłoby być nazwane jego imieniem, nic pozytywnego oczywiście. Do historii polityki przejdzie jedynie hasło „demokracji walczącej", będące synonimem powszechnego łamania prawa i Konstytucji RP. Warto przypomnieć, że cała kampania KO z 2023 roku była zbudowana na nienawiści do wyborców prawicy. Ta nienawiść i owe „osiem gwiazdek" przechyliły szalę zwycięstwa na korzyść obozu antydemokratycznego Donalda Tuska, Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza. I nic nie tłumaczy udziału ludowców w tej batalii o zaoranie Polski, odzyskującej swoją siłę polityczną i gospodarczą. Minął zaledwie rok, a mamy prawdziwy gospodarczy armagedon plajt, upadków, drożyzny i rezygnacji z wizji rozwoju. Tak jak Rafał Trzaskowski – realnie – nie ma nic do powiedzenia o Polsce, tak jego partia od 20 lat nie ma nic oryginalnego i pozytywnego do zaproponowania Polakom, poza kalką „zachodnich wartości", z których to wartości sam Zachód właśnie wycofuje się rakiem.

W tej sytuacji Tuskowi nie pozostaje nic innego, jak uruchomienie wszystkich sprawdzonych demonów, które mają przekonać elektorat, że warto żyć w tej niby-Polsce, z tą niby-ciepłą wodą i niemyśleniem o przyszłości. Wiele wskazuje na to, że tym razem może to nie zadziałać, że ów „pisowski dobrobyt", tak trudny do przełknięcia i do zniesienia dla ośmiogwiazdkowców, miał jednak swój nieodparty urok i niemałe zalety w codziennym życiu. Było strasznie, strasznie pisowsko, ale żyło się lepiej. To są ciągle świeże wspomnienia, a nie jakaś odległa przeszłość. Kluczowym problemem nie tylko sztabu Rafała Trzaskowskiego, ale całego obozu rządowego, jest fakt, że nie mają żadnych atrakcyjnych propozycji nawet dla swoich wyborców. Igrzyska zemsty to za mało, żeby wywołać społeczny aplauz i wygrać powszechne wybory głowy państwa. Dla prawicy ta sytuacja wcale nie jest tak korzystna, jak mogłoby się wydawać. Po chwilowym biało-czerwonym Rafale wrócił do tej kampanii na dobre „przemysł pogardy", więc to z nim będzie się zmagać kandydat obozu patriotycznego. Do samego końca.

eprasa.pl eb4e88d82a

Czy polska prawica złapie falę?

Wiatr zmian wieje w świecie zachodnim i coraz wyraźniej widać nie tylko to, że konserwatyści zyskują na politycznej sile, ale przede wszystkim **zwykli ludzie** mają dość lewicowego szaleństwa. Jednak to jeszcze za mało, by przejąć władzę.

Mariusz Staniszewski

Po objęciu fotela prezydenta USA przez Donalda Trumpa wielu polskich polityków i komentatorów uznało, że upadek rządu Donalda Tuska jest tylko kwestią czasu i następstwem oczywistej zmiany, która nieuchronnie musi nastąpić, bo taka jest logika zdarzeń. Nic bardziej mylnego.

Po pierwszym szoku, jaki Trump wywołał swoimi kilkudziesięcioma dekretami, które wywracają do góry nogami – a właściwie stawiają z powrotem na nogi – wiele elementów życia społecznego i politycznego, liberałowie i lewica przegrupowują szyki. Przygotowują się do obrony swoich pozycji oraz przedstawienia alternatywnej wobec konserwatywnej Ameryki koncepcji politycznej. Dla Polski to scenariusz skrajnie niebezpieczny.

Tusk na czele antytrumpistów

Kilka dni temu szwedzka gazeta „Svenska Dagbladet" ogłosiła, że Polska i Donald Tusk oferują Europie nowe przywództwo oparte na samostanowieniu i niezależności wobec USA. W podobnym kierunku podążają władze Niemiec i Francji. Prezydent Emmanuel Macron rozważa nawet wysłanie wojsk na Grenlandię, by w ten sposób zapobiec amerykańskiej inwazji.

Jednocześnie nadzieję w Donaldzie Tusku pokładają także europejscy konserwatyści, którzy dostrzegli, że wzywał on do odejścia od Zielonego Ładu. Lider francuskiego Zjednoczenia Narodowego Jordan Bardella wprost powołuje się na słowa polskiego premiera, nawołując do odejścia od rozwiązań dławiących europejską gospodarkę. Ma nadzieję, że przekona Europejską Partię Ludową do wspólnego pogrzebania polityki klimatycznej i wynikających z niej ograniczeń w energetyce.

Powrót Trumpa z jednej strony ożywił więc francusko-niemiecką koncepcję strategicznej autonomii, która zakłada uniezależnienie się militarne i polityczne od Waszyngtonu, a co za tym idzie – budowę nowego systemu bezpieczeństwa w Europie. Ponieważ militarnie i gospodarczo Unia Europejska jest za słaba, by się samodzielnie obronić przed agresją, nowe rozwiązania musiałby być w jakiś sposób oparte na porozumieniu z Moskwą. W rzeczywistości zepchnęłoby to Polskę do roli państwa buforowego między Niemcami i Rosją, czyli oznaczałoby drastyczne obniżenie naszego bezpieczeństwa.

Z drugiej strony daje rządzącym obecnie w Europie partiom szansę na przejęcie postulatów konserwa-

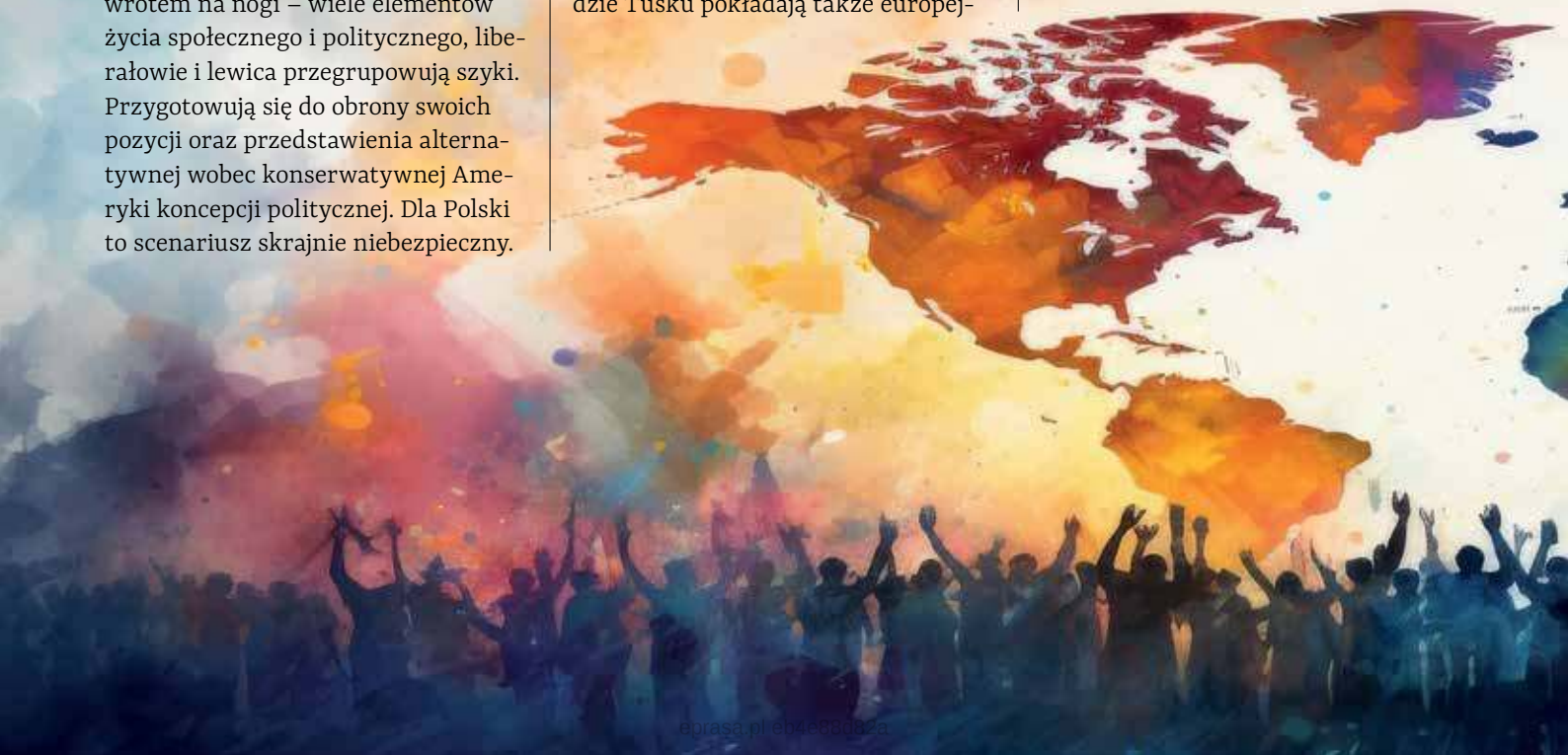

Graf. Adobe Stock

eprasa.pl eb4e88d2a

tystów dotyczących zniesienia barier dotykających energetyki, rolnictwa czy przemysłu i utrzymanie się przy władzy. Partie liberalne i chadeckie mogą się więc nieco przesunąć na prawo i w ten sposób zapobiec wymianie elit.

Rola harcownika

Oczywiście w Paryżu czy Berlinie nikt poważnie nie bierze pod uwagę przywódczej roli Donalda Tuska. Zarówno prezydent Francji, jak i kanclerz Niemiec doskonale zdają sobie sprawę z tego, że prędzej czy później będą się musieli z Donaldem Trumpem porozumieć, a polski premier może jedynie odegrać rolę politycznego harcownika, którego zadaniem będzie drażnienie prezydenta USA. Zwłaszcza że Tusk i tak nie ma szczególnych szans na ułożenie sobie z nim dobrych relacji po tym, co wygadywał, gdy pełnił funkcję szefa Rady Europejskiej, a później w czasie kampanii wyborczej do Sejmu.

Nie oznacza to jednak, że los szefa polskiego rządu jest już przesądzony. Jeśli europejscy przywódcy rzeczywiście dokonają znaczącej korekty w polityce klimatycznej i energetycznej UE, Donald Tusk może się wpisać w nurt zmian i pokazać, że jest częścią większego projektu. Co więcej, w razie potrzeby bez większego trudu będzie w stanie zablokować projekty ustaw o związkach partnerskich czy ułatwieniach w zmianie płci. W ten sposób może wysłać do społeczeństwa kolejny sygnał, że odczytuje zmiany nastrojów i potrzeb, przez co będzie w stanie znacznie osłabić przekaz polskich konserwatystów.

LEKCJA PŁYNĄCA ZE ZWYCIĘSTWA DONALDA TRUMPA ZMUSZA DO REFLEKSJI, KTÓREJ DAWNO W POLSKIEJ POLITYCE NIE BYŁO.

Oddolna potrzeba zmian

Politycy Prawa i Sprawiedliwości zdają się dziś nie do końca rozumieć, co się rzeczywiście w USA wydarzyło. W większości nie dostrzegają, że to nie Trump wywołał konserwatywną rewolucję, ale raczej stanął na jej czele. Ona dojrzewała oddolnie, a jej siła narastała wraz z tym, jak progresywna lewica wprowadzała do życia społecznego kolejne szaleństwa – od wydawania ogromnych pieniędzy na walkę z ociepleniem klimatu po kwestionowanie istnienia dwóch płci.

Prezydent Trump nie zmienił na przykład ustawy aborcyjnej. To Sąd Najwyższy cofnął wyrok określający dopuszczalność usuwania ciąży jako prawo federalne i umożliwił sądom stanowym samodzielne regulowanie tej kwestii. To wystarczyło, by kolejne stany ograniczały lub zupełnie zabraniały stosowania aborcji. Wiązało się to ściśle z ożywieniem religijnym i powrotem do podstawowych wartości. Znów modne stały się moralność, przyzwoitość czy przestrzeganie prawa. Im większy chaos wywoływali Demokraci, a państwo stawało się coraz bardziej bezradne wobec przemocy na ulicach, tym większa pojawiała się tęsknota za normalnością i porządkiem.

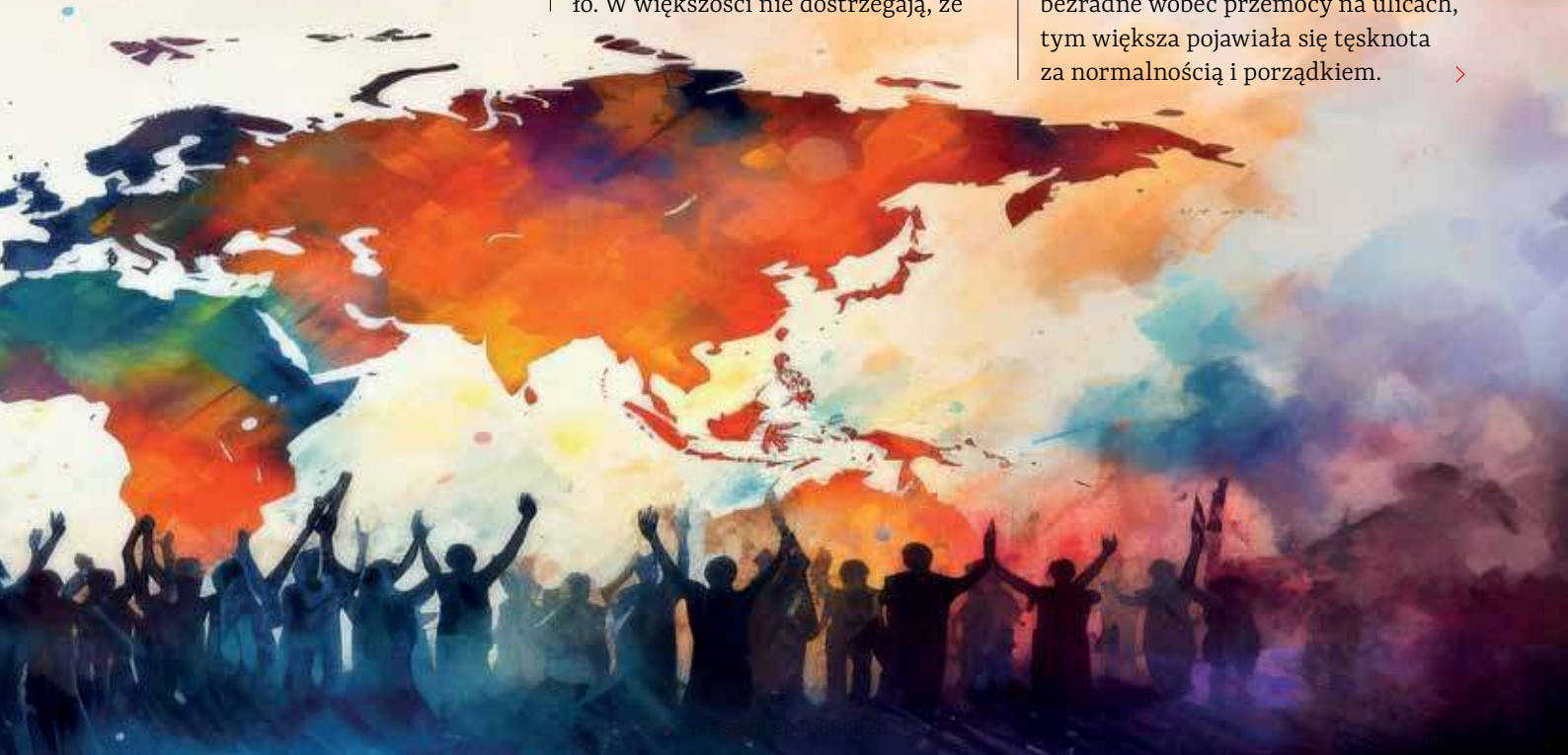

Donald Trump wyczuł tę zmianę nastrojów oraz potrzeb społecznych i potrafił na nie odpowiedzieć.

Polacy mają dość

W Polsce nie mamy do czynienia ani z ożywieniem religijnym, ani ze znaczącym wzrostem poczucia zagrożenia. Kwestia aborcji jest gorącym kartoflem podrzucanym sobie nawzajem przez wszystkie strony sporu.

Jeśli daje się wyczuć wiatr zmian, to raczej dotyczy on chęci skończenia z narastającym chaosem prawnym, osłabianiem państwa, napływem migrantów, koniecznością zderegulowania gospodarki, ograniczenia nieracjonalnych wydatków socjalnych, a przede wszystkim wzrostu aspiracji Polaków oraz zmęczenia jałową polityką opartą na nienawiści i prymitywnej propagandzie. Polacy też pragną normalności, ale u nas oznacza ona coś innego niż w Stanach Zjednoczonych.

Kampania prezydencka i związany z nią wzrost aktywności polityków PiS przypominają spory generałów, którzy ciągle przygotowują się do stoczonej już wojny. Nie widać świeżości i rozumienia nastrojów społecznych. Nawet jeśli Karol Nawrocki odpowiada częściowo na potrzebę zmiany pokoleniowej i jakościowej – nie jest uwikłany w wojenki partyjnych frakcji – to jednak ciągle mało wiemy o tym, jaki właściwie jest jego program. Przede wszystkim jednak nie widać w nim żaru w dążeniu do zmiany, determinacji do przeniesienia sporu politycznego na inne pole.

Oczywiście on sam oraz jego sztabowcy zdają sobie sprawę z tego, że 15 października 2023 roku Donald Tusk i jego koalicjanci osiągnęli sukces bez przedstawienia jakiegokolwiek programu. Jednak właśnie ta bezideowość jest dziś przyczyną słabości rządu i kłopotów całej koalicji. Polacy nie chcą już wybierać polityków, którzy chcą władzy dla niej samej.

To ludzie mają wyznaczyć kierunek

Jeśli więc polska prawica rzeczywiście pragnie powtórzyć sukces Donalda Trumpa, musi pozostawić za sobą doświadczenia rządów lat 2015–2023 i zrozumieć, że w naszym społeczeństwie dokonały się głębokie przewartościowania. Coraz mniej wyborców rozumie istotę sporu politycznego w naszym kraju, a rozgrzane emocje kanalizują jedynie najgorsze instynkty, co z samej swojej istoty jest destrukcyjne.

> PARTIA POLITYCZNA NIE MA PRZYJMOWAĆ KIEROWNICZEJ ROLI NARODU, ALE REALIZOWAĆ ZADANIA, KTÓRE WYZNACZAJĄ JEJ OBYWATELE.

Nie tylko młode pokolenie oczekuje od polityków normalności. Jednak nie w wersji z przepychanymi nocą ustawami i telewizją publiczną serwującą strywializowaną propagandę, ale raczej w wydaniu nowoczesnego państwa świadczącego profesjonalne usługi. Szanującego wartości i porządek, ale trzymającego się z daleka od życia prywatnego i respektującego wolność jednostki.

Partia polityczna nie ma więc przyjmować kierowniczej roli narodu, ale realizować zadania, które wyznaczają jej obywatele. Zmiana nie powinna być więc programowana przez grono zaufanych działaczy, ale wynikać z potrzeb zwykłych ludzi, którzy są dziś tak mocno rozczarowani. Nie tylko jednak rządami liberalno-lewicowej koalicji, ale całą klasą polityczną. Jej wyalienowaniem z rzeczywistego życia.

Jedyną drogą zrozumienia, jakiej zmiany oczekują obywatele, jest nawiązanie kontaktu i współpracy z organizacjami społecznymi, które od lat zgłaszają swoje propozycje – od uproszczenia systemu podatkowego przez pomysły na skuteczne wspieranie nauki i innowacyjności po wzmocnienie rodziny – ale zainteresowanie budzą jedynie w czasie kampanii wyborczej.

Otworzenie się na głos ludzi, którzy naprawdę chcą zmieniać Polskę na lepsze i nie oczekują w zamian stanowisk, wysokich honorariów i zaszczytów, byłoby pokazaniem, że polityka może być inna. Nawet jeśli nie mniej brutalna, to przynajmniej nastawiona na realizację celów społecznych, a nie jedynie politycznych.

Przykładem może być Stowarzyszenie #TakDlaCPK, które oddolnie było w stanie przyciągnąć i zorganizować kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Ale jest też wiele innych organizacji – choćby pracodawców czy naukowców – które są w stanie wnieść spory wkład w reformę państwa.

Lekcja płynąca ze zwycięstwa Donalda Trumpa zmusza do refleksji, której dawno w polskiej polityce nie było. Jeśli konserwatywna rewolucja ma się stać jedynie drogą do zdobycia władzy, wypali się, zanim na dobre się rozpocznie. Aby przemiana była rzeczywista, jej celem musi być maksymalne przekazanie władzy obywatelom, by oni nie tylko widzieli, że rządzący działają w ich imieniu, ale także sami czuli się odpowiedzialni za państwo i wspólnotę.

eprasa.pl eb4e88d82a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Tęsknota za cenzurą

W ubiegłym tygodniu pisałem o fali zmian, które zapoczątkowa wygrana Donalda Trumpa w amerykańskich wyborach prezydenckich. O ile jednak w Stanach Zjednoczonych ogłoszono odejście od cenzurowania mediów społecznościowych, o tyle w Europie i Polsce, postuluje się coś dokładnie przeciwnego. Wszystko, rzecz jasna, dla „dobra demokracji".

Wystarczyło, że Donald Trump wygrał wybory, a Mark Zuckerberg, twórca Facebooka i szef koncernu META, ogłosił, że zamierza podążać ścieżką Elona Muska i na jego portalach nie będzie już dłużej politycznej cenzury. Zuckeberg nie tylko wskazał winnych takiego stanu rzeczy (administracja Joe Bidena), ale również opisał mechanizmy, które funkcjonowały na jego portalu przez lata. Szef METY potwierdził to, co było już wiadome, a więc, że „weryfikatorzy" treści w istocie byli „ślepi na jedno oko", a pewne treści były de facto zakazane.

Oczywiście Zuckerberg nie robi tego wszystkiego z dobroci serca. Jak na biznesmena przystało, wie, skąd wieje wiatr i co może przynieść. Zabawne jest jednak to, że choć w Stanach Zjednoczonych od pewnego czasu obserwujemy prawdziwą rewolucję w zakresie przywracania wolności słowa, to Unia Europejska i nasi rodzimi cenzorzy, postanowili iść w przeciwnym kierunku.

Być może słyszeli Państwo w ostatnich tygodniach wezwania do rządu Donalda Tuska, by zaczął działać i wprowadził takie prawo, które umożliwi usuwanie treści z internetu. Oczywiście dla naszego dobra. A jeśli okaże się np., że jednak nie było ku temu podstaw? To sąd je przywróci. Kiedyś. Może. W podobnym duchu idzie także Komisja Europejska, która pracuje nad „tarczą demokracji". Eurokraci chcą, by właściciele mediów społecznościowych usuwali ze swoich serwisów treści uznane przez brukselskich urzędników za „propagandę" i „fałszywe informacje", kiedy tylko zostaną o nich powiadomieni. A to dopiero początek.

Proszę się nie łudzić. Obecne wzmożenie środowisk liberalno-lewicowych nie ma, rzecz jasna, niczego wspólnego z troską o „demokrację", walką z „dezinformacją" lub też ochroną „wolności słowa". Wręcz przeciwnie. To, co właśnie obserwujemy, to desperacka próba zachowania przewagi, którą przez lata miały te środowiska. Decyzje Muska i Zuckerberga boleśnie obnażyły hipokryzję tych środowisk.

Wystarczyło, że zapadła decyzja o przywróceniu elementarnej równowagi i ujednoliceniu zasad gry, a nagle podniósł się kwik. Kwik tych, którzy zbudowali swoją przewagę wyłącznie na podstawie siły i zamordyzmu. Od dawna przecież wiadomo, że w walce na argumenty lewica nie ma żadnych szans. Gdyby zaś deklarowane idee były tak ważne, to może należałoby zacząć nie od ocenzurowania mediów społecznościowych, ale od zamknięcia „Gazety Wyborczej", TVN-u i innych redakcji, które konsekwentnie dezinformują od lat?

eprasa.pl eb4e88d82a

Koniec III RP: nie ma co rozpaczać, ale trochę strach

Im wcześniej uzmysłowimy sobie, że III Rzeczpospolita Polska dożywa swych dni, tym lepiej. Szansa ustrojowa, a co za tym idzie, i rozwojowa, tkwi w szerokiej świadomości i dyskusji o **potrzebie nowego państwa**.

Marek Wróbel

III RP i jej ustrój zmieniały się ustawicznie – tak formalnie, jak i de facto. Formalnie poprzez zmiany konstytucyjne, a faktycznie – poprzez oddawanie suwerenności Brukseli (jest to proces płynny), a także przez zakręty polityk kolejnych ekip.

Wkroczyła na arenę dziejów jako państwo niemalże upadłe i zbankrutowane (bo w końcu to było jednym z głównych powodów podzielenia się władzą przez PZPR). Było zależne od dobrej woli mocarstw oraz grup interesów, a dokładniej – przyparte do ściany i gotowe do wszelkich możliwych ustępstw.

No i tak się to zaczęło: od spełniania warunków. Co nie było w tamtym kontekście aż takie złe, bo ówczesna Rzeczpospolita nie dysponowała ani zasobami materialnymi, ani odpowiednią elitą, ani strategią, które mogłyby się przełożyć na coś dużo lepszego. Po prostu włodarze kraju uznali, że tak będzie najlepiej. Czy – jak kto woli – najmniej źle.

W międzyczasie III RP ewoluowała. Nowa, a wcześniej mała konstytucja, prywatyzacja, a potem jej zaniechanie i pozostawienie licznych spółek w ręku państwa, reformy Jerzego Buzka, istotna korekta ustroju samorządowego, a na koniec traktaty europejskie i ustawiczna tzw. harmonizacja – to wszystko znacznie zmieniło postać państwa. A przecież na to należy jeszcze nałożyć zmiany polityk i powolne, acz nieprzerwane bogacenie się gospodarki i społeczeństwa.

Szło dobrze

Najprościej mówiąc, na początku polityka była podporządkowana interesom „rynków", w wymiarze społecznym zmierzała co najwyżej do stworzenia jakichkolwiek miejsc pracy, a pieniędzy nie było na nic. W okresie schyłkowym cele państwa były jednak znacznie bardziej kompleksowe. Różnica między początkiem a końcem III RP jest ogromna. Zwłaszcza że dzięki zbiegowi różnych czynników jesteśmy znacznie, znacznie bogatsi niż przed trzema dekadami. Ta transformacja udała się najlepiej spośród wszystkich krajów postkomunistycznych.

Dlaczego zatem te dwie Rzeczypospolite uznajemy za państwo w stanie ciągłości, skoro tak bardzo się różnią?

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl eb4e88d82a

Po pierwsze, bo się przyzwyczailiśmy i mimo codziennych narzekań powszechnie uznajemy III RP za swoje państwo, na które mamy wpływ.

Po drugie, sprawy w kraju szły dotąd w dobrym kierunku, jeśli spojrzeć na to z szerszej perspektywy.

A po trzecie, III RP jest nie tylko zbudowana na ewoluującym systemie polityczno-społeczno-gospodarczym, ale w równym stopniu na solidnym fundamencie magdalenkowej umowy (która, choć była zawarta z pominięciem części sceny politycznej i ponad głowami obywateli, to jednak została uznana przez naród i była z grubsza przestrzegana przez kolejne ekipy). I póki ten konsensus obowiązuje, póty Trzecia trwa.

No i zmarła

Ale właśnie przestał obowiązywać. A konkretnie, wypowiedział go explicite Donald Tusk wraz ze swoją ekipą i koalicjantami. Słowem, czynem i zaniechaniem (ostatnie najbardziej tyczy się zachowującego względną rezerwę Polskiego Stronnictwa Ludowego). Chodzi oczywiście o doktrynę i praktykę „demokracji walczącej", wyprowadzoną z koncepcji „opozycji totalnej" i wdrożoną po 13 grudnia 2023 roku. Opowiedzianą zaś dopiero po kilku miesiącach, gdy okazało się, że skok na media publiczne i prokuraturę nie wystarczy, by zapewnić sukcesy. A może opowiedzianą w jakimś innym celu, na przykład choć lekkiego uspokojenia tych z własnego obozu, którzy zaczęli mieć wątpliwości?

RÓŻNICA MIĘDZY POCZĄTKIEM A KOŃCEM III RP JEST OGROMNA. ZWŁASZCZA ŻE DZIĘKI ZBIEGOWI RÓŻNYCH CZYNNIKÓW JESTEŚMY ZNACZNIE BOGATSI NIŻ PRZED TRZEMA DEKADAMI.

Niemniej stało się. Okrągły Stół przestał być fundamentem państwa i to jest właściwy wyznacznik schyłku tej postaci Rzeczypospolitej.

Oczywiście, są i inne interpretacje, na przykład praworządnościowa. Posłużył się nią np. sam Jarosław Kaczyński, udzielając w październiku głośnego wywiadu tygodnikowi „Sieci", w którym koniec III RP określił jako natężenie bezprawia, niszczącego instytucje i zaufanie do państwa. Jest to definicja słuszna, ale niepełna. Słuszna, bo sprawy zaszły za daleko, by tak po prostu uznać je później za niebyłe. Nawet gdyby je uznać, to należałoby skorygować system tak, by powtórka była niemożliwa a niepełna, bo obejmuje „tylko" łamanie przyjętych zasad i praw, a nie ich wypowiedzenie.

Tak czy siak, możemy przyjąć, że III Rzeczpospolita weszła w fazę schyłku i z przekąsem skwitować, że prawica, tyle lat ją krytykująca, doczekała się w końcu i ma, czego chciała. Ironią losu jest, że ostateczny cios zadał jej premier wywodzący się ze stronnictwa uosabiającego Trzecią jak żadne inne (z wyjątkiem może nieboszczki Unii Demokratycznej) i wspierany przez siły, dla których okrągłostołowa republika była szczytem aspiracji albo po prostu wygodnym partnerem czy wehikułem.

Na marginesie: wielu i zwolenników, i przeciwników interpretuje „demokrację walczącą" jako restaurację przedpisowskiej, czystej III RP. Jednak nie trzeba wielkiej przenikliwości ani wiedzy, żeby dostrzec, że nie ma powrotu do czasów sprzed PiS, Smoleńska czy afery Rywina. Zbyt wiele się zdarzyło, Polacy zbyt wiele widzieli i za bardzo się zmienili. Zresztą

eprasa.pl eb4e88d82a

wskazuje na to sposób prowadzenia kolejnej już kampanii wyborczej przez KO: nie bez powodu podejmuje ona hasła patriotyczne i suwerennościowe. Tak czy inaczej: wątpliwe, by Donald Tusk był na tyle oderwany od rzeczywistości, by liczyć na pełną restaurację.

Co dalej?

Nie ma sensu płakać po Trzeciej; ona i tak była już na ostatnich nogach. Niezależnie od ciosu zadanego jej w zeszłym roku, formuła i model rozwojowy, choć przez lata zaskakująco efektywne, zaczęły się wyczerpywać. Sukcesy wynikały wprawdzie z nie najgorszego otoczenia instytucjonalnego, poprawiającej się sprawności państwa oraz pracowitości i wykształcenia Polaków, ale w równym stopniu: z niskiej podstawy wyjściowej, wyjątkowego ćwierćwiecza geopolitycznego spokoju wzmocnionego peryferyjnością oraz pewnego niedorozwoju społecznego (który był ceną za „nadrozwój" gospodarczy).

W ostatniej dekadzie zmieniło się mnóstwo, a przecież nie jesteśmy zapewne nawet w połowie tych zmian. Paliwa rozwojowe wyczerpują się, widać też niewydolność niektórych – zaprojektowanych przy Okrągłym Stole – obszarów państwa, jak (oczywiście) wymiar sprawiedliwości, służba zdrowia, edukacja czy na przykład system partyjny i wyborczy. To nie są ramy odpowiednie dla państwa, które zakończyło transformację i ma uzasadnioną ambicję stać się europejskim, a już na pewno regionalnym liderem. A zarazem stawić czoła Rosji, islamizmowi, degeneracji świata zachodniego i samemu diabłu. Jednym słowem, nasza III RP się zużyła i nie umie sprostać już wyzwaniom.

Niebezpieczeństwo jednak polega na tym, że nasze państwo doznało poważnych obrażeń wewnętrznych w momencie zewnętrznego zagrożenia. I nie chodzi tylko o widmo wojny, ale także przeobrażenia Zachodu. Z jednej strony mamy tendencje centralizacyjne w UE, którym trzeba się przeciwstawić, a z drugiej – bardziej nawet realne – reakcyjne. Tzw. wolny świat zaczyna zdawać sobie sprawę, do czego się doprowadził (a czego myśmy na razie w dużej mierze uniknęli), ale nie ma jeszcze pomysłu, jak odwrócić zmiany. W każdym z wymienionych przypadków potrzebujemy pomysłu oraz silnego i sprawnego państwa. A to chwilowo jest wyłączone.

Co będzie dalej, w bardzo dużej mierze zależy od samych Polaków (choć wpływów zagranicznych nie można lekceważyć). Bo koniec końców to z nastrojów i świadomości społecznej wypływa kierunek i wola klasy politycznej. Oczywiście są różne metody kształtowania opinii, ale administracja oraz legislacja opierają się na legitymacji.

> TO Z NASTROJÓW I ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ WYPŁYWAJĄ KIERUNEK I WOLA KLASY POLITYCZNEJ.

Mamy cztery możliwości

A scenariuszy jest zaledwie kilka. Albo będziemy degradowali się w okresie przejściowym, licząc, że nie nastąpi jakaś katastrofa, obserwując uciekające szanse rozwojowe, budując kolejne ośrodki integracji imigrantów i kumulując w sobie frustrację i niechęć do własnego państwa (jak w PRL i początkowej III RP). Albo nastąpi jakaś katastrofa, na przykład wojna czy gwałtowny rozpad struktur europejskich – i wtedy, niezależnie od wyniku, po zakończeniu zawieruchy będziemy mieli nowe państwo. Czy lepsze od obecnego – prawie na pewno nie, o ile w ogóle będzie jako tako suwerenne. Trzecia możliwość jest taka, że do pełnej integracji europejskiej jednak dojdzie, co sprawi, że Rzeczpospolita będzie państwem tylko z nazwy, bo zasadniczych cech państwa mieć nie będzie. Na szczęście ta perspektywa się oddala, choć nie wiadomo, co możemy dostać w zamian.

Ostatnim scenariuszem jest gruntowna reforma państwa, łącznie z przyjęciem nowej ustawy zasadniczej. Musi opierać się na zdecydowanym oczekiwaniu społecznym i w następstwie – na konsensusie klasy politycznej albo wyraźnym zwycięstwie sił reformatorskich. Inaczej nie ma szans powodzenia: skończy jak koncepcja IV RP w 2007 roku.

Polska musi przyjąć nowe paradygmaty, jak na przykład wzmocnienie władzy centralnej przy jednoczesnym zwiększeniu poziomu kontroli i bezpośredniego wpływu obywateli – kosztem wpływów zewnętrznych i grup interesu. Ustanowić jako najwyższy cel wzmacnianie i rozwój wspólnoty kulturowej i politycznej (czyli narodu w polskim rozumieniu). Ponownie ustalić równowagę między premiowaniem sukcesu a wspieraniem słabszych. I na podstawie odnowionej umowy społecznej i nowych zasad, dysponując mandatem społecznym, sukcesywnie ulepszać kolejne obszary, jednocześnie unikając zagrożeń, których najbliższe dekady na pewno nie będą nam szczędzić.

Mamy tylko cztery możliwości, w tym jedną dobrą. Wybór jest zatem prosty.

eprasa.pl eb4e88d82a

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

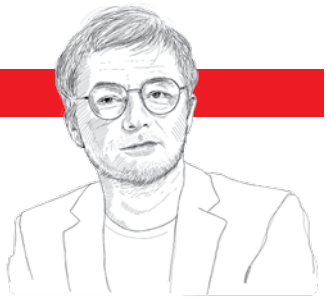

Koalicja bizantyjska

Jan Wróbel

Do zabawnych, bo jednak niewiele mówiących o twardej rzeczywistości, rankingów zaliczam ten, który wskazał w 2016 roku, że Polska ma prawie najwięcej wiceministrów w Unii Europejskiej. Prawie. Prawie, bo pokonali nas Węgrzy. „Pisowskie Bizancjum!" – grzmiała opozycja, ale powiedzmy sobie szczerze, były to czasy, w których opozycja grzmiała ciągle. Kiedy premierem został Mateusz Morawiecki, wypowiedział wojnę przerostom rządowej administracji, zatem z 95 sekretarzy stanu zrobiło się 96. Walczył potem konsekwentnie z problemem, który sam tworzył, co poniekąd mogłoby być najlepszą z najkrótszych lub najkrótszą z najlepszych charakterystyk rządów Zjednoczonej Prawicy.

Kiedy cesarstwo PiS zostało obalone historycznym aktem wyborczym w 2023 roku, liczba wiceministrów uległa, rzecz chyba oczywista, zmniejszeniu – poprzez zwiększenie. Zrobiło się ich blisko 120.

Ktoś niepotrzebnie wnikliwy zapytałby: „No i jak oni sobie z tym poradzili?". Poniżej odpowiedzi logiczne, ale fałszywe:

1. Policzyli, policzyli, sprawdzili potem wyliczenia w komputerze i wyszło, że nieoczekiwanie tak jest taniej. Więcej „wice", to sprawniejsze zarządzanie już to rządem, już to krajem.
2. Zobaczyli że, jednak jest drożej – i przeprosili. Bo wiecie, rozumiecie. Realia są takie, a nie są inne, koalicja duża, to i paśnik trzeba było powiększyć. Taki kraj.
3. Minęli się z prawdą (a co to, pierwszy raz?) i ogłosili, że mają już od dawna wspaniały plan wielkiej rekonstrukcji rządowej, ale muszą z nią zaczekać, aż prezydent Duda odejdzie, a prezydent demokratyczny nadejdzie.

Odpowiedź poprawna? Proszę: było cicho. Po prostu jak za dotknięciem różdżki przestano mówić o pisowskim Bizancjum i problem z głowy.

Jasne, problem nieduży. Polska nie rozkwitnie dzięki mnożeniu posad w ministerstwach, ale też od tego nie upadnie (oby!). Antypisowska opozycja przeskalowała w ocenie „zbrodnie PiS", co można wykazywać na poważniejszych przykładach. Ten jednak jest o tyle intrygujący, że... bardzo prosty. To nie złożone zagadnienie ozusowania umów, nie CPK. Albo 96 pisowskich podsekretarzy stanu rujnowało Polskę, albo na ten temat bredziliśmy. Jeżeli bredziliśmy – a na to wygląda, wiecie rozumiecie – to warto byłoby z większą pokorą wypowiadać się na temat własnych zdolności do kierowania RP. I nawet – półgębkiem – przyznać się do błędu w ocenie.

KOALICJA DUŻA, TO I PAŚNIK TRZEBA BYŁO POWIĘKSZYĆ.

Żarty żartami, ale zły „nowogrodzki" model kierowania rządem przez prezesa partii został zastąpiony lepszym modelem kierowania rządem przez premiera. Jednocześnie ten premier zaakceptował systemowy, kompetencyjny chaos w rządzie, a także wewnątrzpartyjne rywalizacje w obrębie wielu polskich ministerstw. Polska. Niby kraj nowoczesny, niby tygrys Europy, a wciąż tak przywiązany do tradycji robienia zamieszania wszędzie tam, gdzie działają politycy.

eprasa.pl eb4e88d82a

Domknąć system

Dla rządzących stawka tegorocznych wyborów prezydenckich wydaje się jasna. Wygrana otworzy obecnej ekipie szansę **trwałego** ustanowienia swojej władzy. Dla społeczeństwa oznaczać będzie likwidację kolejnych bezpieczników chroniących je przed nadużyciami rządzących.

Marek Nowak

O czym będzie ta kampania? – pytał redaktor Robert Mazurek w swoim programie w Kanale Zero. Kilka chwil później sam sobie udzielił odpowiedzi: „Najważniejsze jest domknięcie układu... Chodzi o to, czy władza w Polsce będzie w rękach jednej partii, czy będzie w rękach Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej... Partii, która będzie miała nie tylko rząd, przychylne sobie media, ale także Pałac Prezydencki. Jeśli tak się stanie, to Rafał Trzaskowski powie nam, że rewolucja została dokończona". O politycznym znaczeniu wyborów prezydenckich jako finalizacji procesu, który ma na okres przewidywalnej przyszłości utrwalić i zabetonować system władzy liberalnych elit III RP, mówił swego czasu Grzegorz Schetyna. Były lider PO w przypływie szczerości podczas rozmowy z Dorotą Gawryluk

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl eb4e88d82a

na antenie Polsat News powiedział wprost: „Te wybory są najważniejsze, bo one pozwolą domknąć system". To, że obecny prezydent nie jest politykiem wywodzącym się z aktualnego obozu władzy, zdaje się być ostatnią rzeczą, która zatrzymuje obecny układ przed rozmontowaniem ostatnich instytucjonalnych bezpieczników chroniących (nawet w sposób bardzo niedoskonały) społeczeństwo przed nadużyciami ze strony władzy. Czy rzeczywiście jest się czego obawiać?

Debata, która znieczuliła

Komentatorzy bliscy obecnej władzy wyśmiewają wszelkie głosy przestrzegające przed jej niedemokratycznymi zakusami. Język „zagrożenia demokracji" pojawiał się w polskiej debacie publicznej stanowczo zbyt często i przez lata zdążył się już zdezawuować. Demokracji w Polsce miał swego czasu zagrażać wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta w 1995 r. czy też dwa lata wcześniejszy powrót do władzy postkomunistycznej lewicy. Miało również zagrażać PiS w 2005 roku, gdy pierwszy raz wygrywało wybory, jak i 10 lat później, gdy do władzy wracało. Wszystko to ostatecznie okazywało się opowieściami z mchu i paproci i pokazywało ogromną strukturalną słabość polskiej debaty publicznej. Kody kultury politycznej definiujące, co to znaczy „być opozycją", zostały wprost odziedziczone po czasach PRL. One, mówiąc delikatnie, niespecjalnie przystają do sytuacji demokracji, a co ważniejsze – nie nadają się do budowania demokracji, bo nie pozwalają ani zrozumieć tego, jak samemu być opozycją, ani tego, jak to jest, gdy ktoś jest opozycją wobec nas. Widać to było zwłaszcza w języku, którym polityczną rzeczywistość opisywała „Gazeta Wyborcza". Pisząc o opozycji w III RP, na ogół kreśliła jej obraz jako grupę groźnych populistów, warchołów, „homo sovieticusów" itp. Adam Michnik określał tę postawę jako „manicheizm" – i na powierzchni nim jest, ale jeśli pogrzebać głębiej, to jest to kod w swej istocie postautorytarny. Wśród wielu zniszczeń, które ten język poczynił w polskiej przestrzeni publicznej, jest znieczulenie polskiego społeczeństwa na kwestie realnego nadużywania władzy ze strony rządzących. W końcu skoro już tylu polityków i tak wiele różnych ekip rządowych miało przynieść Polsce „ostateczny koniec demokracji", a jednak tego nie przyniosło, to czy powinniśmy przejmować się kolejnymi apokaliptycznymi ostrzeżeniami? Sam przyznam, że zwykle podchodzę do takich ostrzeżeń z dużą dozą sceptycyzmu. Tyle że pod naporem faktów coraz trudniej mi tę postawę utrzymać.

> SIŁOWE PRZEJĘCIE PRZEZ NOWĄ EKIPĘ TELEWIZJI PUBLICZNEJ ODBYŁO SIĘ W SPOSÓB CHARAKTERYSTYCZNY DLA KRAJÓW NIEDEMOKRATYCZNYCH.

Rzeczywistość, która powinna niepokoić

Siłowe przejęcie przez nową ekipę Telewizji Publicznej odbyło się w sposób charakterystyczny dla krajów niedemokratycznych, co przyznać powinien każdy uczestnik debaty publicznej zachowujący choć minimum intelektualnej uczciwości. To, że mimo wyroku SN, jak i uchwały PKW, minister finansów ciągle zwleka z przelaniem największej partii opozycyjnej należnych jej pieniędzy, powinno budzić niepokój jako niebezpieczny precedens w każdym, niezależnie od jego sympatii politycznych. Podobnie jak sprawa przejęcia Prokuratury Krajowej. Przypomnijmy, że spór o legalność tego przejęcia przez ludzi ministra Adama Bodnara miał ostatecznie rozstrzygać Sąd Najwyższy. Przyznawali to wprost ludzie obecnej władzy z nowym prokuratorem krajowym Dariuszem Kornelukiem na czele. Jednak gdy Sąd Najwyższy przyznał rację odwołanemu poprzednikowi Dariuszowi Barskiemu, minister Bodnar postanowił „unieważnić" tę uchwałę... samą swoją wypowiedzią. Usłyszeliśmy nagle, że trzej sędziowie, którzy wspomnianą uchwałę podjęli, są „neosędziami", więc uchwała jest nieważna, mimo iż słowo „neosędzia" jest określeniem publicystycznym niemającym żadnego umocowania w prawie, a statusu wydającej uchwałę Izby Karnej Sądu Najwyższego nikt nigdy nie podważał. To tylko kilka przykładów z długiej listy. Na wszystkie te, mówiąc eufemistycznie, wątpliwe prawnie ruchy nowa władza zdecydowała się w okresie koabitacji z prezydentem Andrzejem Dudą. Pytanie, na co zdecyduje się, mając pełnię władzy – może budzić niepokój.

Cenzura w miejsce debaty

Niepokój budzić mogą również coraz większe cenzorskie zapędy widoczne w różnych wypowiedziach przedstawicieli obecnej ekipy rządzącej. Wicepremier i minister cyfryzacji z Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski stwierdził niedawno na antenie TVN24, iż w jego ocenie mocna krytyka WOŚP pojawiająca się na antenie TV Republika może być przesłanką do odebrania tej telewizji koncesji. Dużo dalej poszła kandydatka tej formacji na prezydenta Magdalena Biejat. Podczas rozmowy na antenie

eprasa.pl eb4e88d82a

Radia RMF polityczka powiedziała: „Powinniśmy podjąć rozmowy w UE nt. ograniczenia dostępu do X w Europie i powinniśmy bardzo wyraźnie pokazać Elonowi Muskowi, że Europa nie jest jego kolonią". To, że media społecznościowe nie są jedynie neutralną przestrzenią, na której odbywa się życie społeczne, ale są także kreatorem tej rzeczywistości, wydaje się dziś oczywiste. Ich wpływ na rzeczywistość, hierarchizację tematów obecnych w przestrzeni publicznej i języka, w jakim się o nich mówi, to kwestia jak najbardziej polityczna. To, na ile należy je poddać demokratycznej kontroli, jest wielkim politycznym tematem, nad którym prędzej czy później czeka nas debata. Gdyby do takiej debaty wzywała Biejat, należałoby pochwalić polityczkę lewicy za próbę narzucenia tematu wychodzącego poza klasyczną partyjną nawalankę. Jednak doskonale wiemy, że intencje Biejat były inne. Jej wypowiedź nie odnosiła się przecież do mediów społecznościowych jako całości, a jedynie do jednego konkretnego – X, którego właściciel został wyklęty przez liberalny mainstream za zaangażowanie się w kampanię Donalda Trumpa w USA. Ponadto wicemarszałkini Senatu nie wzywała do żadnej debaty, a zapowiadała wprowadzenie cenzury. Zamiast więc roli inicjatorki debaty na temat wpływu nowych technologii na demokrację Magdalena Biejat wolała zostać wyrazicielką lęków najbardziej antydemokratycznej części obozu liberalnego.

Strach establishmentu

O lęku tym niedawno wypowiadał się Piotr Skwieciński na łamach „Rzeczpospolitej". W bardzo ciekawym tekście dziennikarz pisze: „Widać, słychać i czuć, że zachodni establishment w poczuciu narastającego poczucia zagrożenia przechodzi w stan paniki. W tym stanie potrafi posuwać się coraz dalej w stronę stanowienia liberalnej autokracji (liberalizm niedemokratyczny). Kolejne egzemplifikacje tej tezy w ciągu ostatnich miesięcy zalewają nas z intensywnością Niagary". Tu przykład wyborów prezydenckich w Rumunii, które, mimo nieprzedstawienia dowodów na ich fałszerstwo, nakazano powtórzyć, jest oczywiście szczególnie drastyczny. Czy czekają nas kolejne? Redaktor Skwieciński pisze między innymi o postępującej we Francji próbie odsunięcia od możliwości uczestnictwa w wyborach kandydatki, która według sondaży ma dziś największe szanse na zwycięstwo – Marine Le Pen. Jeśli prawicowa polityk faktycznie zostanie w ich skutek pozbawiona możliwości kandydowania, będziemy mieli kolejną sytuację bez precedensu. W tym sensie przykład Polski, w której z pogwałceniem prawa pozbawia się największą partię opozycyjną budżetowych pieniędzy, jest jedynie kolejnym elementem wpisującym się dużo szersze zjawisko zachodzące w wielu zachodnich demokracjach. Jest ono bardzo niebezpieczne. Każde państwo to zawsze lepiej lub gorzej funkcjonujący mechanizm, społeczeństwo zaś – organizm. Na skutek swojego strachu i postępującej wraz z nim frustracji zachodni establishment uderza w obie te struktury naraz. To nie może się dobrze zakończyć.

W „Ostatnim Jedi", budzącej spore kontrowersje, choć w moim odczuciu jednej z najlepszych, części „Gwiezdnych wojen", Luke Skywalker miał wizję, że jego uczeń, Ben Solo, przejdzie na Ciemną Stronę Mocy. Aby do tego nie dopuścić, starzejący się mistrz Jedi postanawia zabić ucznia. Gdy jego zamiar się ostatecznie nie udaje, czujący żal do mistrza Ben faktycznie przechodzi na ciemną stronę i staje się Kylo Renem. W rezultacie ze strachu przed potworem we własnej głowie Luke Skywalker tworzy potwora całkiem realnego. Zwolennicy wszelkich „demokracji walczących" działają dziś w bardzo podobny sposób.

Czego potrzebuje Polska?

Stwierdzenie, że żyjemy w bardzo niebezpiecznych czasach, w związku z tym zbliżające się wybory będą szczególnie ważne, zakrawa na nieznośny truizm. Na pewno o ważności tegorocznych wyborów usłyszymy jeszcze nieraz w ciągu zbliżających się miesięcy kampanii. Kto wygra ten wyborczy wyścig? Trudno dziś przewidzieć. Z pewnością nowy prezydent będzie miał przed sobą bardzo trudne zadanie i wiele wyzwań. Czy wyjdzie z propozycją, jak zbudować w Polsce praworządność tak, aby wszystkie strony ją uznawały? Czy będzie w stanie skutecznie tworzyć równowagę dla rządu? Gdy tego będzie wymagał interes Polski, mówić jednym głosem, a gdy zajdzie taka potrzeba, sprzeciwiać się dalszej dewastacji państwa? Polska dziś tego potrzebuje, choć niekoniecznie aktualnie nią rządzący. Dla nich stawką tych wyborów będzie maksymalizacja ich władzy. Jednak ostatnie, o Polsce jest teraz potrzebne – to domknięcie obecnego systemu.

CZY NOWY PREZYDENT WYJDZIE Z PROPOZYCJĄ, JAK ZBUDOWAĆ W POLSCE PRAWORZĄDNOŚĆ TAK, ABY WSZYSTKIE STRONY JĄ UZNAWAŁY?

eprasa.pl eb4e88d82a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Zdziwienie ze sztuką w tle

Ten nawyk pozostał mi z czasów, kiedy istniała krytyka sztuki, w dobie realnego kapitalizmu wymieniona na PR-owskie usługi: otóż chodzę na wystawy sztuki.

Zakradam się do galerii wtedy, gdy mam pewność, że nikogo znajomego nie spotkam. Nie powiem, że chadzam incognito – od momentu, kiedy przestałam pokazywać się na małym ekranie, coraz mniej osób mnie kojarzy, co daje luksus spokojnego zapoznawania się z eksponowanym materiałem.

Moje ego nie cierpi katuszy z racji krytycznej bezpłodności, bo też coraz mniej wystaw pobudza moją intelektualną kreatywność do stopnia większego niż wzruszenie ramion. Są jednak sytuacje, które wywołują nieprzepartą chęć, ba, potrzebę podzielenia się z bliźnimi obserwacją ze świątyń sztuki.

Zacznę od cudu. Zdarzył się w stołecznej galerii aTAK, które to miejsce, zanim przedzierzgnęło się w salon wystawienniczy, było prywatnym mieszkaniem reżysera Jerzego Grzegorzewskiego. Miejscówka na czwartym piętrze, więc niewidoczna z ulicy, do tego, żeby dotrzeć na to czwarte, trzeba wjechać na szóste windą jak z horroru, pokonać długi ciemny korytarz, następnie zejść dwa piętra. Po dotarciu otrzymuje się sprawność zucha i... już można obcować ze sztuką.

Liczyłam na intymność, a wręcz samotność, jako że obecny pokaz nosi mało zachęcający tytuł „Kapiści. Radość i udręka kolorów". Kto da się na to nabrać? Radość OK, z radością nam do twarzy, ale z mękami koloru dajmy sobie spokój: nie czas żałować róż, gdy płonie las. A pomysł z przywoływaniem kapistów? Toż to wykopaliska malarskie, zupełnie nie na czasie.

Pomyłka! Co i rusz ktoś wspinał się, oglądał i komentował. Wkręciłam się w razgawory z nieznanym mi kędzierzawym okularnikiem. Dywagowaliśmy na temat czarnej krowy w zieleni Veronesego u Piotra Potworowskiego, sinawych beży z różowymi przecierami w bażancie u Artura Nachta-Samborskiego, brudnego burgunda u Józefa Czapskiego, bielach kobiecego aktu u Zygmunta Waliszewskiego. Na koniec ów osobnik westchnął: „Gdyby na takich obrazach uczyli historii sztuki...".

Nie uczą, bo to passé. Natomiast autokarami zwożą młodzież naprzemiennie z seniorami do Muzeum Sztuki Nowoczesnej, gdzie osoby oprowadzające plotą dyrdymały o eksponatach, których nikt przy zdrowych zmysłach nie kojarzyłby ze sztuką. Oto, proszę szanownej publiczności, antena satelitarna przeobrażona w dzieło za sprawą odręcznie nabazgranego w jej czaszy sloganu: „God make me the most famous so I can escape this place" (pisownia oryginału). I leci blebl o autorce, romskiej artystce, która w tej formie odnosi się do swej historii przekraczania ograniczeń klasowych i patriarchalnych, a także do miejsca sztuki i jej instytucji na drodze aspiracji społecznej. Nikt nic nie kuma, ale słucha z otwartą gębą, bo jakże – mówi autorytet wyposażony w mikroport. A potem te ciućmy ustawiają się pod wyżej wzmiankowanym obiektem i pstrykają pamiątkowe fotki.

Wiem, od czasów Marcela Duchampa w każdym użytkowym przedmiocie można dostrzec piękno i wtargać go do galerii. Nie ma zakazu być epigonem, jednakowoż od papug oczekuję inteligencji. Zwłaszcza od papug.

eprasa.pl eb4e88d82a

Z Berlinem TRZEBA INACZEJ

eprasa.pl eb4e88d82a

– Nasze PKB może w tym roku przekroczyć bilion dolarów. To jakby nie patrzeć wejście do ekstraklasy – musimy myśleć i zachowywać się jak ona. Nasze stosunki z Niemcami są oparte na układzie świata, który już nie istnieje. Podpisany ponad 30 lat temu traktat o dobrym sąsiedztwie jest już nieaktualny. Polska urosła i musi sobie uszyć nowy garnitur, na nową miarę, i tak ubrana rozmawiać z Berlinem – mówi dr **Piotr Andrzejewski**, ekspert ds. Niemiec Instytutu Zachodniego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. P. Andrzejewskiego

Fot. Marek Antoni Iwanczuk / Zuma Press / Forum

– W trójkącie Waszyngton – Warszawa – Berlin duże zmiany. Jak wygrana Donalda Trumpa zmienia układ sił?

– Co do zasady, jeżeli coś nie gra na linii Waszyngton – Berlin, zawsze otwiera to okno możliwości dla Warszawy. To oczywistość, ale warto ją przypomnieć. Wraz z wygraną Trumpa gospodarka niemiecka jest najbardziej narażona na wszelkie możliwe wahnięcia związane np. z wprowadzeniem ceł przez USA. Niemcy mają gospodarkę eksportową, która jest uzależniona od kondycji innych państw świata. Jeżeli globalizacja zacznie się zwijać, co powoli widać, to Niemcy będą najbardziej poszkodowane w tym procesie.

– To wymiar globalny, my nie gramy w tej lidze.

– Przejdźmy poziom niżej. Wiadomo, że Donald Trump do Olafa Scholza czy socjaldemokratów nie pała miłością, ale w Niemczech już niedługo odbędą się wybory, po których Friedrich Merz zostanie najpewniej kanclerzem. On nigdy wcześniej nie zajmował żadnego stanowiska w Niemczech. Pracował w sektorze prywatnym, w świecie wielkiej finansjery, zwłaszcza w wielkim funduszu inwestycyjnym BlackRock. To ważne, ponieważ stamtąd Merz zna wielu ludzi z otoczenia Trumpa osobiście. Należy się spodziewać, że przez pierwsze miesiące swojego urzędowania Friedrich Merz przeprowadzi dyplomatyczną ofensywę, która będzie miała na celu zjednać sobie administrację Trumpa. Polska powinna się na to przygotować.

– Ale Merz już stał się bardzo aktywny na linii współpracy transatlantyckiej po wygranej Trumpa.

– Oczywiście, on nawet podłapuje pewne hasła, np. dotyczące migracji, od Trumpa. To nie jest przypadek. Czy uda mu się tę dyplomatyczną ofensywę skutecznie przeprowadzić? I tak, i nie, ponieważ problemy i wyzwania pomiędzy USA i Niemcami są strukturalne. Osobiste kontakty Merza mogą już nie wystarczyć. Tym bardziej że CDU nie będzie rządzić sama, będzie potrzebna koalicja, czyli de facto współrządzenie z SPD z Scholzem na czele. Nie jest wykluczone, że ministerstwo finansów dostaną socjaldemokraci.

– Trudno nie wspomnieć tutaj o pompowaniu AfD przez Elona Muska.

– Tak, CDU odnotowuje spadki. Jeżeli trend się utrzyma przez kolejny miesiąc, to koalicja CDU-SPD nie będzie miała większości. Będą musieli zaprosić trzeciego do koalicji, a jak wyglądają trójkoalicje w Niemczech, to widzieliśmy w ostatnich latach. Mogę dodać, że w Austrii nie udało się nawet powołać koalicji złożonej z trzech partii. Jako trzecią Merz mógłby zaprosić FDP, ale ta może

eprasa.pl eb4e88d82a

nie przekroczyć progu wyborczego. Zostają zatem Zieloni, a to, jak mówili mi ludzie z CDU, koszmarny scenariusz.

– Jak Pan ocenia kampanię u naszych sąsiadów?

– Jest dziwna, obserwujemy nagły ciąg zdarzeń, które wspierają AfD. Ataki nożowników, wsparcie ze strony Elona Muska. Nie dziwi zatem, że Merz stara się zatrzymać wzrosty poparcia dla AfD, proponując coraz bardziej radykalne rozwiązania dotyczące migracji.

– Nie jest tak, że Niemcy, najważniejsze państwo w Europie, zgodzi się na lepszą współpracę z USA, ale kosztem dalszego budowania wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej?

– Nie wiem, czy Trump będzie chciał na to pójść. W jego pierwszej kadencji idea Trójmorza była traktowana poważnie. Zmienił się układ sił w Europie, Szwecja i Finlandia są w NATO, może powstać blok bałtycko-skandynawski łączący państwa skandynawskie z Polską i być może tutaj będzie przesuwał się punkt ciężkości w obszarze obronności. Interesy obronne państw nordyckich i Finlandii są zbieżne z polskimi i może nastąpić efekt synergii. Ten proces może (ale nie musi) prowadzić do marginalizacji Niemiec. Słyszałem z kręgów CDU, że będą chcieli przekonywać Polskę, że Amerykanie militarnie będą się zwijać z Europy, że to kwestia 15 lat. Osobiście w to wątpię, ale warto odnotować takie myślenie w niemieckich elitach. Będą chciały lewarować swoją pozycję, strasząc zmniejszeniem amerykańskiej obecności w Europie.

– Czyli możemy równoważyć asymetryczne stosunki z Niemcami ściślejszą współpracą z państwami skandynawskimi?

– Oczywiście, pewne ruchy polskiego rządu w tym kierunku już są. My mamy siły lądowe, oni mogą nas wspierać marynarką i lotnictwem. To jednak kwestia przyszłości. Szwecję i Finlandię trzeba zintegrować z siłami NATO. Stworzenie pewnego modus operandi nie tylko militarnego, ale i politycznego, dopiero przed nami. Zawsze, gdy o tym wspominam, lubię nawiązać do polskiej szlachty, która wybrała Zygmunta III Wazę na króla Polski, by stworzyć tym samym sojusz przeciw Moskwie. Geopolityczne marzenie szlachty sprzed 400 lat teraz powoli się realizuje.

– Z jednej strony większość niemieckiej klasy politycznej uznaje Niemcy za kluczowego partnera USA w Europie i pojawiały się nawet głosy, że polsko-amerykańska „bilateralizacja" osłabia ich pozycję, z drugiej Berlin chce dalej grać w UE na uniezależnianie się od USA. Jakie są możliwości dla Polski w tej luce?

– Berlin raczej w sferze retorycznej mówi o usamodzielnianiu Europy, ale tak naprawdę wygodnie mu chować się pod amerykańską spódnicą. Pomimo silnej gospodarki niemieckiej mamy słabe siły zbrojne, moc gospodarcza naszego zachodniego sąsiada nie przekłada się na zwiększoną siłę militarną. Niemcy nie potrafią wygenerować też silnego lidera, który mógłby na tyle sprawnie rządzić, by odciążyć Amerykanów na tym polu. Spójrzmy, jak wolno idzie budowa niemieckiej brygady na Litwie. Niemcy w obszarze obronności po prostu mają niewielką sprawczość.

– Dopóki Polska ma luźniejsze relacje z Waszyngtonem, dopóty Niemcy mówią o opuszczaniu Europy przez wojska amerykańskie, kiedy pojawia się propozycja przeniesienia części wojsk USA z Niemiec do Polski, wtedy Niemcy protestują.

– Jeżeli rząd Merza będzie słaby i podzielony, Niemcy podobnie jak pod rządami Scholza nie będą w stanie wygenerować potencjału, by zasadniczo wpływać na wzmacnianie naszych relacji z USA. Oni będą zajęci sami sobą i swoimi problemami.

– Ciągle poruszamy się w sytuacji winner and loser, Polska zyskuje na słabości Niemiec względem USA. Możliwa jest sytuacja w trójkącie Waszyng-

POTRAKTUJMY KANCLERSTWO MERZA JAKO OKAZJĘ DO ZAŁATWIENIA SPRAW, NA KTÓRYCH NAM ZALEŻY.

MUSIMY SIĘ PRZESTAWIĆ NA MYŚLENIE O POLSCE, KTÓRA NIE JEST UBOGIM KREWNYM EUROPY.

eprasa.pl eb4e88d82a

ton – Warszawa – Berlin, w której i Warszawa, i Berlin zyskują jednocześnie?

– Niemcy i Polska bardzo mocno zyskały na globalizacji, wiele naszych firm wchodzi na globalne rynki poprzez powiązania z firmami niemieckimi. Możemy mieć pewien wspólny front w stosunku do USA, by to zwijanie się globalizacji powstrzymywać.

– Polska chce ratować się przed potęgą niemieckich wpływów i powrotem do marzeń o Mitteleuropie budową Trójmorza pod patronatem Stanów Zjednoczonych. To chyba konflikt nieusuwalny.

– Tak, tylko nie wiemy, ile będziemy musieli Amerykanom za to zapłacić. Nasza relacja zawsze będzie asymetryczna z Niemcami. Z drugiej strony Niemcy nie mają już wpływu na budowę Trójmorza, są za słabe, by w znaczący sposób torpedować ten projekt. To raczej Viktor Orbán i Robert Fico są dzisiaj większą przeszkodą w realizacji tego przedsięwzięcia. Bardziej obawiam się o spójność samego regionu niż o Niemcy.

– Do nas chyba nie do końca dociera, że nie jesteśmy już tak słabym państwem w stosunku do Niemiec jak np. dwie dekady temu.

– Nasze PKB może w tym roku przekroczyć bilion dolarów, to jakby nie patrzeć wejście do swoistej ekstraklasy dlatego musimy myśleć i zachowywać się jak ona. Ta zmiana mentalna musi dokonać się i w Polsce, i w Niemczech. Nasze stosunki są oparte na układzie świata, który już nie istnieje. Dobrze obrazuje to podpisany ponad 30 lat temu traktat o dobrym sąsiedztwie, który jest już nieaktualny. Podpisywaliśmy go, gdy Polska była postkomunistycznym biednym państwem, nie znajdowała się w UE. Dzisiaj realia są zupełnie inne. Problem z traktatem nawet tym już istniejącym polega na tym, że nie jest on przestrzegany przez stronę niemiecką. W Niemczech cały czas mamy np. nierozwiązany problem nauczania języka polskiego, co jest zobowiązaniem traktatowym.

– Lider CDU zapowiada, że „zakończy milczenie" między Berlinem a Warszawą. Pytanie, w jaki sposób chce tego dokonać.

– To już się dzieje, kontakty pomiędzy CDU a obecną koalicją rządzącą stały się bardziej intensywne. Jest to w pewnym sensie nowa jakość.

– Ilekroć Donald Tusk i PO mają dobre relacje z władzami niemieckimi, duża część opinii publicznej w Polsce zaczyna mieć dreszcze.

– To, że ktoś rozmawia z Niemcami, nie oznacza, że dzieje się coś złego dla Polski. Nie da się nie rozmawiać z Niemcami, nasze sąsiedztwo, połączenia polityczne i gospodarcze skazują nas na prowadzenie wzajemnego dialogu. Tutaj raczej strona polska powinna zadbać o to, by ten dialog się urealniał adekwatnie do obecnej pozycji Polski w Europie. Mamy pewne zobowiązanie wobec samych siebie, by zacząć prezentować inne stanowisko wobec Berlina. Będąc w UE, mamy więcej szans na silny głos Warszawy, niż gdybyśmy w niej nie byli. Potraktujmy kanclerstwo Merza jako okazję do załatwienia spraw, na których nam zależy.

– To by chyba wymagało przewrotu kopernikańskiego w naszej mentalności, rozmawiać z Niemcami bez lęku, choćby z pozycji, jaką nam daje wskazany przez Pana nasz PKB.

– Musimy się przestawić na myślenie o Polsce, która nie jest ubogim krewnym Europy. To, jak Polska rosła przez ostatnie trzydzieści lat, było imponujące. Polska urosła i musi sobie uszyć nowy garnitur, na nową miarę. Powinien być elegancki, współczesny, bez łat na przetarciach.

MERZ ZNA OSOBIŚCIE WIELU LUDZI Z OTOCZENIA TRUMPA. NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ, ŻE BĘDZIE CHCIAŁ ZJEDNAĆ SOBIE ADMINISTRACJĘ PREZYDENTA USA.

– Może Niemcy z USA zbliżą Chiny i Indie, w tym sensie, że ChRL, główny rywal USA, to wielki zawód Niemiec, Indie zaś to nadzieja i USA, i Niemiec. Scholz podpisał z Narendrą Modim umowę na 100 mld euro. USA chcą przenieść fabrykę świata z Chin do Indii.

– Polska podpisała z Indiami partnerstwo strategiczne, więc to zbliżenie jest też po stronie polskiej. Europa zauważa, że kształtuje się nowe supermocarstwo i dobrze. To pozwala nam na lepsze balansowanie w coraz bardziej niestabilnym świecie.

Piotr Andrzejewski – doktor nauk politycznych, historyk, adiunkt w Zakładzie Studiów nad Niemcami ISP PAN, główny analityk Instytutu Zachodniego.

eprasa.pl eb4e88d82a

KULTURA

Czytaj też:

„Wesele” w Stoczni – a to Polska właśnie 46
Wierny Polsce Niepodległej 50
Przedwcześnie 56

STAWIAM MUZYKĘ ponad social mediami

„KLUB ZŁAMANYCH SERC” TO UTWÓR STWORZONY PRZEZ SANDRĘ MICHALAK, MIMI WYDRZYŃSKĄ I KAMILA KUKLĘ. SŁODKO-GORZKI KLIMAT TEKSTU IDEALNIE WSPÓŁGRA Z ENERGETYCZNĄ KOMPOZYCJĄ. DO UTWORU POWSTAŁ CIEKAWY TELEDYSK W REŻYSERII SAMEJ SANDRY.

Fot. W Kadrze Zamknięte Joanna Kaźmierczak

eprasa.pl eb4e88d82a

– Przemierzyłam całą Polskę, żeby móc uczestniczyć w konkursach wokalnych. Czasami zdarzały się dwa jednego dnia w odległych miejscowościach. Rodzice od zawsze mnie wspierali w realizacji marzeń, dzięki czemu mogliśmy jeździć do różnych miast, żebym mogła się zaprezentować – mówi **Sandra Michalak**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak to jest, że mając siedemnaście lat, należysz już do „Klubu złamanych serc"?
– Tak wyszło...

– Mnie to bardzo zaskakuje. Kto Ci złamał serce?
– Pomidor.

– Domyślam się, że jakiś chłopak. On wie, że o nim jest ta piosenka?
– Przypuszczam, że może wiedzieć. Mam nadzieję, że się domyśli.

– Jak siedemnastolatka przechodzi przez problemy związane z rozstaniem?
– To jest etap nastoletniego zauroczenia, które jest związane ze złamanym sercem. Jest w tym bardzo dużo rozczarowania. Nie jest to może nic wielkiego, ale są uczucia i emocje.

– Miałaś wsparcie ze strony najbliższych czy musiałaś radzić sobie z tym sama?
– Bardzo dużo rozmawiałam z moimi przyjaciółkami. Zauważyłam, że moje rówieśniczki mają podobne problemy jak ja. Odczuwają podobne emocje i to mnie zainspirowało do nagrania piosenki.

– Długo trwało to zauroczenie?
– Rok.

– Dużo Was łączyło?
– Wspólne pasje.

– Ta relacja była aż tak poważna, że trzeba było o tym nagrać piosenkę?
– Aż tak poważna to na pewno nie. Jednak taki temat bardzo mocno mnie poruszył. Nie tylko dziewczyny w moim wieku, ale również starsi słuchacze mogą się utożsamiać na różnych etapach życia z moją piosenką.

– Czyli też mogę się z nią utożsamiać?
– Zdecydowanie tak.

– „Klub złamanych serc" odzwierciedla Twój kierunek muzyczny, który obrałaś, stawiając pierwsze kroki w show-biznesie?
– Interesują mnie ballady ściśle związane z emocjami. W muzyce szukam miejsca, w którym mogę się uzewnętrznić.

OD PIERWSZEJ EDYCJI „VOICE'A" WYSTĄPIENIE W TYM PROGRAMIE BYŁO MOIM WIELKIM MARZENIEM.

– Jakie emocje obecnie Ci towarzyszą?
– Jestem trochę niewyspana [śmiech].

– Jak współczesna siedemnastolatka spędza wolny czas?
– Przede wszystkim wolny czas poświęcam na rozwój i dbanie o siebie. Za rok zdaję maturę.

– Z jakich przedmiotów będziesz ją zdawać?
– Z podstawowych przedmiotów, a poza tym rozszerzam ją o historię sztuki, język polski i język angielski.

– Wiążesz przyszłość z muzyką?
– Tak.

– Masz jakiś plan B?
– Architektura wnętrz. A wracając do spędzania wolnego czasu, to śpiewam na okrągło i rysuję. Cokolwiek robię w życiu, przy każdej czynności towarzyszy mi śpiew. Słucham bardzo dużo muzyki.

– Jakiej?
– Piosenek Jorji Smith. Z polskich artystów bardzo lubię utwory Sanah i Dawida Podsiadły.

– Wspominałaś, że rysujesz. Portrety, pejzaże?
– Głównie martwa natura i budynki pod kątem architektury wnętrz.

– Pewnie to jeszcze nie koniec Twoich pasji?
– No nie [śmiech]. Uwielbiam tańczyć. Jak byłam mała, to chodziłam przez 3 lata na balet i hip-hop. Teraz trenuję sama – nie uczęszczam na żadne grupowe zajęcia.

– Dlaczego to porzuciłaś?
– Postawiłam na śpiewanie. Zaczęłam, kiedy miałam dziewięć lat, wtedy pojechałam na pierwszy konkurs do gminnego ośrodka kultury. Wzięłam w nim udział i zajęłam pierwsze miejsce.

– Jaką piosenkę zaśpiewałaś?
– „Laleczka z saskiej porcelany".

– Domyślam się, że nie był to jedyny konkurs?
– Oj, nie! Było ich bardzo wiele. Ale ile konkretnie? Ciężko je zliczyć. W swoim czasie przemierzyłam całą Polskę, żeby móc uczestniczyć w konkursach wokalnych. Czasami zdarzały się dwa jednego dnia w odległych miejscowościach. I tu ukłony dla moich rodziców, że od zawsze mnie wspierali w realizacji moich marzeń, dzięki czemu mogliśmy

eprasa.pl eb4e88d82a

jeździć do różnych miast, żebym mogła się zaprezentować.

– Twoi rodzice są związani z muzyką?
– Nie. Moi rodzice się nią nie zajmują. Śpiewam jako jedyna w mojej rodzinie. Moja starsza siostra nie śpiewa.

– Ile ma lat?
– Dwadzieścia dwa. Amanda studiuje pedagogikę. Uczy się jeszcze na innych kierunkach, ale już się w tym gubię [śmiech]. Jest bardzo ambitna, ma wielkie plany i wspieram ją w nich z całego serca.

– Może wspólny profil z siostrą w mediach społecznościowych?
– Chciałam ją namówić, żebyśmy wspólnie tańczyły na TikToku, podłapując obecne trendy.

– TikTok czy Instagram?
– Jestem bardziej aktywna na TikToku. Na Instagramie stawiam na relacje, a nie na zdjęcia.

– Może porzucisz muzykę na rzecz bycia influencerką?
– Zauważyłam, że influencerzy wykorzystują zdobyte przez nich zasięgi do rozpowszechniania swojej muzyki.

– To jest Twoja główna konkurencja, a nie inne piosenkarki.
– To prawda. Obecnie skupiam się na muzyce, bo chcę robić to, co daje mi największą radość, czyli śpiewanie. Prowadzenie mediów społecznościowych również daje olbrzymią satysfakcję, ale nigdy tej aktywności nie postawię ponad muzykę.

– I przez to nie walczysz o współpracę z markami.
– To przyjdzie z czasem. Pożyjemy, zobaczymy.

– Przyjaciele wspierają Cię w Twoim zawodowym wyborze?
– Nie zawsze było tak, że wspierano moje marzenia i poczynania. Jednak nie dopuściłam do tego, żeby ktoś miał wpływ na zmianę decyzji, którą podjęłam odnośnie do mojej przygody z muzyką. To jest moje życie i to ja wybieram tę drogę. Obecnie znajomi bardzo mnie wspierają.

– Pewnie jest ich bardzo dużo?
– Wolę mieć mniej osób wokół siebie, ale życzących mi dobrze, niż tłumy nieszczerych znajomych.

SANAH JEST JEDNĄ Z MOICH ULUBIONYCH ARTYSTEK. LUBIMY PODOBNY KLIMAT.

– I mówi to siedemnastolatka. Skąd ta dojrzałość emocjonalna w tak młodym wieku?
– Ukształtowało mnie wychowanie moich rodziców. Dostałam od nich bezgraniczne wsparcie w różnych aspektach życia. Było w tym dużo miłości, przekazali mi ważne wartości. Byłam wystawiana na różne opinie osób w młodym wieku, ale dawałam i daję radę. Rodzice zawsze mnie wspierali, nawet wtedy gdy przegrywałam konkursy. Zazdroszczę sobie takich rodziców.

– Zgłoszenie do „The Voice Kids" to była Twoja decyzja?
– To było moje wielkie marzenie od pierwszej edycji „Voice'a", żeby wystąpić w tym programie. Oglądałam wszystkie odcinki. Chciałam tam być za wszelką cenę. Mój udział w nim zbiegł się z okresem pandemii. Zgłoszenia były przyjmowane online. Nie nastawiałam się na nic. Myślałam, że się nie uda, bo jest bardzo duża konkurencja. Jak otrzymałam informację, że się dostałam, to euforia była niesamowita. Teraz nie potrafiłabym jej odtworzyć.

– Jaką piosenkę zaśpiewałaś na castingu?
– „Somewhere Over the Rainbow" Judy Garland. Jako trenerkę wybrałam Cleo.

– Dużo się nauczyłaś w programie?
– Zdobyłam bardzo duże doświadczenie sceniczne. Zderzenie się z show-biznesem jest niesamowitą przygodą.

– Kto zwyciężył w Twojej edycji?
– Sara James.

– Jak łączyłaś szkołę z programem?
– Miałam trochę zaległości [śmiech].

– Poleciłabyś swoim rówieśnikom pójście do programu typu talent show? Przypuszczam, że gdyby była taka możliwość, poszłabyś jeszcze raz.
– Zdecydowanie tak. A co do rad i obaw? Nie wolno zgubić się w zamieszaniu związanym z dużą produkcją telewizyjną. Nie można zatracić siebie, trzeba czerpać radość z każdego dnia w programie. Poznajesz nowych ludzi, którzy mają takie same zainteresowania i pasje jak ty. Nie należy myśleć o zwycięstwie, tylko cieszyć się chwilą i łapać cudowne wspomnienia.

– Sanah jest Twoją inspiracją?
– Dużo jej słucham. Jest jedną z moich ulubionych artystek. Lubimy podobny klimat.

– Jakie masz plany na 2025 rok?
– Single, koncerty w sezonie letnim i ciągły rozwój.

Sandra Michalak to 17-latka urodzona w Gostyniu. Popularność zdobyła dzięki udziałowi w 4. edycji „The Voice Kids". Jej talent, charyzma i wrażliwość muzyczna szybko przyciągnęły uwagę trenerów i widzów programu. Sandra wybrała drużynę Cleo i to właśnie pod jej skrzydłami rozwijała swoje wokalne umiejętności. Ambitna artystka z magicznym wokalem jest również współtwórczynią jej najnowszego singla – w utworze „Klub złamanych serc" jest współodpowiedzialna za warstwę tekstową.

eprasa.pl eb4e88d82a

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

LIN MANUEL MIRANDA, EISA DAVIS – WARRIORS

WYD. ATLANTIC

Czas na wyznanie! Uwielbiam musicale! Nie jest to popularna estetyka w Polsce. Pomija się ją przy promocji różnych dzieł z elementami musicalu. Jednak nie będę Wam polecał szmiry. Lin Manuel Miranda jest mistrzem gatunku, warto wspomnieć o genialnym „Hamiltonie", piosenkach do filmów animowanych Disneya i wielu innych. Amerykanin teraz wziął na warsztat film „Warriors" i zainspirowany nim stworzył muzykę, która łączy weteranów rapu – lista jest bardzo zacna i długa – i gwiazdy Broadwayu. Miranda specjalizuje się w połączeniu rapu z musicalem. Ma ucho do melodii i tekstów. Płyta jest niesamowitą ucztą dla każdego melomana. Dużo energii, dużo emocji, a to lubię w muzyce. Już nie mogę się doczekać, kiedy to będzie można zobaczyć na Broadwayu. Będzie powód, żeby odwiedzić USA. Warto posłuchać! Bardzo polecam!

PEJA SLUMS ATTACK – DEPECHE_MOOD

WYD. RPS/LA BOMBA

Po wielu latach rozłąki Peja i DJ Decks jak za starych dobrych czasów weszli do studia i nagrali płytę tryskającą surowym rapem, którego z roku na rok coraz bardziej brakuje. Uwielbiam słuchać kawałków, w których hiphopowe legendy dostarczają dużo energii. W sumie mogliby zapętlać kawałki z „Na legalu", co byłoby bardzo bezpieczne. Jeżeli chodzi o lirykę, Rychu dostarcza wspomnieniowe historie w połączeniu z tekstami potwierdzającymi miejsce w rapowej grze. Płyta zdecydowanie nie jest skierowana do współczesnego, młodego słuchacza, który jest zasłuchany w trapie. Ale jeżeli chcecie odetchnąć od wszechobecnych cykaczy, to „depeche_mood" wprawi was w mocno hiphopowy mood. Polecam!

KUBI PRODUCENT – SEN, KTÓREGO NIGDY NIE MIAŁEM

WYD. SONY MUSIC

Dobre wejście w płytę to jest podstawa. Kiedy słucham utworu, gdzie jest Kubi, Szpaku i zespół Tulia, to głowa sama chodzi do bitu. Muzycznie? Zdecydowanie klasa światowa. Nie musimy ze wstydem patrzeć na Zachód. Na wszystkich bitach z powodzeniem mogliby nawinąć najlepsi raperzy na świecie. Kuba próbuje ze wszystkich gości wyciągnąć maksimum umiejętności. W większości utworów mu się to udaje. Przede wszystkim krążek jest różnorodny brzmieniowo, nie mamy podkładów zrobionych na jedno kopyto. Najmocniejszym plusem jest to, że raperzy nie zdominowali muzyki gospodarza. Każdy miłośnik rapu znajdzie tu coś dla siebie. Kubi z powodzeniem łączy pop z rapem, a pamiętajmy, że rap, a dokładniej trap, to współczesny pop. Warto posłuchać.

MAC MILLER – BALLOONERISM

WYD. WARNER MUSIC GROUP

Jak odnosić się do płyt wydanych po śmierci artysty? Doceniać, że pozostały jeszcze niewydane utwory, a może twierdzić, że to jest wyłącznie skok na kasę wytwórni i rodziny. Pomijając kwestie prozaiczne, skupmy się na zawartości, która jest bardzo różnorodna i przestrzenna. Wiele estetyk muzycznych, swobodna nawijka, boty wykorzystujące patenty, które pokochają nie tylko fani rapu. Słuchacze jazzu również znajdą coś dla siebie. Po wysłuchaniu płyty pozostaje myśl, że niestety nie usłyszymy nowych rzeczy od Millera, chyba że coś rodzinie uda się odgrzebać. Rap, śpiew w otoczeniu pianin i bujającej sekcji rytmicznej. Aż chce się żyć, tylko Mac Miller nie może tego powiedzieć. Pozostaje tylko i aż muzyka. Polecam.

eprasa.pl eb4e88d82a

POD PATRONATEM „TS”

„Wesele” w Stoczni – a to Polska właśnie

– W mojej adaptacji „Wesela”, kiedy wszyscy czekają na Wernyhorę na białym koniu, zamiast niego wbiega Jasiek w kasku stoczniowca. Umieszczenie akcji „Wesela” po wystawieniu spektaklu w Rydlówce (miejscu autentycznego wesela Jadwigi Mikołajczykówny i Lucjana Rydla) tym razem w Stoczni Gdańskiej stanowi dopełnienie losów jego bohaterów – mówi Janusz Klemens*, reżyser „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, w rozmowie z* Agnieszką Żurek*.*

Rys. Jakub Reizer

– Rozmawiamy w Sali BHP Stoczni Gdańskiej, która niedługo po raz pierwszy w historii stanie się salą weselną.

– Tak, wystawimy tutaj „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

– Co by nam dzisiaj powiedział Wyspiański?

– „Wytężaj, wytężaj słuch” – zależy, której postaci byśmy posłuchali.

– Chochoła.

– W której fazie?

– Ostatniej.

– „Ostał Ci się jeno sznur”? Sznur może być metaforą więzi, pewnego kręgu wzajemnych relacji. Większość ludzi uważa, że jest to sznur dosadnie określony u Miłosza, a moim zdaniem jest to symbol zniszczonej więzi międzypokoleniowej. W czasach opisywanych przez Wyspiańskiego nie było łatwo, podobnie jak nie jest nam łatwo dzisiaj. Konflikty „plemienne” istniały także wtedy. Dzisiejsze pytania o sposób zagospodarowania wolności były dobrze znane pokoleniu Wyspiańskiego. Pod berłem cesarza Franciszka Józefa autonomia dla Polaków była bardzo szeroka, istniała niezwykła jak na owe czasy wolność ekspresji twórczej. Ludzie tamtych czasów, korzystając z tej przestrzeni, w tym sam Gospodarz – Włodzimierz Przerwa-Tetmajer jako poseł do parlamentu wiedeńskiego, zapominali o tym, że wciąż jednak znajdują się w niewoli politycznej. Owszem, można było wyrażać się w ramach

eprasa.pl eb4e88d82a

polskiej samorządności, ale jednak to była niewola, bo to nie była Polska. Rzecz ciekawa, Wyspiański dotyka również kwestii pamięci i próbuje się z nią rozliczyć, wspominając czasy chłopskiej rabacji z 1846 r. wymierzonej w przygotowane przez szlachtę powstanie krakowskie. Słyszymy słowa Pana Młodego „Myśmy wszystko zapomnieli" i ripostę Gospodarza „To, co było, może przyjść". Trudne słowa w czas wesela.

Wyspiański kreśli motyw więzi pomiędzy chłopami a inteligencją wyrosłą z warstwy szlacheckiej, czyli przywódczej. Pokazuje wady obu tych grup, ale także płaszczyzny, na których może między nimi pozytywnie „zaiskrzyć", gdzie może pojawić się myśl o wolnej Polsce, która była w tamtym czasie myślą rewolucyjną. Pamiętajmy o tym, że był to czas po powstaniu styczniowym, ludzie przebywali jeszcze na Syberii, na terenie Galicji było wielu inwalidów wojennych, dawnych powstańców, którzy odnieśli rany w starciu z Moskalami, pamiętajmy, że kilka kilometrów za Krakowem znajdował się już zabór rosyjski.

– Jak możemy odczytać te treści współcześnie?

– Umieszczenie akcji „Wesela" po wystawieniu spektaklu w Rydlówce (miejscu autentycznego wesela Jadwigi Mikołajczykówny i Lucjana Rydla) tym razem w Stoczni Gdańskiej stanowi dopełnienie losów jego bohaterów. Jasiek (Jan Mikołajczyk, brat Panny Młodej) jest metaforą polskich losów. W Stoczni, podobnie jak wcześniej w Rydlówce, doszło do spotkania, tym razem inteligencji już nie z włościanami, a z robotnikami. I tutaj pomyślałem o postaci Wajdowskiego Mateusza Birkuta pochodzącego gdzieś z podkrakowskiej wsi. A czemu nie z Bronowic? A czemu nie miałby to być opisany w „Weselu" Jasiek? Istnieje tutaj oczywiście różnica wieku, pierwowzór Jaśka, czyli Jan Mikołajczyk, umiera w latach pięćdziesiątych, ale chcę poprowadzić tę historię dalej. Mateusz Birkut jest pełen zaangażowania, chce pracować na rzecz swojej ojczyzny, budować coś sensownego, jest otwarty na drugiego człowieka, pełen empatii. Losy jego życia tak się układają, że trafia do Stoczni. W mojej adaptacji „Wesela", kiedy wszyscy czekają na Wernyhorę na białym koniu, zamiast niego wbiega Jasiek w kasku stoczniowca. Jak już wspomniałem, Stocznia Gdańska jest miejscem spotkania dwóch racji – inteligenckiej i robotniczej. Gdyby nie robotnicy, inteligenci mogliby nadal powielać i czytać swoją „bibułę", wzajemnie się oklaskiwać i dyskutować. I na tym by się to skończyło. Aby stworzyć ruch mający siłę sprawczą, potrzebna była grupa, która daną ideę zrozumie i przyjmie jako swoją – nie dlatego, że czegoś się boi lub że ktoś jej coś narzuca, ale dlatego, że poczuje ją sercem, uzna za swoją.

– Tak jak było w przypadku narodzin Solidarności.

– Tak, rewolucja bolszewicka okazała się dla robotników nie do przyjęcia, czego wyraz dano podczas wojny polsko-bolszewickiej, podobnie jak metody jej narzucania – naganem i kłamstwem. Nie do przyjęcia była także zawarta w systemie komunistycznym programowa walka z wolnością przed momentem odzyskaną, i religią, która stanowiła silny komponent polskości. Jednocześnie sama myśl zawarta w nurcie socjalistycznym reprezentowanym przez PPS miała wielu zwolenników, szczególnie w Galicji. Odrzucony został jednak system represji i kłamstwa oraz narzucany odgórnie materializm. Niezwykłym fenomenem był papież Jan Paweł II, jego nauczanie o etyce pracy, to „policzenie się" w czerwcu 1979 r. pozwoliło w kolejnym roku powstać Solidarności, a samo połączenie świata pracy i religijności zszokowało Zachód. A potem stan wojenny i proces tworzenie „społeczeństwa alternatywnego", słynne „Zło dobrem zwyciężaj" okupione męczeńską śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki. Symboliczny jest zresztą sam fakt, że Sala BHP Stoczni Gdańskiej znajduje się przy ulicy Popiełuszki. Ksiądz Jerzy jest obecny także w spektaklu „Wesele" jako jeden z pojawiających się w nim głosów.

SYMBOLICZNY JEST FAKT, ŻE SALA BHP ZNAJDUJE SIĘ PRZY UL. POPIEŁUSZKI. KSIĄDZ JERZY JEST OBECNY TAKŻE W SPEKTAKLU „WESELE" JAKO JEDEN Z POJAWIAJĄCYCH SIĘ W NIM GŁOSÓW.

– Jakie jeszcze głosy słychać w „Weselu"?

– Kiedy kończy się taniec Chochoła, przemawia gen. Władysław

eprasa.pl eb4e88d82a

Anders – jest to nawiązanie do losów Gospodyni – Anny Mikołajczykówny, żony Włodzimierza Przerwy-Tetmajera, która została wywieziona na Syberię, przebywała w łagrach, po czym z wielkimi trudami powróciła przez Indie do Polski. Była ikoną swoich czasów, jednak w epoce stalinowskiej o takich ludziach się milczało. Nie mamy niestety nagrania jej głosu, jeśli ktoś dysponuje takowym, proszę o kontakt ze mną, wykorzystamy je w spektaklu. Oprócz głosu gen. Andersa pojawia się fragment przemówienia Józefa Cyrankiewicza z Poznania z 28 czerwca 1956 r., jest głos Edwarda Gierka, który tutaj, w Stoczni, pyta: „Pomożecie?". Jeszcze wcześniej słyszymy Władysława Gomułkę, który mówi, że my wprawdzie nikogo nie dyskryminujemy, ale jeśli ktoś nie czuje się Polakiem, to zapraszamy go do wyjazdu do Izraela. Ten głos nawiązuje do postaci Rachel i całej symboliki narodu żydowskiego zawartej w „Weselu". Po przemówieniu Gierka pojawia się głos Lecha Wałęsy ogłaszającego z bramy Stoczni powstanie niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Dalej mamy kontrapunkt, czyli przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie stanu wojennego. Pojawia się także głos Jana Pawła II oraz Joanny Szczepkowskiej ogłaszającej, że 4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm.

– „Wesele" w Pańskiej reżyserii kończy się nietypowo.

– Trwa jeszcze chocholi taniec symbolizujący stan niemożności. Ku sprawczości wyprowadza ludzi z tańca Stańczyk. Aktorzy za sprawą dotyku Stańczyka, który jest dla mnie zbiorową mądrością narodu, przybierają z powrotem własną postać. Przechodzą na widownię i siadają na miejscach widzów. Okazuje, że tak naprawdę to my, jako widzowie, jesteśmy postaciami dramatu.

To my przenosimy to wszystko, co w „Weselu" i co poza nim, na dzisiejszy czas. I bez względu na to, z czym przyszliśmy na „Wesele", z jakimi myślami, poglądami itd., razem śpiewamy: „A to Polska właśnie". Śpiewamy o tym, że jesteśmy Polakami. Bez względu na wszystko. I z taką myślą chciałem zostawić widzów. Chciałbym, żeby mocno wybrzmiało to w czasach, kiedy z uwagi na różnice poglądów mamy tyle komunikacyjnych problemów międzyludzkich.

Coś nas jednak musi łączyć. Wspólne przeżycie kilkugodzinnego „Wesela" i tego wszystkiego, co dzieje na „Weselu" Wyspiańskiego w czasie spektaklu, powoduje wyzwolenie emocji, które budują nas od dzieciństwa. To nie ideologia jest wówczas głównym komponentem życia, ale jest to raczej wzrastanie patriotyczne poprzez rodzinę, dom, szkołę, jest to nasza tożsamość. Ważne, żebyśmy to poczuli, wrócili do tego, wyciągnęli to z podświadomości. Dzięki temu będziemy mieli szansę odnaleźć się takimi, jakimi byliśmy, zanim nas zaczęto „lepić" na inną modłę i kształtować poprzez różne systemy oddziaływań. Jest to proces piękny, ale i bolesny, ponieważ człowiek często krępuje się własnych korzeni, pięknego czasu wzrostu i rozkwitu. Chciałbym, aby każdy z widzów, a jednocześnie gości „Wesela", poczuł się jak Isia, czyli najmłodsza córka Gospodarzy – Anny Mikołajczykówny i Włodzimierza Przerwy-Tetmajera, która swobodnie przechodzi poprzez różne światy, nie obawia się duchów, które przyprowadza w II akcie dramatu, i służy gościom swoją dziecięcą obecnością.

– W „Weselu" jest to serce, a w nim „a to Polska właśnie".

– „Serce" jest chyba najbardziej eksploatowanym słowem w „Weselu". Pojawia się ono w różnych konfiguracjach i różnych momentach, ale gdybyśmy zastanowili się, o czym opowiada „Wesele", i gdybym miał odpowiedzieć, o czym ja chciałem tę sztukę zrobić, użyłbym słowa klucza „miłość". Miłość jest w „Weselu" wszechobecna, istnieje w różnych wymiarach – miłości rodzinnej, ciepłej, serdecznej, miłości erotycznej, namiętnej, miłości małżeńskiej, miłości do Ojczyzny, do kraju, którego nie ma, ale który jest w nas.

KU SPRAWCZOŚCI WYPROWADZA LUDZI Z CHOCHOLEGO TAŃCA STAŃCZYK. AKTORZY ZA SPRAWĄ JEGO DOTYKU PRZYBIERAJĄ Z POWROTEM WŁASNĄ POSTAĆ.

Janusz Klemens, absolwent reżyserii Krakowskich Szkół Artystycznych. Specjalizuje się w realizacji repertuaru klasycznego, wyreżyserował m.in. „Ambasadora" Sławomira Mrożka, „Zbrodnię i karę" Fiodora Dostojewskiego, „Teorię Einsteina" Antoniego Cwojdzińskiego, „Trzy siostry" Antoniego Czechowa, „Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej, „W promieniach. Zupełnie nieznane listy Marii Skłodowskiej-Curie" Artura Pałygi.

eprasa.pl eb4e88d82a

Muzeum Krakowa

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WESELE

reżyseria
Janusz Klemens

MUZEUM SALI BHP STOCZNI GDAŃSKIEJ
5, 6, 7 LUTEGO 2025 R.

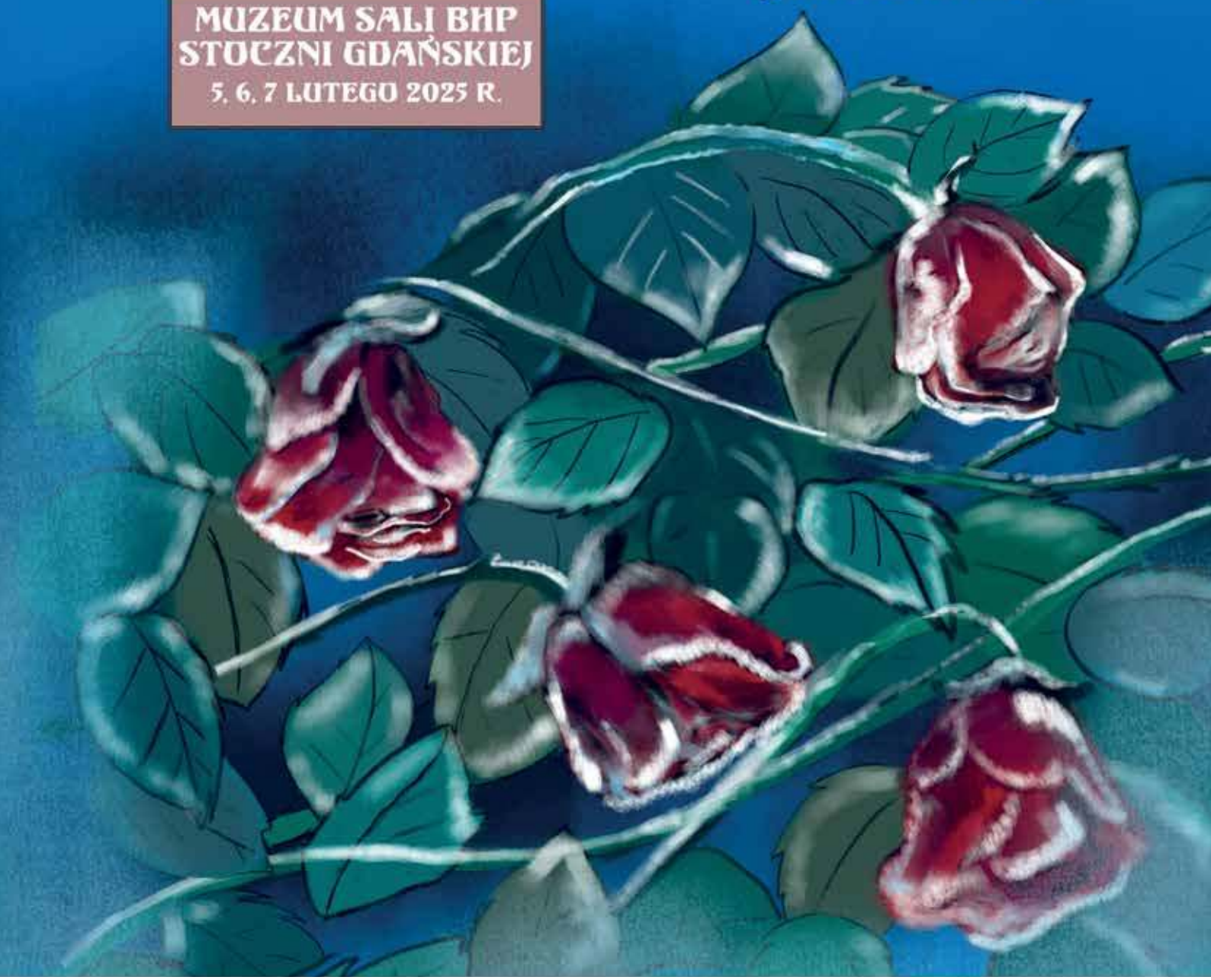

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

INSTYTUT DZIEDZICTWA SOLIDARNOŚCI

SALA BHP

tysol.pl

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

eprasa.pl eb4e88d82a

Wierny Polsce Niepodległej

Uważany za najbardziej polskiego z poetów Skamandra, najpopularniejszej grupy poetów okresu międzywojennego, **Kazimierz Wierzyński** 80 lat temu napisał wiersz „Na rozwiązanie Armii Krajowej".

Piotr Łopuszański

Po ataku Niemiec na Polskę ogłosił wiersz „Zstąp duchu mocy". Gdy granice II RP przekroczyły wojska ZSRR, anektując Kresy, stało się oczywiste, że Polacy nie obronią niepodległości.

Wierzyński razem z redakcją „Gazety Polskiej" opuścił kraj i udał się na emigrację. Nigdy nie wrócił. W latach 30. przeczuwał katastrofę, pod koniec wojny był w rozpaczy, gdy okazało się, że Polska wejdzie do strefy wpływów Związku Radzieckiego. Poeta pisał: „Sprawa Polski mówi prawdę o sprawie całego świata. Wyrok dla Polski stanowić będzie memento dla Europy".

W wierszu „Na rozwiązanie Armii Krajowej" wyraził oburzenie faktem, że akowcy, którzy walczyli o wolną Polskę, nie doczekali się uznania, kwiatów i splendorów, ale więzienia lub śmierci z rąk NKWD i KBW. Możemy się dziwić, że łudził się, że w Polsce, która znalazła się w rękach Stalina, może być inaczej. Wszak ZSRR był wrogiem Polski i trudno by oczekiwać od zainstalowanych przez Stalina komunistycznych władz wyrażenia uznania dla ludzi, którzy nie chcieli w Polsce komunizmu.

Nowi okupanci od razu zaczęli zakłamywać rzeczywistość. Wrogie państwo sowieckie nazywano sojusznikiem, a Stalina przyjacielem Polski. Zwolennicy totalitaryzmu komunistycznego określali się obozem demokracji. Tych, którzy chcieli niepodległości ojczyzny, piętnowali mianem zdrajców. Bohaterami uczynili zdrajców: Karola Świerczewskiego, Marcela Nowotkę, Małgorzatę Fornalską.

WIERZYŃSKI POD KONIEC WOJNY BYŁ W ROZPACZY, GDY OKAZAŁO SIĘ, ŻE POLSKA WEJDZIE DO STREFY WPŁYWÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO.

W podręcznikach PRL Wierzyński bywał oskarżany o wyznawanie skrajnych poglądów (w latach 50. był nazywany „faszystą") lub marginalizowany jako mniej ważny poeta, niż lansowani Julian Tuwim i Jarosław Iwaszkiewicz. Wydany w 1968 roku na emigracji poemat „Czarny polonez", pisany o Polsce Władysława Gomułki, był w PRL zakazany. W książce wspomnieniowej „Aleja przyjaciół" Iwaszkiewicz ze skamandrytów, o których pisał, pominął właśnie jego.

Edycje dzieł Wierzyńskiego ukazały się dopiero po śmierci poety, bez wielu ocenzurowanych utworów. „Poezje wybrane" ukazały się w Wydawnictwie Literackim dopiero w 1972 roku, chociaż poeta przygotował je do druku w 1966 roku.

W leksykonie Lesława Bartelskiego z 1972 roku „Polscy pisarze współcześni 1944–1970" biogram Wierzyńskiego doprowadzony został jedynie do roku 1939, a powojenny dorobek poety całkowicie pominięto! Jest natomiast biogram pisarza piszącego po żydowsku Salomona Belis-Legisa czy Wandy Wasilewskiej, która po wojnie była deputowaną do Rady Najwyższej ZSRR.

Do dziś najbardziej znane są wiersze Wierzyńskiego z lat międzywojennych, gdy należał do grupy Skamandra, gdy pod koniec lat 20. przesiadywał z kolegami na półpięterku w „Ziemiańskiej".

Kochały się w nim panienki, uważając go na równi z Tuwimem za najbardziej interesującego młodego człowieka. Tomik wierszy

eprasa.pl eb4e88d82a

Fot. Wikimedia Commons

Kazimierza Wierzyńskiego „Wiosna i wino” z 1919 roku stał się hitem wydawniczym.

Urodził się w Drohobyczu na Rusi Czerwonej (nie: na Ukrainie, jak podaje Wikipedia!), młodość spędził w Stryju, mieście urodzenia Kornela Makuszyńskiego, gdzie chodził do gimnazjum klasycznego. Wywodził się z mieszanej rodziny polsko-austriackiej. Matka była z Dunin-Wąsowiczów, ojciec nosił nazwisko Wirstlein i był austriackim urzędnikiem kolejowym.

Kazimierz był oczytany i chyba najlepiej wykształcony ze wszystkich skamandrytów. Studiował w Krakowie, Wiedniu i we Lwowie polonistykę, romanistykę, germanistykę i filozofię. Poeta od wczesnej młodości czuł się Polakiem. Zmienił nazwisko na Wierzyński. Należał do Polskich Drużyn Strzeleckich, a w czasie I wojny wstąpił do Legionu Wschodniego, dowodzonego przez generała Józefa Hallera. Następnie został wcielony do wojska austriackiego i latem 1915 roku trafił do rosyjskiej niewoli. Siedział w oflagu w Riazaniu, skąd uciekł do Kijowa, gdzie ogłaszał swoje wiersze jako Kazimierz Wąsowicz. Tam wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i poznał Bogusława Miedzińskiego, późniejszego szefa wywiadu II RP i redaktora „Gazety Polskiej”.

KAZIMIERZ BYŁ OCZYTANY I CHYBA NAJLEPIEJ WYKSZTAŁCONY ZE WSZYSTKICH SKAMANDRYTÓW.

Do Warszawy przyjechał w sierpniu 1918 roku. Miał ze sobą wiersze z przygotowywanego do druku tomu „Wiosna i wino”. Utwory te pokazał Leopoldowi Staffowi, poecie ze Lwowa, który także z tułaczki w Rosji przybył do Polski i zamieszkał w Warszawie. Staff zachęcił Wierzyńskiego do pisania.

Gdy Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Jan Lechoń występowali w kawiarni „Pod Picadorem”, Wierzyński siedział na sali jako widz. Zaproszony na scenę, przeczytał kilka swoich wierszy. Wkrótce dołączył do kolegów, którzy od stycznia 1920 roku mieli swoje nowe pismo: „Skamander”.

W czasie wojny polsko-radzieckiej pracował w biurze prasowym Naczelnego Dowództwa i redagował „Bibliotekę Żołnierza Polskiego”. W maju 1920 roku brał udział w wyprawie wojsk polskich na Kijów. Został porucznikiem.

Młodzieńcze wiersze Wierzyńskiego to zapis radości życia, upojenia młodością, szczęściem i wolnością. Szybko stał się ulubieńcem pensjonarek. W 1923 roku ożenił się z aktorką Bronisławą Kojałłowicz. Poświęcił jej wydany w 1925 roku „Pamiętnik miłości”.

Wydawał swoje wiersze dość często. W 1921 roku ukazały się „Wróble na dachu”, trzy lata później wyszedł tom „Wielka Niedźwiedzica”. Julian Tuwim

eprasa.pl eb4e88d82a

napisał o Wierzyńskim: „wiosną i winem tryskający byczek”. Przystojny, grzeczny, uśmiechnięty, zdobywał sympatię swoją kresową galanterią.

To z jego utworu „Heroica” pochodzi cytat-program:

Poezjo, na ulicę!
Między ludzi, w tłum!
Niech twoją tajemnicę [...]
Poznają wszyscy [...].

Ulica, kawiarnia, ale też polskie pola pojawiały się w utworach Wierzyńskiego. Jego twórczość oddawała przemiany życia w odrodzonej Polsce. Adresowana do zwykłych czytelników, dzieliła się radościami młodości, ale i refleksją, czy wszystko w kraju idzie w dobrą stronę. Czytelnicy go uwielbiali. Był drugim po Tuwimie najpopularniejszym poetą Skamandra.

JULIAN TUWIM NAPISAŁ O WIERZYŃSKIM: „WIOSNĄ I WINEM TRYSKAJĄCY BYCZEK”.

W 1925 roku na pogrzebie Stefana Żeromskiego razem z Iwaszkiewiczem i Lechoniem niósł odznaczenia pisarza, co było nie lada zaszczytem dla młodego poety.

Uwielbiał sport, był redaktorem „Przeglądu Sportowego”. W 1927 roku wydał też tom wierszy „Laur olimpijski”, za który w Amsterdamie w 1928 roku otrzymał złoty medal olimpijski na konkursie poetyckim, który odbywał się razem z igrzyskami.

Gdy związane ze skamandrytami „Wiadomości Literackie” skręciły mocno w lewo i stały się mniej literackie, a bardziej polityczne i antyrządowe, Wierzyński założył tygodnik „Kultura”, w którym ogłaszał utwory autorów pomijanych przez Mieczysława Grydzewskiego w „Wiadomościach Literackich”.

W latach 30. pisywał w „Gazecie Polskiej”, organie sanacji. Jej redaktorami byli piłsudczycy, m.in. Bogusław Miedziński, Ignacy Matuszewski. Dostrzegał słabości kraju i zagrożenie od sąsiadów. Jeden z tomów, pisany w okresie kryzysu gospodarczego, zatytułował „Gorzki urodzaj”.

Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego wydał tom „Wolność tragiczna”. Poeta uważał go za najważniejszy w swoim dorobku. W PRL publikowano tylko kilka wierszy z tego tomu. Cenzura skreślała „Drogę do Nowogródka”, „Manewry strzeleckie”, „Piosenkę ukraińską”, „Sulejówek”, „Belweder” czy „Wyrok pośmiertny”. Nie przedrukowywano też poematu „Victoria” – o zwycięstwie Polaków w wojnie z bolszewikami w 1920 roku.

W 1938 roku, w miejsce zmarłego Bolesława Leśmiana, Wierzyński został wybrany do Polskiej Akademii Literatury. Osiągnął zaszczyt, którego żaden z pozostałych poetów Skamandra nie dostąpił. Leśmianowi poświęcił mowę wygłoszoną w Akademii, a następnie wydrukowaną osobno. Napisał też wiersze „Na śmierć Bolesława Leśmiana” z tomu „Róża wiatrów” i „Leśmian w zimie” z tomu „Kufer na plecach”.

PRZYSTOJNY, GRZECZNY, UŚMIECHNIĘTY, ZDOBYWAŁ SYMPATIĘ SWOJĄ KRESOWĄ GALANTERIĄ.

Warto pamiętać, że gdy „Wiadomości Literackie” ignorowały Leśmiana (przez blisko 10 lat!), to Wierzyński zaprosił starszego poetę do redagowanej przez siebie „Kultury”. Pomógł mu też w sprawie zaległości podatkowych wobec skarbu państwa (18 tysięcy złotych).

W 1933 roku Kazimierz Wierzyński po 10 latach małżeństwa rozstał się z pierwszą żoną Bronisławą. Ona uznała go za nudziarza i wybrała bogatego przemysłowca Aleksandra Heiman-Jareckiego, prezesa spółki wyrobów bawełnianych „Wola”, zresztą z warszawskiej Woli. Heiman był członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego, potem został senatorem. Swoje koneksje polityczne wykorzystywał do robienia interesów. Przy tym nie zawsze postępował zgodnie z prawem. Zatajał swoje dochody i nie płacił podatków. W 1936 roku wydało się to i miał do zapłacenia karę w wysokości 282 tysięcy ówczesnych złotych. Była to ogromna kwota.

Poeta po rozstaniu z żoną poznał młodą malarkę Janinę Konarską (właściwie Jadwigę Sejdeman), siostrzenicę Heimana. Wacław Zbyszewski tak o niej pisał: „Była to wówczas młoda panna, bardzo przystojna, szałowa blondynka, naturalna, nie farbowana, o modrych, błękitnych oczach, istna Zosia z Soplicowa”.

Spokrewniony z nią Antoni Marianowicz (właściwie Kazimierz Borman) wspominał, że Sejdemanowie w 1924 roku wystąpili o zmianę nazwiska na Konarscy, lecz rodzina o tym nazwisku złożyła protest, więc urzędowo zmieniono nazwisko na Konerscy. Tymczasem narzeczona Wierzyńskiego używała tego zaprotestowanego nazwiska.

eprasa.pl eb4e88d82a

Janeczka, jak ją nazywał poeta, odznaczała się nie tylko urodą, ale i inteligencją. Wierzyński był zakochany. Oboje planowali ślub. W marcu 1934 roku okazało się, że Janina wychodzi za Antoniego Słonimskiego. Wacław Zbyszewski wspominał, że spotkał bladego Wierzyńskiego, który mu powiedział: „Janeczka wyszła dzisiaj rano za Antoniego". Słonimski przeżył z nią razem 42 lata. Natomiast Wierzyński wyjechał z Polski, by nie spotykać Konarskiej ani obłudnego przyjaciela.

Pojechał do nazistowskich Niemiec, skąd przysyłał do polskiej prasy swoją korespondencję. Przez kilka lat był samotny. Z goryczą rozpamiętywał zdradę Janiny. Aż pewnego razu został zaproszony na spotkanie towarzyskie do państwa Sztompków i... zakochał się w gospodyni. Halina wywodziła się z żydowskiej rodziny Pfefferów (jeden z jej przedstawicieli, Artur, zmienił nazwisko na Prędski). Wierzyński doprowadził do rozwodu i w 1938 roku ożenił się z Haliną. To małżeństwo okazało się udane.

Państwo młodzi zamieszkali w nowym osiedlu przy ulicy Belwederskiej (naprzeciwko obecnej ambasady rosyjskiej). Nie nacieszyli się nowym mieszkaniem.

W 1939 roku Wierzyńscy musieli opuścić Polskę na zawsze i znaleźli się na emigracji. Razem z redakcją „Gazety Polskiej" wyjechali z Warszawy do Lwowa. Następnie przez Rumunię przedostali się do Francji. Tułaczka, niepewność co do losu najbliższych, utrata łączności z ojczyzną – oto los poety i jego żony. Po agresji Niemiec na Francję Wierzyńscy wyjechali do Portugalii, a stamtąd do Brazylii. Wreszcie zamieszkali w Nowym Jorku, gdzie poeta wszedł do redakcji „Tygodnika Polskiego".

ZA TOM WIERSZY „LAUR OLIMPIJSKI" W AMSTERDAMIE W 1928 ROKU OTRZYMAŁ ZŁOTY MEDAL OLIMPIJSKI NA KONKURSIE POETYCKIM, KTÓRY ODBYWAŁ SIĘ RAZEM Z IGRZYSKAMI.

Gdy Tuwim, omamiony przez komunistów, zwłaszcza Oskara Langego, zaczął wychwalać Związek Radziecki i Stalina, Wierzyński przypomniał mu zbrodnię katyńską. Wkrótce zerwał stosunki z dawnym kolegą ze Skamandra. Wierzyński pozostał wierny Polsce Niepodległej.

Za to, że opowiadał się za Polską, poniósł pośrednio niezawinioną karę. W czasie II wojny światowej Niemcy zamordowali wszystkich bliskich krewnych poety, nie zważając na ich częściowo germańskie pochodzenie.

Tragiczny los Polski w okresie II wojny i włączenie naszego kraju do strefy wpływów ZSRR bardzo przygnębiały Wierzyńskiego. Jego ówczesna twórczość była reakcją na wydarzenia wojny i okresu komunizmu. W związku z tym jego powojenne utwory były zakazane lub mocno cenzurowane. Dlatego kilka pokoleń czytelników nie poznało twórczości autora „Czarnego poloneza".

W latach 50. Wierzyński razem z Lechoniem występował w audycjach literackich Radia Wolna Europa. W związku z tym stał się wrogiem władz PRL.

Często zmieniał miejsca pobytu. Po latach spędzonych na Long Island w USA mieszkał w Paryżu, Rzymie i Londynie. Uczucie nostalgii za Polską, osamotnienie i brak uznania sprawiały, że stał się zgorzkniały. Jego późne utwory nie mają nic z młodzieńczej radości. Emigracyjna krytyka milczała o jego nowych wierszach. W PRL Maria Dłuska i Michał Sprusiński upominali się o pamięć o poecie.

Gdy w 1990 roku Paweł Kądziela wydał „Szkice i portrety literackie" Wierzyńskiego, czytelnicy poznali reportaże poety, wspomnienia o Janie Parandowskim, Kornelu Makuszyńskim, Marii Dąbrowskiej, Kazimierzu Przerwie-Tetmajerze i Janie Lorentowiczu. Mogli też przeczytać wydaną w 1939 roku mowę „O Bolesławie Leśmianie".

W 1939 ROKU WIERZYŃSCY MUSIELI OPUŚCIĆ POLSKĘ NA ZAWSZE I ZNALEŹLI SIĘ NA EMIGRACJI. ZAMIESZKALI W NOWYM JORKU, GDZIE POETA WSZEDŁ DO REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO".

Kazimierz Wierzyński zmarł w Londynie w 1969 roku, a więc w okresie późnego Gomułki. Nie doczekał Solidarności ani wolnej Polski. Pamiętajmy o poecie, patriocie, Polaku (choć z ojca obcego) i człowieku, który pragnął dla Polski jak najlepiej.

eprasa.pl eb4e88d82a

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Ostro

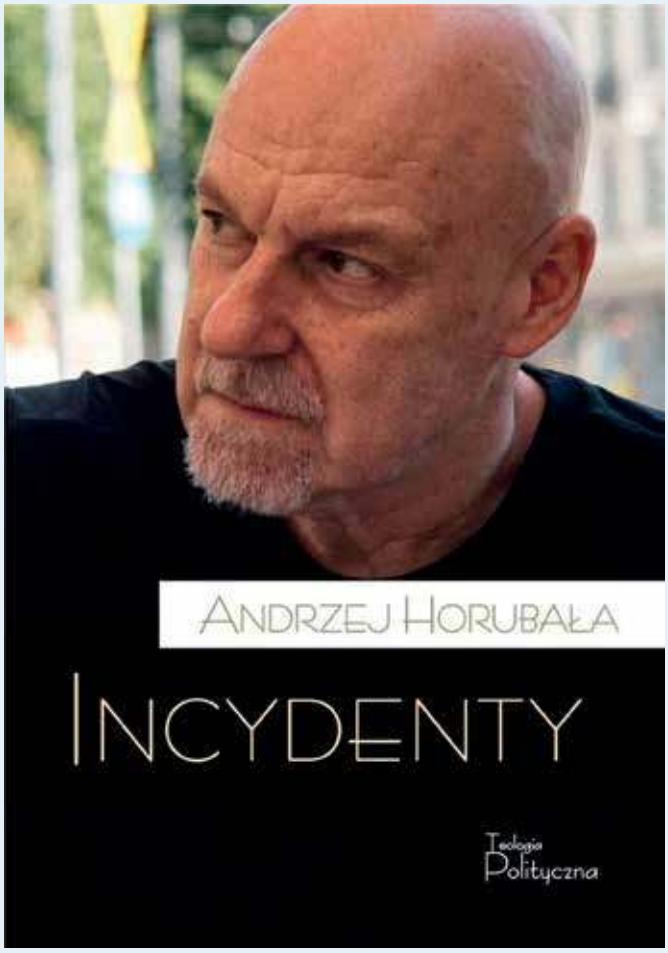

Ciągnę do tego pisarstwa od lat: dla jego odwagi unikania pocieszeń, zamiatania pod dywan albo przynajmniej omijania zgrabnym twistem tego, co żenujące i wstydliwe.

Ilekroć szukam zwięzłej formuły, która podsumowywałaby sytuację Andrzeja Horubały w polskiej literaturze współczesnej, przychodzi mi do głowy trochę już opatrzony, ale nadal chętnie reprodukowany mem złożony z dwóch zdjęć. Na tym po lewej, zatytułowanym „Rebels then", widać „młodych gniewnych" z lat 80./90. (zwykle punków, choć mem istnieje w kilku wariantach). Na tym po prawej, „Rebels now", wielodzietną rodzinę.

Za dosłowne? Zbyt czarno-białe? Takie są, w odróżnieniu od rysunków z „New Yorkera", memy. Ale ten dyptyk wyraża prawdę o różnych obliczach buntu, najcelniej chyba nazwaną w „Tangu" Sławomira Mrożka. Dawne bunty się ustateczniają. Wielu dzisiejszych autorów, chętnie sięgających po kurtkę „poety wyklętego", jest świetnie przewidywalnych i funkcjonuje w ekosystemie nowości, nakładów i nagród bez zbytków, lecz i bez braku. Za to Horubała, autor kilku powieści, pięciu zbiorów szkiców o teatrze i literaturze (pomijam już jego dorobek jako wydawcy, reżysera i producenta, bo nie należy to do tematu), piszący bez złudzeń i bez pocieszeń, rozpoznany i doceniony przez krytyków – dla grupy młodych filistrów prowadzących kawiarnię literacką finansowaną przez Ratusz, okazuje się, jak deklarują, osobą „zbyt kontrowersyjną", by urządzić z nim spotkanie.

Literaci piszą sprawnie na każdy temat, bez trudu wygrywając konkursy na „opowiadanie wiosenne", „opowiadanie świąteczne" i kryminał promujący piękno Ponidzia. Prawdziwi pisarze mają kilka tematów i wracają do nich rozpaczliwie i niezmordowanie, jakby ktoś walił w drzwi spuchniętą już i obolałą pięścią. I „Incydenty", zbiór siedmiu opowiadań Horubały, odwołują się do tych samych napięć i dramatów, które pojawiały się w jego „Farciarzu" (2003), „Umoczonych" (2004) czy „Przesileniu" (2010). Prędzej czy później będą te motywy, te obsesje zestawiać w tabelkach studenci filologii i autor (pamiętając swoje trudy na Wydziale Polonistyki) puszcza do nich oko, czyniąc z ostatniego w zbiorku opowiadania, „Mozaiki" niemal negatyw swojego debiutu, monodramu „Mono". Tyle że „Incydenty" wydają się najbardziej skondensowane, najczystsze literacko, wolne od niekoniecznych anegdot: są jak wytrawione w ogniu, i kiedy o nich myślę, przypomina mi się Oskar Miłosz (raz zacytuję nie Czesława, lecz jego stryja!) piszącego o swojej „starej miłości do ludzi, zużytej przez samotność, litość i gniew".

Powinienem może bardziej zaintrygować czytelników „Tygodnika...", wspominając choćby najoględniej, o czym traktuje siedem opowiadań Horubały. O Polsce, oczywiście, to jeden z jego tematów, Polska wymarzona w podziemnym NZS lat 80., okulawiona kompromisami końca tamtej dekady, bezustannie przepoczwarzająca się, przemieniająca, doświadczająca nowoczesności i mód, o jakich się nie śniło, i stale upadła,

eprasa.pl eb4e88d82a

słaba naszymi słabościami. „Ptasia i zakonnica” oferuje jeden z najbardziej bezwzględnych portretów transformacji lat 90. w jej wariancie wielkomiejskim (to też najbogatsze fabularnie opowiadanie, w zasadzie gotowy – jak zauważyło już kilku krytyków – scenariusz na mroczny film). Są w „Ptasi…” dragi, kluby, „ludzie z miasta”, ale też (to odróżnia to opowiadanie od wielu literackich i filmowych świadectw skupiających się na wątkach kryminalnych) – gigantyczne fortuny urzędników municypalnych, „brygady Marriotta”, zachłystywanie się sukcesem i hybrydowa, pokraczna, jak stwory greckiej mitologii, mentalność lat 90., gdzie hedonizm usiłował iść ramię w ramię z płytką pobożnością.

Prywatyzacja, widziana tym razem z perspektywy drobnego biznesu, pojawi się jeszcze we „Fryzjerce”, niewiarygodnie cyniczny świat „białych kołnierzyków”, kancelarii adwokackich i mediów – w „Epizodzie”. Ale obok tego w „Hance” spotkamy się z pierwszym może w literaturze polskiej pogłębionym, prawdziwszym niż laurki i pamflety, portretem uczestniczki „Czarnych marszów”. Tak, wystarczyłoby tej warstwy, nazwijmy to, realistyczno-społecznej, by „Incydenty” były książką ważną, polityczną, galerią migawek (skoro nie doczekaliśmy się jeszcze powieści-panoramy) ukazujących III RP. Tym bardziej że Horubała pokazuje przemiany i przełomy nie tylko poprzez postawy i sytuacje, lecz i przez polszczyznę, odnotowując mody, śmieszności, grepsy i kalki celniej (i bardziej bezwzględnie), niż czynią to kapituły różnego rodzaju „Słów roku”.

A jednak twierdzę, że ta płaszczyzna jest w „Incydentach” mniej istotna. Wszystkie dramatyczne, nieraz tragiczne wydarzenia, których doświadczają bohaterowie tych opowiadań, stanowią po prostu – proszę wybaczyć suchy termin – „ramę fabularną”, bogatą w szczegóły i znaki czasu. W tych ramach jednak narratorzy (często bezimienni, bo opowiadanie podane jest w formie monologu – wyznania czynionego współpasażerowi albo – częściej – rozmowy z samym sobą) doświadczają spraw dziejących się poza historią: swojego upadku. Ucieczki. Uniku. I tkwiąc pośrodku realiów, rumianych jak rzeźnia o poranku – otwarcie klubu, szampan wylewa się, tuszowania skandalu w telewizji śniadaniowej – stają, jak w starym katechizmie, wobec rzeczy ostatecznych człowieka: śmierć, sąd Boży, niebo albo piekło.

Natychmiast dodajmy jeszcze jedno, zanim czytelnik westchnie i straci ochotę na lekturę, powziąwszy przekonanie, że „Incydenty” to jakaś lekko odnowiona formuła „opowiadań z morałem”, specjalności XIX-wiecznych prozaiczek: łzawych albo ckliwych historyjek, których bohaterowie stawali wprawdzie przed jakimś dylematem, karty były jednak tak jawnie znaczone – kusiciel miał diaboliczne rysy twarzy, ze ściany spadał portret zmarłej matki, ksiądz proboszcz przemawiał łagodnie i z mocą – że wiadomo było, iż pokusa zostanie odparta, krzywdy naprawione i wszyscy bezpiecznie wrócą do domu jeszcze przed kolacją. Oczywiście, trochę teraz drwię, ale wiadomo, że tak wyglądała istotna część prozy „katolickiej” czy choćby z katolicyzmem w tle: nie tylko powiastek dla dzieci, ale i Gilberta Keitha Chestertona czy młodego Jerzego Andrzejewskiego.
Horubale udaje się uniknąć wszystkich tych pułapek sentymentu, łatwych rozwiązań, przemilczenia rzeczy niewygodnych. To, co cenię w nim najbardziej, to bezkompromisowe odarcie – podwójne: fabuły i języka – ze wszystkich łatwych pocieszeń. Unieważnienie taryf ulgowych. Zakwestionowanie tabu, które krępuje zdania i wyobraźnię ogromnej większości pisarzy katolickich.

W „Incydentach” wątpiący – i poszukujący pewności istnienia Boga – dominikanin-intelektualista potrafi wyrażać się sceptycznie, cierpko, powątpiewająco o doświadczeniach mistycznych św. Teresy z Ávili, „Dzienniczku” św. Faustyny, ba, o zapiskach papieskich. Może się tam zdarzyć pokrętność umysłu, która pozwala uznać zamordowanie niewygodnego świadka korupcji za znak Bożej opieki. Może się pojawić matka dziecka z trisomią „niepogodzona”, „niepogodna”, „nieznajdująca oparcia w Jezusie”, tylko złamana nieszczęściem, wyzbyta nadziei.
Tak, dlatego ciągnę do tego pisarstwa od lat: dla jego odwagi unikania pocieszeń, zamiatania pod dywan albo przynajmniej omijania zgrabnym twistem tego co żenujące i wstydliwe. Odwagi kompromitowania przesłodzonego, uszminkowanego, nieautentycznego języka kazań i laudacji. To „chuligaństwo”, które wychwalał w jednym z pierwszych głośnych esejów. Sprzeciw. Gniew.

Gniew, który bierze się z wiedzy, że życie jest, przy wszystkich swoich powabach, radościach i krotochwilach, czymś śmiertelnie poważnym. Prowadzącym do rzeczy ostatecznych.

Pokazanie prawdziwych wyborów, ostatecznych konsekwencji upadku czy zaparcia się siebie czyni z tych opowiadań naprawdę potężną literaturę. Literaturę, która niesie napięcie pascalowskiego zakładu. Która dokonuje jednej z najtrudniejszych (zarówno w literaturze, jak i w życiu) rzeczy, stykając ze sobą dwie perspektywy – wieczności i doraźności – i nie zafałszowując, nie zagłaskując żadnej z nich. Bardzo niewiele jest w ostatnim półwieczu takiej literatury w Polsce, takiego pisania o człowieku, któremu przyświecaliby Samuel Beckett, Michel Houellebecq, może odrobinę Louis-Ferdinand Céline, a z Polaków? – może Andrzej Bobkowski, no, może jeszcze Karol Ludwik Koniński.

Jeden z krytyków nazwał „Incydenty” najważniejszą polską książką 2024 roku. Źle się czuję jako autor rankingów, nie wiem, czy „Incydenty” były najważniejsze, ale podbiję stawkę: moim zdaniem znaczenie tego zbioru opowiadań rozciąga się znacznie poza rok 2024, wpisuje nas w zupełnie inne rytmy i pozwala rozmawiać na serio.

Andrzej Horubała, „Incydenty”, Wydawnictwo Teologii Politycznej, Warszawa 2024 .

eprasa.pl eb4e88d82a

WSPOMNIENIE

Przedwcześnie

W poniedziałek, 13 stycznia, bliskich, przyjaciół i znajomych z całego świata zaszokowała wieść o śmierci **Sebastiana Zielonki**. 40-letni Sebastian był historykiem, społecznikiem, filmowcem-dokumentalistą, zaangażowanym w pomoc Polakom na Wschodzie i utrwalanie polskiego dziedzictwa historycznego ziem, które przed laty znajdowały się w granicach Rzeczpospolitej. Współpracował z Regionem Pomorze Zachodnie NSZZ „Solidarność". Pozostały wspomnienia ludzi, którzy zetknęli się z nim na swojej drodze, i wiele filmów dokumentalnych, których scenariusze tworzył.

Krzysztof Karnkowski

Fot. z archiwum Magdaleny Juszczyk

Z publikowanych po śmierci Sebastiana Zielonki pożegnań poskładać można mapę jego licznych aktywności, których wspólnym mianownikiem było zainteresowanie historią (był absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego i paryskiej Sorbony), koncentrujące się wokół dwóch wymiarów – lokalnego i kresowego. Lokalne zaowocowało książkami poświęconymi dwóch miejscowościom z okolic Bolesławca: „Kruszyn – miejsce niezwykłe" i „Żeliszów wierny swoim korzeniom", a także współpracą z miejscowymi portalami i instytucjami. W Kruszynie został pochowany, w Kruszynie też mieszkał, jeśli akurat nie był w podróży.

Dobra pamięć

Podróżował zaś bardzo dużo, realizując kolejne projekty. Ślady tych podróży znajdziemy w filmach i w miejscu niezaplanowanym: mowie pogrzebowej, którą żegnały Sebastiana Zielonkę współpracujące z nim Magdalena Juszczyk i Iwona Szost, słyszymy, że „kondolencje przychodzą z całego świata, dosłownie całego: z Kazachstanu, Uzbekistanu, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Brazylii, Litwy, Rumunii, Ukrainy. Tak był ważny dla małych, polonijnych społeczności. Tak wiele dobrego robił po cichutku, bez szumu. Taki właśnie był. Skromny, wielki człowiek". W tym samym wspomnieniu pada jeszcze ważny opis zmarłego, wskazujący na jego wyjątkowość i wyjaśniający, skąd ta życzliwość ponad granicami, ponad oceanami nawet. „Życie Sebastiana było przykładem szacunku i oddania – dla ludzkiego porozumienia, dla idei i wartości, które były mu bliskie, i dzięki niemu stały się i nam bliskie przez tysiące godzin, które przegadaliśmy wspólnie, podczas dalekich podróży, ale i też telefonicznie, tak bardzo ceniliśmy jego zdanie, tak bardzo lubiliśmy ze sobą po prostu rozmawiać. Jego serce biło dla ludzi, bez względu na granice. Był przyjacielem Wschodu, który z wielką miłością i zrozumieniem budował mosty tam, gdzie inni widzieli przepaście.

„TAK WIELE DOBREGO ROBIŁ PO CICHUTKU, BEZ SZUMU. TAKI WŁAŚNIE BYŁ. SKROMNY, WIELKI CZŁOWIEK".

Sebastian był podróżnikiem – z pasją przemierzał świat, ale nie tylko w poszukiwaniu miejsc, lecz przede wszystkim w poszukiwaniu ludzi i ich historii. Był historykiem, który swoim zapałem potrafił zarażać nawet tych, którzy nigdy wcześniej nie patrzyli na przeszłość z takim zachwytem. Zawsze dociekliwy, zawsze głodny

eprasa.pl eb4e88d82a

wiedzy, zawsze otwarty na nowe perspektywy. Ale przede wszystkim otwarty na drugiego człowieka, co jest tak rzadkie w dzisiejszych czasach. Za to go wszyscy kochali".

Podróże na Wschód

Wspomnijmy więc o Wschodzie. Sebastian Zielonka był scenarzystą i współtwórcą wielu filmów, reżyserowanych przez współautorkę powyższych słów, Magdalenę Juszczyk. To reportaże „Droga do domu" i „Remedium" poświęcone polskim repatriantom z Kazachstanu; krótka, lecz poruszająca „Urga", dokumentalna miniatura o małej miejscowości leżącej nad wysychającym jeziorem w okolicach Morza Aralskiego, która stała się na kilka lat miejscem wywózki Polaków w czasach komunistycznych represji, a także dwa filmy na temat polskich rodzin, które próbują odnaleźć się w kraju po przeprowadzce z wojennej Ukrainy, pokazujące ich oczami i słowami realia wojny hybrydowej – krótki metraż „Polacy Donbasu" i średni metraż „Wiara, nadzieja i miłość". Wreszcie ostatnie i najpoważniejsze chyba przedsięwzięcie: złożony z czterech samodzielnych opowieści („Przyrzeczona wierność", „Wolność mierzy się krzyżami", „Wyroki" i „Duch puszczy") pełnometrażowy film dokumentalny „1863. Za wolność waszą i naszą" pokazujący historię polskich walk z caratem na zajętych przez Rosję terenach Rzeczpospolitej, prześladowań uczestników powstania styczniowego, wreszcie współczesną walkę o zachowanie miejsc pamięci, najpierw w realiach Związku Sowieckiego, potem w nowej sytuacji politycznej, gdy narody zaczęły wyzwalać się spod moskiewskiej okupacji. Producentem filmu była fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego. Film pokazywany był w kraju i za granicą (m.in. na Polish Film Festival w Los Angeles oraz na festiwalach w Austrii i Nepalu), a obejrzeć można go na stronie fundacji. Z kolei wybrane filmy wcześniejsze są do obejrzenia na autorskim kanale Magdaleny Juszczyk na YouTubie.

Solidarność i „Solidarność"

To zainteresowanie Kresami prowadziło też do innych, niż tylko dokumentalistyczne, aktywności. Sebastian Zielonka bardzo aktywnie wspierał też polską edukację w Kazachstanie, działał w głośnej sprawie walczącego o przetrwanie polskiego gimnazjum w Połukniu na Litwie. Z tym ostatnim, co szczególnie ważne z punktu widzenia „Tygodnika Solidarność", łączyła go osoba patrona szkoły, Longina Komołowskiego. Sebastian Zielonka od lat współpracował z Regionem Pomorze Zachodnie NSZZ „Solidarność" i był współredaktorem poświęconych temu wieloletniemu działaczowi „S" publikacji: „Solidarny. Longin Komołowski" i „Longin Komołowski. Człowiek Solidarności", a także pozycji „Archiwum Solidarności Pomorza Zachodniego". Z kolei w swoim regionie współorganizował naukę języka polskiego dla dzieci z Ukrainy. Odszedł przedwcześnie, pozostawiając po sobie duże i bogate dziedzictwo, którego zaledwie część przedstawiłem w tym krótkim pożegnaniu. Całe życie dbał o pamięć, pamiętajmy więc także o jego dziele, czy to poświęconemu jego rodzimej okolicy, czy to Kresom, czy porządkowaniu związkowych pamiątek i dokumentów.

eprasa.pl eb4e88d82a

Na pewno jeden zostanie W KOSMOSIE

Deklaracje Donalda Trumpa, który chce, żeby Stany Zjednoczone z powrotem stały się potęgą gospodarczą, ale opartą – jak dotychczas – na rynku paliw kopalnych, przede wszystkim ropy naftowej, oraz na produkcji samochodów, **rozwiewają wątpliwości rynków** co do przyszłości samochodów elektrycznych.

Aleksander Żywczyk

Na razie analitycy przyznają, że samochody napędzane na prąd nie przyjęły się – ani w USA, ani w Europie. I jak na razie nic nie wskazuje na masowe przesiadanie się europejskich, amerykańskich czy azjatyckich kierowców na stuprocentowe elektryki. Wiele wskazuje na to, że samochody z akumulatorami zajmą miejsce obok segwaya, urządzenia, którym – według zapowiedzi producentów – cały świat miał jeździć już od 2002 roku. Tymczasem dzisiaj widzimy je nieczęsto – głównie na lotniskach i firmowych piknikach.

Rozwiązanie wprowadzone na siłę

Parcie dwóch z największych gospodarek świata – amerykańskiej i europejskiej – do przesadzenia kierowców do samochodów wyłącznie elektrycznych było bezprecedensowym projektem związanym z paryskim porozumieniem klimatycznym z 2015 roku, które docelowo miało ograniczyć globalne ocieplenie i walczyć z jego skutkami. W celu ograniczenia ocieplenia klimatu kraje, które zdecydowały się podpisać traktat, zobowiązały się m.in. do zastępowania tradycyjnych źródeł energii energią odnawialną. W Unii Europejskiej projekt ów najpierw otrzymał nazwę „neutralności klimatycznej", potem „Europejskiego Zielonego Ładu". W Stanach Zjednoczonych – rządzonych wówczas przez Demokratów i Baracka Obamę – był to „Nowy Zielony Ład", z czasem okazało się jednak, że w przypadku Amerykanów większość założeń i przepisów Zielonego Ładu nie przyjęła się, bo nie była w zgodzie z amerykańskim postrzeganiem wolności, a przede wszystkim z interesem ekonomicznym.

Mieszkańcy Nowego Świata zawsze byli potęgą w wydobyciu ropy naftowej. Byli również – przez ponad

eprasa.pl eb4e88d82a

pół wieku – największymi producentami samochodów osobowych, ciężarowych, ale też statków, samolotów i – to z perspektywy Amerykanów najważniejsze – ciężkiego sprzętu wojskowego. A wszystkie one muszą być napędzane ropą, żeby wypełniać swoje zadania. Jeżeli nie liczyć prototypowych transportowców na morzach i ledwie kilku samolotów, które w ostatnich trzech dekadach wzbijały się w powietrze dzięki ogniwom słonecznym i szybowcowemu modelowi latania, światowy transport towarów i osób opiera się w całości na paliwach kopalnych. A to właśnie on – a nie miliony samochodów osobowych – odpowiada za największe zanieczyszczenia atmosfery.

Świat nieprzygotowany na nowe

Deklarację z inauguracyjnego przemówienia Donalda Trumpa firmy wydobywcze powitały z nieukrywaną radością. Już następnego dnia ropa naftowa na międzynarodowych giełdach energii po raz pierwszy od tygodni znacząco potaniała – kontrakty terminowe na ropę Brent spadły na początku notowań o 36 centów – do 78,93 dolarów za baryłkę, na amerykańską ropę West Texas Intermediate zaś o 46 centów – do 75,37 dolarów.

Rys. Krzysztof Karnkowski

Radości nie ukrywają również rządy krajów Zatoki Perskiej, dla których ropa naftowa jest głównym źródłem bogactwa, oraz przede wszystkim amerykańscy i europejscy kierowcy, którzy od dwóch lat zmuszani byli do inwestowania we wciąż znacząco droższe i niedoskonałe samochody napędzane energią elektryczną.

Prawdę mówiąc, przejście na elektryki dla większości kierowców to duże wyzwanie. Przede wszystkim sieci stacji benzynowych Starego Świata wciąż są nie w pełni przygotowane do ładowania samochodowych akumulatorów. Jeżeli jednak Europejczyk chce się wybrać samochodem elektrycznym do Afryki czy państw Kaukazu, to może się okazać, że w pełni elektryczny samochód na nic mu się nie przyda, bo zasięgi proponowane przez producentów baterii są po prostu niewystarczające, a stacji ładowania po prostu nikt tam nie buduje. Podobnie jest z północą kontynentu, gdzie zdecydowanie największym wrogiem „elektryków" są niskie temperatury, jak wiadomo, niesłużące bateriom. Przy czym o ile pusty bak wciąż pozwala nam na używanie samochodowego radia czy podgrzewanie wnętrza auta, o tyle „elektryk" niedziałający na mrozie nie daje kierowcy i jego pasażerom nawet wystarczającej ochrony przed zbyt dużym zimnem.

To tłumaczy, dlaczego pomimo na siłę wprowadzanych w Europie zachęt dla „zielonych" aut – na przykład w postaci zamkniętych centrów miast dla samochodów spalinowych – największą popularnością w krajach Unii Europejskiej jeszcze w ubiegłym roku cieszyły się samochody hybrydowe składające się z napędu tradycyjnego i elektrycznego ładowanego w czasie jazdy.

Chiny w grze

Zresztą właśnie takim – mieszanym – napędem chcą zdominować europejskie ulice producenci z Chin, którzy już od prawie roku zwiększają eksport pojazdów hybrydowych do Europy i planują wprowadzenie większej liczby modeli na kluczowy dla nich rynek. Przy czym producentom z Chin nie chodzi o bunt przeciwko „zielonym" samochodom – tych powstaje w Państwie Środka najwięcej na świecie – ale o ominięcie pospiesznie wprowadzonych pod koniec roku europejskich ceł na pojazdy elektryczne z Azji. Pod koniec października ubiegłego roku weszły w życie unijne cła – do 45,3 proc. – na chiński import pojazdów elektrycznych, co miało przeciwdziałać niesprawiedliwym subsydiom, które według Komisji Europejskiej pomogły stworzyć w Chinach zapasowe moce produkcyjne wynoszące 3 miliony

eprasa.pl eb4e88d82a

pojazdów elektrycznych rocznie – a to dwa razy więcej, niż wynosi cały unijny rynek.

W tym samym czasie chińskie hybrydy – trzeba zauważyć, że dużo tańsze niż te produkowane w Unii – na tyle mocno rywalizowały z europejskimi producentami, że odczuł to niemiecki gigant rynku samochodowego – Volkswagen – który zamyka właśnie swoje niemieckie fabryki i zapowiada masowe zwolnienia pracowników. Na początek zlikwidowane są trzy największe zakłady, z czasem dołączą do nich kolejne. Koncern ma problemy, bo dał się złapać w unijną pułapkę Zielonego Ładu i rozpoczął przebudowę linii produkcyjnych na linie zdolne do produkcji samochodów elektrycznych. W zderzeniu z ofertą z Chin okazało się, że mało kogo w Europie stać na niemieckie auta zasilane prądem – szczególnie że jakościowo nie odbiegały one od tych przysyłanych do Europy z fabryk pod Pekinem i Szanghajem.

Tesla kusi grami

Prawdę mówiąc, topową marką wśród „elektryków" na całym kontynencie pozostaje Tesla z chińskich fabryk Elona Muska. Kolejne modele Tesli mogą się chwalić nie tyle większymi zasięgami, co nowocześniejszą linią i coraz większym wykorzystaniem sztucznej inteligencji, która wspiera kierowców, pozwalając im na odwrócenie uwagi od drogi, a nawet na chwilową drzemkę. Ale chodzi nie tylko to! Oprogramowanie Tesli po wybraniu opcji jazdy autonomicznej ma pozwalać na granie w gry tworzone przez Atari, a kontrolerem ma być... kierownica samochodu. Ekranem natomiast szyba, na której będziemy odbywać... wyimaginowany wyścig z innymi samochodami. Oczywiście na razie wyłącznie podczas postoju.

Pojawienie się na rynku Tesli poprzedziła bardzo intensywna kampania promocyjna z wysłaniem pierwszego modelu w kosmos włącznie. Dzisiaj Tesla Roadster, za której kierownicą siedzi Starman, czyli manekin ubrany w skafander kosmiczny, od 2018 roku krąży po wokółsłonecznej orbicie i będzie na niej również długo po tym, jak samochody elektryczne znikną z naszych ulic.

Pomimo wieloletnich kampanii ze strony administracji UE, ale także amerykańskich demokratów czy chińskiego rządu, posiadanie samochodów elektrycznych wciąż jest raczej kwestią mody niż konieczności. A spadające ceny ropy naftowej w połączeniu z wprowadzeniem przez Donalda Trumpa polityki „drill, baby, drill" („drąż, kochanie, drąż" – co nawiązuje do odwiertów naftowych w USA) mogą spowodować wielki come back samochodów spalinowych, których techniczna jakość wciąż jest nieporównywalnie większa od następców. Zresztą Trump zapowiada wzmocnienie amerykańskiego rynku producentów samochodów i powrót do ich dominacji na międzynarodowych rynkach.

Niewypał czy szansa?

Czy rzeczywiście oznacza to, że samochody elektryczne odejdą do lamusa i zajmą w historii miejsce segwaya, który na początku tego tysiąclecia miał zmienić podejście ludzi do mobilności, architekturę miast, a w końcu całą ludzkość? Pojazd wynaleziony przez Amerykanina Deana Kamena, twórcy automatycznej strzykawki dla cukrzyków czy aparatu do dializ nerek, widzieliście nie raz – na przykład na lotniskach. Poruszają się nim służby w miejscach publicznych, tam, gdzie potrzebna jest szybka interwencja, ale niemożliwe jest korzystanie z samochodów, motocykli czy koni. To urządzenie transportu osobistego, dwukołowy, jednoosobowy pojazd elektryczny, zasilany wbudowanymi akumulatorami i kontrolowany przez komputer pokładowy (odpowiedzialny za utrzymanie równowagi).

I wynalazca, i producent w 2002 roku (kiedy odbyła się premiera urządzenia) zapewniali, że będzie sprzedawany w milionach sztuk rocznie, a sięgać będą po niego z równą chęcią uczniowie, co poważni biznesmeni. Dzisiaj jest ich na całym świecie niewiele ponad 50 tysięcy. Segway – podobnie jak dzisiejsze samochody elektryczne – był zbyt drogi i z perspektywy czasu przegrał z hulajnogą elektryczną. Nie zdominował jednak (i już nie zdominuje) transportu publicznego, jeden egzemplarz pojazdu zaś znalazł się – zdaniem jego nielicznych miłośników niesłusznie – w podwiedeńskim Muzeum Niepotrzebnych Wynalazków, tuż obok latarki na baterie słoneczne z początku lat 80. świecącej tylko wtedy, kiedy pada na nią światło słoneczne.

Kierunek rozwoju samochodów elektrycznych pokaże ludzkości sam rynek. Póki co doświadczeni kierowcy wybierają pojazdy tradycyjne lub hybrydy. Nie tylko z powodu wygody, ale również bezpieczeństwa. Auta elektryczne są wyjątkowo ciche – nie słychać ich w miastach, co stwarza zagrożenie zarówno dla kierowców, jak i pieszych, którzy łatwiej giną pod kołami aut napędzanych energią z baterii. To także komfort jazdy, prędkość, a przede wszystkim niedostosowana infrastruktura potrzebna do ładowania tych aut.

Auta elektryczne są wyjątkowo ciche – nie słychać ich w miastach, co **stwarza zagrożenie** dla kierowców i pieszych, którzy łatwiej giną pod kołami aut napędzanych energią z baterii.

eprasa.pl eb4e88d82a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Kogo wskazał Kiszczak

7 lutego 1985 r. w Toruniu zapadł wyrok w procesie morderców księdza Jerzego Popiełuszki. Funkcjonariusze SB: Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka, zostali skazani na 25 lat, Leszek Pękala na 15 lat, a Waldemar Chmielewski na 14 lat pozbawienia wolności.

Od 2 września 1982 r. ks. Popiełuszko był rozpracowywany przez komunistyczną bezpiekę w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o krypt. „Popiel". Księdza Jerzego inwigilowało co najmniej czterech tajnych współpracowników SB. Wyjątkowo aktywnym był ksiądz Michał Czajkowski (TW „Jankowski"), a także Tadeusz Stachnik (TW „Miecz" i „Tarcza").

12 grudnia 1983 r. kapelan Solidarności dobrowolnie stawił się na przesłuchanie w Pałacu Mostowskich, siedzibie Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej, gdzie wiceprokurator Anna Jackowska odczytała decyzję o wszczęciu śledztwa (art. 194 kk w zw. z art. 58 kk) o to, że „przy wykonywaniu obrzędów religijnych [...], w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych zawierał w nich zniesławiające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że te władze posługują się fałszem, obłudą i kłamstwem, poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym nadużywając funkcji kapłana, czynił z kościołów miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej".

W tym czasie do mieszkania księdza przy ul. Chłodnej esbecy podrzucili m.in. granaty łzawiące, naboje do pistoletu maszynowego, różne materiały wybuchowe, farby drukarskie.

27 października 1984 r. szef MSW Czesław Kiszczak podał nazwiska funkcjonariuszy SB uczestniczących w porwaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Byli to pracownicy IV Departamentu MSW: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Według oficjalnej wersji, przedstawionej podczas procesu toruńskiego i powtarzanej następnie przez lata, kapelan Solidarności zginął z ich rąk 19 października 1984 r. Tymczasem inna wersja mówi, że zwłoki duchownego wrzucono do Wisły sześć dni później – 25 października. W tym czasie Piotrowski, Pękala i Chmielewski już od dwóch dni przebywali w areszcie.

Prokurator Andrzej Witkowski porównuje sprawę śmierci ks. Jerzego do pobicia ze skutkiem śmiertelnym studenta Grzegorza Przemyka w maju 1983 r. Wtedy rzeczywistymi sprawcami też okazały się inne osoby niż te, które wskazał Kiszczak. Witkowski przez lata prowadził śledztwo dotyczące funkcjonowania w latach 1956–1989 w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych związku przestępczego, który dopuszczał się zbrodni i zabójstw na działaczach opozycji politycznej i duchowieństwa (prócz ks. Popiełuszki dotyczyło to m.in. śmierci z rąk „nieznanych sprawców" ks. Stanisława Suchowolca i Sylwestra Zycha). I kiedy obejmował zarzutami Jaruzelskiego i Kiszczaka, był od sprawy odsuwany. A zdaniem Witkowskiego wykonawców zbrodniczego planu było więcej: kto inny porwał kapelana Solidarności, a kto inny go zamordował.

eprasa.pl eb4e88d82a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Nie chcemy być mundurem drugiej kategorii”

Fot. autor

Pomorscy funkcjonariusze służb mundurowych protestowali 29 stycznia przed Pomorskim Urzędem Wojewódzkim w Gdańsku.

Ich przedstawiciele domagali się 15-procentowych podwyżek wynagrodzeń od 2025 roku, wprowadzenia świadczenia mieszkaniowego wzorowanego na rozwiązaniach dla żołnierzy zawodowych, minimalnego dodatku służbowego w wysokości 10 procent wynagrodzenia zasadniczego oraz dodatku progresywnego, który zwiększałby wynagrodzenie funkcjonariuszy zależnie od ich stażu.

Wśród protestujących znajdowali się między innymi członkowie Międzyregionalnej Pomorskiej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”, a także reprezentanci związków zawodowych działających w policji, straży granicznej, więziennictwie i służbie celnej.

– Solidarność od zawsze walczyła o 15 procent podwyżki dla służb mundurowych. Oczekujemy również takich samych zasad mieszkaniowych jak w wojsku – nie rozłożonych na trzy lata, ale w tym roku – podkreślił Tomasz Richert, wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”.

– My, strażacy, od półtora roku borykamy się z rozporządzeniem o czasie służby, które leży u pana ministra na biurku, leży i czeka na podpis. Są jego zapewnienia, że są na to zabezpieczone środki, ale rozporządzenia nadal nie ma – dodał.

Związkowcy przestrzegali, że jeśli nie uda się zawrzeć porozumienia z rządem, to protesty obejmą cały kraj.

– Koniec rozmów, czas na konkrety, Panie Ministrze i Panie Premierze! Wszystko zaczyna się od Gdańska, to jest początek! Jeśli nie będzie porozumienia, jeśli nie zakończymy rozmów, to protesty rozleją się na całą Polskę. Nam zależy, żeby wszystko zaczęło się w Gdańsku, ale również na tym, aby wszystko się właśnie tutaj zakończyło! Wystarczy siąść do rozmów, wystarczy podpisać porozumienie – apelował Józef Partyka, przewodniczący ZW NSZZ Policjantów województwa pomorskiego.

Związkowiec wskazywał też na różnice finansowe pomiędzy funkcjonariuszami służb cywilnych i wojskowych. Mówił, że dzisiaj funkcjonariusz policji otrzymuje zaledwie 20 tys. dodatku mieszkaniowego, podczas gdy żołnierz zawodowy aż 470 tys. Zwracał też uwagę, że państwo polskie przeznacza na wojsko 4,7 procent PKB, a na działanie policji zaledwie 0,5 procent. – Nie chcemy być mundurem drugiej kategorii – podkreślił.

Pikietujący przed gdańskim urzędem postulowali również, aby uwzględnić pracowników służb mundurowych w ustawach pragmatycznych, takich jak ustawa o policji. Wskazywali również na konieczność zmiany sposobu obliczania świadczeń emerytalnych dla funkcjonariuszy przyjętych do służby po 31 grudnia 2012 roku oraz przyjęcia programu modernizacji służb mundurowych na lata 2026–2028 uwzględniającego wzrost wynagrodzeń.

eprasa.pl eb4e88d82a

Fot. M. Żegliński

„Dopóki nie mamy atomu, musimy wydobywać węgiel i dbać o bezpieczeństwo energetyczne oparte na węglu kamiennym i brunatnym. Nie ma innego wyjścia”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, Radio Zachód, 30 stycznia br.

– Domagamy się obliczania emerytury dla wszystkich równo, tak samo, jak było przed rokiem 2012. Żebyśmy nie musieli chodzić po ulicach, protestować, żebyśmy zajęli się swoją służbą, żebyśmy mogli godnie żyć, potrzebujemy też nowej ustawy modernizacyjnej zapewniającej wzrost uposażeń – podkreślał Partyka.

CŁA NA NAWOZY

Komisja Europejska przyjęła 28 stycznia wniosek o nałożenie ceł na niektóre nawozy azotowe z Rosji i Białorusi, a także na rosyjskie produkty rolne, które do tej pory nie były objęte podwyższonymi taryfami. Jeśli przepisy zostaną przyjęte, wszystkie produkty rolne z Rosji będą objęte cłami.

By cła weszły w życie, wniosek musi uzyskać zgodę Parlamentu Europejskiego oraz kwalifikowanej większości państw członkowskich UE. Oznacza to, że poparcie musi wyrazić 15 krajów reprezentujących 60 procent ludności UE.

– Cła zostały starannie skalibrowane, aby służyć wielu celom. Chcemy jeszcze bardziej osłabić rosyjską gospodarkę wojenną, jednocześnie zmniejszając zależność UE, wspierając nasz przemysł i zachowując globalne bezpieczeństwo żywnościowe – stwierdził Marosz Szefczovicz, komisarz UE ds. handlu.

NAGRODA DLA RDS

Wiceprzewodniczący Solidarności Bartłomiej Mickiewicz odebrał w imieniu Rady Dialogu Społecznego nagrodę Azymut w kategorii „Budowanie dialogu społecznego” przyznawaną przez Polskie Towarzystwo Gospodarcze – ogólnopolski związek pracodawców.

– Cieszę się z faktu, że od niedawna przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Gospodarczego zasiadają obok nas w RDS. Liczę na to, że PTG poprze nas w dążeniu do tego, by Rada Dialogu Społecznego zmieniła się w urząd, tak aby wnieść dialog społeczny w Polsce na jeszcze wyższy poziom – powiedział w trakcie uroczystego balu Bartłomiej Mickiewicz.

RELIKWIE BŁ. KS. POPIEŁUSZKI W KOSTARYCE

Do kościoła w Colon w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kostaryce trafiły relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Uroczystości wprowadzenia relikwii odbyły się 26 stycznia z udziałem przewodniczącego dolnośląskiej Solidarności Kazimierza Kimso.

Mszę Świętą odprawił tego dnia polski misjonarz o. Franciszek Filar. Na facebookowej stronie parafii podziękowano Polsce i polskiej wspólnocie w Kostaryce za „wspaniały dar, którym obdarzono tę społeczność”.

„Niech bł. Jerzy Popiełuszko wstawia się za tak wieloma intencjami, potrzebami i pomocą Pana. Niech wstawia się przed naszym Panem Jezusem Chrystusem za nasze rodziny, młodzież i dzieci. Niech to miasto ma od dziś przyjaciela i brata” – napisano w mediach społecznościowych parafii.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

5.02.1982 – w Świdniku zostają zapoczątkowane spacery odbywające się w porze nadawania „Dziennika Telewizyjnego”, jest to odpowiedź na wezwanie podziemnej Solidarności, forma protestu wkrótce rozprzestrzenia się na cały kraj;

7.02.1985 – zakończenie procesu sądowego ws. zabójstwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności, Leszek Pękala na 15 lat, a Waldemar Chmielewski – 14 lat. Później kary złagodzono;

6.02.1989 – rozpoczynają się obrady Okrągłego Stołu.

eprasa.pl eb4e88d82a

Upadek legendy polskiej energetyki.

Załoga RAFAKO liczy na ratunek

W działającej nieprzerwanie od **76 lat** spółce RAFAKO rozpoczęły się zwolnienia grupowe. Zatrudnienie może stracić niemal cała 700-osobowa załoga. Jak doszło do tego, że firma, która dostarczała kotły dla prawie wszystkich polskich elektrowni zawodowych, znalazła się w stanie upadłości? Czy państwo może i powinno ją ocalić?

Marcin Krzeszowiec

Fabryka Kotłów Rafako S.A. w Raciborzu

Fot. Olos88 / Wikipedia.org

Historia firmy RAFAKO sięga 1949 roku. Od tego czasu raciborska spółka wspomagała sektor energetyczny, projektując i dostarczając polskim elektrowniom kotły do spalania węgla.

Spółka została sprywatyzowana w 1993 roku, a rok później weszła na giełdę. W 2011 roku stała się własnością Grupy PBG. Obecnie firma posiada trzech głównych akcjonariuszy. Największe udziały w RAFAKO ma Multaros Trading Company (21,5proc.), na drugim miejscu jest spółka Eko-Okna (10 proc.), a na trzecim PFR Fundusz Inwestycyjny FIZ AN (7,8 proc.).

Zakłady przemysłowe RAFAKO przetrwały powódź stulecia z 1997 roku, gdy Racibórz był jednym z najbardziej zniszczonych polskich miast. Pracownicy ratowali maszyny i zabezpieczali zakład, bo poziom wody w wielu miejscach przekraczał nawet 2 metry.

Obecnie spółka oferuje swoim klientom projektowanie i wykonywanie kotłów węglowych, gazowych, olejowych, na biomasę, do termicznej utylizacji odpadów i kotłów odzy-

eprasa.pl eb4e88d82a

skowych. Realizuje też inwestycje w dziedzinie ochrony środowiska, takie jak instalacje do odsiarczania spalin i redukcji tlenków azotu czy urządzenia odpylające.

Jeszcze cztery lata temu spółka dawała zatrudnienie prawie 1300 pracownikom. Dziś załoga stopniała do niecałych 700 osób.

Blok w Jaworznie

O problemach RAFAKO stało się głośno w związku z dwoma inwestycjami. Pierwszą z nich była budowa nowego bloku energetycznego dla TAURONA o mocy 910 MW w Jaworznie. Inwestycja warta ponad 6 mld zł, której wykonawcą było RAFAKO, została uruchomiona z opóźnieniem w listopadzie 2020 roku.

Potem blok był trzykrotnie wyłączany z powodu usterek, dlatego TAURON zarzucił RAFAKO nienależyte wykonanie kontraktu. RAFAKO odpierało argumenty, wskazując, że powodem awarii była nieodpowiednia jakość węgla dostarczana przez TAURON.

Początkowo firma ta domagała się od RAFAKO zapłacenia kar umownych i odszkodowania w wysokości ponad 1,3 mld zł, ale ostatecznie w marcu 2023 roku udało się zawrzeć ugodę i zmniejszyć tę kwotę do 240 mln zł.

Nim do tego doszło, w styczniu 2023 roku do zakładów przyjechał Donald Tusk. Obecny premier mówił wówczas, że przyszłość polskiej energetyki zależy od takich firm jak RAFAKO.

– Ci, którzy dziś rządzą, nie mogą zostawić sprawy tylko w relacji TAURON – RAFAKO, bo w starciu z państwowym molochem szans nie macie [...]. Mateuszu Morawiecki, jeśli umiecie zmusić członków zarządu różnych firm, tak jak potraficie te 45 tys. haraczu wymusić od wiceprezesa TAURONA, żeby wpłacać na konto partii rządzącej, to użyjcie tej władzy, by podjęli decyzje, które pomogą uratować RAFAKO. To jest wasz obowiązek, a nie ściąganie pieniędzy od prezesów i wiceprezesów – grzmiał Tusk.

– To nie jest bardzo skomplikowane: trzeba, żeby premier i wicepremier – wiecie który, odpowiedzialny za aktywa państwowe – wyraźnie i głośno powiedzieli do TAURONU: „Macie się dogadać, a nie niszczyć partnera". Nic więcej tak naprawdę nie trzeba – dodał.

Donald Tusk rozrywał wręcz szaty, mówiąc: – Nawet jeśli mnie od Niemców wyzywają, to mi naprawdę serce krwawi, że zupełnie za darmo Niemcy tu wejdą ze swoją produkcją – stwierdził z bólem, po czym dodał w mediach społecznościowych kąśliwy wpis pod adresem Morawieckiego: „Trzeba ratować polskie RAFAKO. Konieczne [są] natychmiastowe decyzje. Mateusz, wajchę przełóż! – pisał Tusk na X.

Starcie z JSW

Kolejnym problemem dla RAFAKO stała się umowa z JSW KOKS na budowę kogeneracyjnego bloku energetycznego opalanego gazem koksowniczym w Radlinie o mocy 32 MW elektrycznych i 37 MW cieplnych. Inwestycja w nowy blok energetyczny urosła do kwoty 500 mln zł i dziś jest już niemal na wykończeniu. Nowy blok na gaz koksowniczy miał zastąpić starą ciepłownię „Marcel", zbudowaną jeszcze w 1908 roku.

We wrześniu ubiegłego roku prezes RAFAKO tłumaczył, że firma musiała złożyć wniosek o upadłość, bo straciła płynność finansową. Długi RAFAKO sięgały 675 mln zł.

– JSW Koks zdecydowała się wypowiedzieć mediacje przed Prokuratorią Generalną, które były prowadzone od prawie dwóch lat, i pobrała wypłaconą RAFAKO kaucję gwarancyjną w kwocie 20 mln zł oraz zażądała wypłatę gwarancji w wysokości 35 mln zł – wskazywał prezes RAFAKO Maciej Stańczuk.

O PROBLEMACH RAFAKO STAŁO SIĘ GŁOŚNO W ZWIĄZKU Z DWOMA INWESTYCJAMI: BUDOWĄ BLOKU ENERGETYCZNEGO DLA TAURONA W JAWORZNIE ORAZ ELEKTROCIEPŁOWNI W RADLINIE DLA JSW KOKS.

– To wygenerowało nam bezpośrednio przesłanki upadłościowe, bo pozbawiło spółkę podstawowego źródła przychodów, którymi spółka jeszcze dysponowała, i dodatkowo uniemożliwiło dalsze procedowanie takich kluczowych uzgodnień z wierzycielami spółki na temat docelowych warunków restrukturyzacji i planu zarządu [...]. Bez tego oddłużenia niemożliwe jest pozyskanie inwestora strategicznego dla spółki i w efekcie powrotu RAFAKO na rynek. Pozbawienie płynności finansowej przez JSW Koks nie pozwoli

eprasa.pl eb4e88d82a

nam tego planu zrealizować. [...] JSW Koks wygenerowała sobie gigantyczne problemy. Właściwie pozostała w tym projekcie sama, tuż przed synchronizacją tego nowego bloku z siecią, która miała nastąpić najpóźniej do połowy listopada. Jest to niekorzystne dla samego JSW Koks, ponieważ tylko chwilowo poprawią swoją sytuację płynnościową, zabierając pieniądze, które według nas im się nie należały – tłumaczył.

– Nie rozumiemy, jak można wyrzucić głównego wykonawcę przy zaangażowaniu w projekcie na poziomie 99 proc. – dodał.

Niedługo potem, bo już w listopadzie, JSW Koks odstąpiła od umowy z RAFAKO na budowę bloku w Koksowni Radlin: „Oświadczenie o odstąpieniu dotyczy niewykonanej części umowy z powodu licznych uchybień po stronie RAFAKO S.A., w tym faktycznego zaprzestania wykonywania obowiązków wynikających z umowy oraz przerwania czynności rozruchowych – wskazano w komunikacie.

– Pomimo podejmowanych od dłuższego czasu przez JSW Koks S.A. licznych prób kontynuacji współpracy z RAFAKO S.A. nie przynosiły one spodziewanych rezultatów, a dotychczasowe doświadczenie nie daje dostatecznych podstaw do uznania, że podmiot ten może dokończyć realizację zadania – zaznaczono, dodając, że dalszą realizację inwestycji przejął samodzielnie JSW Koks.

Upadek RAFAKO

Ostatecznie Sąd Rejonowy w Gliwicach ogłosił upadłość RAFAKO w grudniu 2024 roku.

Wtedy też Zarząd Agencji Rozwoju Przemysłu wydał oświadczenie, w którym napisał, że w najbliższym czasie „zaprosi do rozmów syndyka RAFAKO S.A. celem rozpoczęcia rozmów i ustalenia dalszych kroków". „Zmiana ta pozwala liczyć na merytoryczny dialog i powrót do rozmów o przyszłości RAFAKO S.A., których liderem powinien być ustanowiony przez sąd syndyk" – wskazano.

Od tego czasu upłynął już ponad miesiąc, co musi budzić niepokoje wśród załogi. Pracownicy liczą bowiem, że Agencja Rozwoju Przemysłu może być tym podmiotem, który uratuje ich miejsca pracy. Może to zrobić, przejmując majątek albo go wydzierżawiając.

Rzeczniczka prasowa ARP potwierdziła, że w tym czasie odbyło się już spotkanie syndyka z Zarządem Agencji. – Rozmowy i ustalenia trwają, temat nie jest zamknięty – przekazała nam Katarzyna Frendl.

Zwolnienia i nadzieje na ratunek

W międzyczasie syndyk masy upadłościowej RAFAKO ogłosił rozpoczęcie procesu zwolnień grupowych. Do końca lutego pracę ma stracić niemal 700 pracowników, przy czym okresy wypowiedzeń mogą potrwać do końca maja 2025 roku.

Konsultacje ze związkami zawodowymi, które rozpoczęły się w listopadzie ubiegłego roku, nie doprowadziły do wypracowania wspólnego stanowiska ws. warunków zwolnień. Wobec tego syndyk samodzielnie określił maksymalną liczbę pracowników przeznaczonych do zwolnienia na 699 osób, czyli niemal całą załogę.

Zakład ma problem z wypłatą wynagrodzeń. Pensje za grudzień są wypłacane w dwóch turach. Pierwsza część pochodzi ze środków Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Socjalnych, a druga ze środków spółki.

– Ciągle liczymy, że Agencja Rozwoju Przemysłu zrobi coś w naszym kierunku i uda się uratować miejsca pracy. RAFAKO to duża firma i szkoda byłoby ją zrównać z ziemią. Nadal mamy nadzieję, ale te zwolnienia nie napawają optymizmem – powiedział nam przewodniczący Solidarności w RAFAKO Wiesław Oleszowski.

– Najlepiej jest przejmować zakład, gdy załoga jest w całości. Czynnik ludzki jest tak naprawdę najważniejszy. Jeśli ludzie się rozejdą i pozwalniają, to ciężko będzie skleić załogę do produkcji – zostaną tylko same mury i maszyny, ale bez obsługi to jest tylko złom. Bez ludzi nie ma fabryki – podkreślił.

Zdaniem związkowca, gdyby RAFAKO zostało odratowane, spółka mogłaby odegrać swoją rolę w polskiej transformacji energetycznej. Obecnie wiele polskich elektrowni węglowych jest zastępowanych przez bloki gazowo-parowe. Nasz kraj ma w planach również budowę elektrowni atomowych.

– RAFAKO robiło już dla „jądrówki" i miało ku temu kompetencje. Teraz te kompetencje są trochę inne, ale to nadal jest możliwe. Możemy zrobić wiele dla energetyki, a także projektować spalarnie śmierci czy ciepłownie – zaznaczył przewodniczący „S" w RAFAKO.

PRACOWNICY RAFAKO LICZĄ, ŻE AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU PRZEJMIE ZAKŁAD I URATUJE ICH MIEJSCA PRACY.

eprasa.pl eb4e88d82a

Gala V edycji konkursu „Solidarność – Droga do Wolności” w Łomży

24 stycznia w auli Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży odbyła się gala rozdania nagród V edycji konkursu „Solidarność – droga do wolności”. Wydarzenie objęte było patronatem i sponsoringiem: przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy, przewodniczącego Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, „Tygodnika Solidarność”, IPN-u Oddziału w Białymstoku, marszałka województwa podlaskiego, prezydenta miasta Łomża, starostów powiatów łomżyńskiego i zambrowskiego oraz burmistrzów Kolna i Zambrowa.

Adam Frączek, Katarzyna Kowalewska

POD PATRONATEM „TS”

Fot. materiały prasowe

Uroczystość została poprowadzona przez Katarzynę Kowalewską, koordynatorkę konkursu, która powitała zgromadzonych uczniów i ich opiekunów, samorządowców oraz dyrektorów szkół. Szczególne podziękowania skierowała do dyrektora Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży Bernarda Zbigniewa Kossakowskiego za udostępnienie auli i pomoc w organizacji wydarzenia.

Pomysł zorganizowania konkursu pojawił się w 2020 roku w gronie członków Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Łomży: Sławomira Dębka, Tadeusza Kowalewskiego, Jolanty Chojnowskiej i Katarzyny Kowalewskiej. W III edycji wzięli udział studenci Wydziału Nauk Społecznych i Humanistycznych Akademii Łomżyńskiej, których zadaniem było napisanie eseju o tematyce związanej z Solidarnością. Liczba uczestników wzrastała z każdą następną edycją przedsięwzięcia. W I edycji wzięło udział 5 szkół, a do V edycji zgłosiło się już 10 placówek, również spoza Łomży.

Po części oficjalnej wystąpiła młodzież II LO w Łomży, która poprzez występ słowno-muzyczny upamiętniła ks. Jerzego Popiełuszkę, kapelana Solidarności, w 40. rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Następnie odczytano list Piotra Dudy, w którym przewodniczący podkreślił znaczenie konkursu dla młodego pokolenia oraz pogratulował laureatom.

Następnie głos zabrali starosta łomżyński Lech Marek Szabłowski, który zaznaczył konieczność przekazywania tradycji Solidarności młodzieży, oraz dr hab. Krzysztof Sychowicz z IPN, który podkreślił rolę Solidarności w obronie praw człowieka. Piotr Such-Kaczanowicz, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania w Łomży, uhonorował poprzednią koordynatorkę konkursu Jolantę Chojnowską za wieloletnią pracę na rzecz Związku, wręczając jej Srebrną Odznakę Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

W tegorocznej edycji konkursu nagrody otrzymali:

Laureaci

I miejsce: Jakub Nieciecki – I LO w Łomży
II miejsce: Aleksandra Tarnacka – II LO w Łomży
III miejsce ex aequo: Aleksander Jankowski – II LO w Łomży oraz Jakub Plona – ZSMiO w Łomży

Wyróżnieni: Szymon Jankowski, Paweł Gutowski, Sebastian Kozikowski, Paulina Kołakowska, Marta Ramotowska, Adam Dąbrowski, Daniel Gołas, Jacek Popławski.
Finaliści: Kornelia Jermacz, Oliwia Milewska, Julia Kulągowska, Kacper Piasecki, Krystyna Demiańczuk, Piotr Chludziński, Jan Cholewicki, Paulina Zaremba, Angelika Piętka, Mateusz Krajewski, Anna Natalia Urbanek, Klaudia Krajewska, Mateusz Dajnowicz, Blanka Bednarczyk.

Nagrody uczniom wręczali przedstawiciele sponsorów konkursu. Wszyscy finaliści konkursu otrzymali okolicznościowe dyplomy.

Na zakończenie wykonano wspólne zdjęcie. Organizatorzy wyrazili nadzieję na dalszy rozwój tej inicjatywy, promującej wiedzę o NSZZ „Solidarność” oraz wartości patriotyczne wśród młodzieży.

eprasa.pl eb4e88d82a

„Zawód ryzyka publicznego”

– W Polsce prawo dotyczące transportu taksówką osobową jest dziurawe jak sito. Firmy aplikacyjne nagminnie wykorzystują możliwość dowolnej interpretacji prawa i korzystają z tego, zatrudniając osoby, które w normalnych warunkach nie przeszłyby weryfikacji jako taksówkarze. Tymczasem każdy kierowca powinien być gruntownie sprawdzony – od karalności, przez umiejętności, aż po zdolność komunikacji z pasażerami. Bezpieczeństwo pasażerów jest tutaj priorytetem – mówi **Paweł Saturski**, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Taksówkarzy Zawodowych m.st. Warszawy, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Ostatnio w Sejmie pojawił się projekt zmian do Ustawy o transporcie drogowym, złożony przez posła Janusza Kowalskiego. Dlaczego jest on tak ważny nie tylko dla taksówkarzy, ale też dla wszystkich Polaków?

– Ten projekt jest kluczowy, ponieważ dotyczy fundamentów bezpieczeństwa – zarówno pasażerów, jak i kierowców oraz systemu podatkowego. Proponowane zmiany to szansa na przywrócenie odpowiednich standardów w branży, która od momentu pojawienia się firm aplikacyjnych boryka się z chaosem, brakiem przejrzystości i zagrożeniami wynikającymi z niewłaściwej weryfikacji kierowców. Taksówkarz od zawsze był kojarzony z zawodem zaufania publicznego. Musimy przywrócić to zaufanie, bo dziś z przykrością stwierdzam, że bardziej pasuje określenie „zawód ryzyka publicznego”.

eprasa.pl eb4e88d82a

– Co zatem jest powodem tego, że taksówka według Pana stała się wątpliwie bezpiecznym środkiem transportu? Skąd te problemy? I dlaczego taksówkarze, a także pasażerowie, odczuwają ten chaos?

– My od zawsze w naszych rozmowach przedstawiamy konieczność zmian w kluczowych filarach, które określamy w skrócie „3xB", co oznacza: bezpieczeństwo pasażerów, bezpieczeństwo w ruchu drogowym i bezpieczeństwo podatkowe.

Bezpieczeństwo pasażerów oznacza, że każdy korzystający z usług taxi musi być pewny, że trafił w ręce profesjonalisty, odpowiednio przeszkolonego i zweryfikowanego pod względem przede wszystkim kartoteki kryminalnej. To ważne, szczególnie w sytuacjach, gdy pasażerami są dzieci, kobiety, osoby starsze czy chociażby politycy. Każdy pasażer na czas przejazdu powierza swoje zdrowie i życie kierowcy taksówki.

Fot. Adobe Stock

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym to nie tylko dbałość o jakość i sprawność pojazdów, ale także odpowiednie kompetencje i kwalifikacje kierowców. To także znajomość polskiego kodeksu drogowego i umiejętność poruszania się po drogach publicznych. Nie możemy pozwolić, by polskie drogi stały się miejscem potencjalnego zagrożenia przez niewłaściwie przygotowanych kierowców.

Bezpieczeństwo podatkowe oznacza równe zasady gry. Wszyscy w branży muszą odprowadzać podatki w Polsce i działać zgodnie z prawem. Obecnie firmy aplikacyjne wykorzystują luki prawne, co uderza nie tylko w budżet państwa, ale także w uczciwą konkurencję.

Jednym z głównych powodów takiej sytuacji na rynku jest brak odpowiedniej weryfikacji kierowców. Polska taksówka nie może być potencjalnym azylem dla osób z przeszłością kryminalną czy bez kwalifikacji. Wiemy, że tylko w 2024 roku Straż Graniczna prowadziła postępowania wobec ponad 1700 kierowców firm aplikacyjnych. Na tej liście znaleźli się nawet obywatele Niemiec, Włoch czy Szwecji. To rodzi pytania: Co skłania obywateli takich państw do szukania pracy w polskim sektorze taxi? Czy nie chodzi tu o ominięcie weryfikacji w ich krajach?

– Czy mamy tu do czynienia z problemem systemowym?

– Zdecydowanie. W Polsce prawo dotyczące transportu taksówką osobową jest dziurawe jak sito. Firmy aplikacyjne nagminnie wykorzystują możliwość dowolnej interpretacji prawa i korzystają z tego, zatrudniając osoby, które w normalnych warunkach nie przeszłyby weryfikacji jako taksówkarze. Tymczasem każdy kierowca powinien być gruntownie sprawdzony – od karalności, przez umiejętności, aż po zdolność komunikacji z pasażerami. Bezpieczeństwo pasażerów jest tutaj priorytetem.

TAKSÓWKARZ OD ZAWSZE BYŁ KOJARZONY Z ZAWODEM ZAUFANIA PUBLICZNEGO. MUSIMY PRZYWRÓCIĆ TO ZAUFANIE.

– Prawo nakazuje kierowcom przedstawienie zaświadczenia o niekaralności. Dlaczego więc ten problem pojawia się w projekcie?

– Oczywiście. W ustawie jest zapis, że kandydat na kierowcę taksówki musi przedstawić – cytuję – „zaświadczenie o niekaralności". Ustawa nie precyzuje jednoznacznie, o jakie zaświadczenie chodzi. Teraz niech przykładem będzie obywatel pochodzący z kraju nienależącego do Unii Europejskiej, który na terytorium Polski przebywa dwa tygodnie lub dwa miesiące. Udaje się on do polskiego Krajowego Rejestru Karnego i okazuje się, że nie figuruje on w tym rejestrze, jest „czysty jak łza". W konsekwencji dalej nieznana jest ewentualna przeszłość kryminalna przyszłego kierowcy taksówki, co może być przyczyną, że za kierownicą tego pojazdu usiądzie zboczeniec, psychopata, pedofil czy chociażby ktoś, kto został skazany w swoim – innym – kraju za przestępstwa, które w polskim prawie dyskwalifikują go z podjęcia pracy w zawodzie taksówkarza. Wspomnieć w tym momencie należy, że uzyskanie

eprasa.pl eb4e88d82a

wskazanego w projekcie zaświadczenia z kraju pochodzenia i krajów przebywania z ostatnich 20 lat nie powinno stanowić dla kandydata na kierowcę taksówki zbytniego problemu. Z informacji pozyskanych z ambasad i konsulatów na terenie RP dowiedzieliśmy się, że takie zaświadczenie kandydat może uzyskać, składając odpowiedni wniosek. Ani czas, ani koszty uzyskania takiego wniosku nie „rzucają na kolana", ponieważ czas oczekiwania na wydanie tego zaświadczenia nie przekracza trzech tygodni i w większości przypadków wydawane jest ono za darmo, niekiedy jego koszt wynosi od 5 do 10 euro.

– Wydaje się to w pełni logiczne i uzasadnione, biorąc pod uwagę bezpieczeństwo przewożonych pasażerów. Proponowane przepisy przewidują obowiązek przeprowadzania badań psychologicznych w języku urzędowym. Czy uważa Pan, że jest to uzasadniony wymóg?

– Tak, projekt zakłada uszczegółowienie przepisów dotyczących badań psychologicznych. Badania powinny być wykonywane w języku urzędowym, gdyż kandydat na kierowcę taksówki swoją usługę będzie świadczyć w Polsce. Komunikacja z pasażerem w wielu przypadkach jest konieczna, od prozaicznej, gdy pasażer chce zmienić trasę przejazdu lub poprosi o zatrzymanie się, do bardziej nadzwyczajnych, gdzie w grę może wchodzić zagrożenie życia, gdy pasażer źle się poczuje i potrzebna jest szybka pomoc medyczna. Z problemem badań psychologicznych i metodyki ich przeprowadzania borykamy się już od ponad czterech lat, wskazywaliśmy nieprawidłowości oraz problemy i uważamy za konieczne ich uregulowanie.

– Projekt zakłada również, aby badania psychologiczne odbywały się bez udziału osób trzecich – czyli zapis projektu wyklucza możliwość udziału w nim tłumacza. Jak Pan to uzasadni?

– To bardzo ważny element, który wyeliminuje ryzyko manipulacji wynikami badań i zagwarantuje ich rzetelność. Metodyka przeprowadzania badań psychologicznych określa, że uprawniony psycholog powinien stosować w badaniu testy i urządzenia diagnostyczne spełniające warunki standaryzacji, obiektywizmu, normalizacji, rzetelności i trafności. Należy zwrócić uwagę na fakt, iż badanie składa się nie tylko z samych testów, jeżeli nawet pracownie psychologiczne posiadają prawidłowo zaadaptowane metody testowe, psycholog musi mieć możliwość przeprowadzenia bezpośredniego wywiadu z badanym. Bardzo istotna jest komunikacja podczas przeprowadzenia właściwego wywiadu diagnostycznego stanowiącego najważniejsze źródło wiedzy o badanym. Zwrócić należy uwagę na fakt, że przeprowadzenie wywiadu przy udziale osoby trzeciej, czyli tłumacza, jest zabiegiem bardzo ryzykownym, może on bowiem nieświadomie zmienić znaczenie oraz sens poszczególnych pytań, co z kolei doprowadzić może do uzyskania nierzetelnych wyników. Pracownie psychologicznie nie dysponują obecnie testami, których normy byłyby dostosowane zarówno językowo, jak i kulturowo do obcokrajowców pochodzących z wielu krajów o odmiennej kulturze i obyczajowości. Brak bezpośredniego kontaktu psychologa z badanym w naszej ocenie nie pozwala na uznanie wyników badań jako rzetelnych i trafnych.

– Wspomniał Pan o tym, że zawód taksówkarza powinien być zawodem zaufania publicznego – dlaczego to jest tak ważne?

– Taksówkarz to nie tylko kierowca, ale osoba, która na czas podróży bierze na siebie odpowiedzialność za zdrowie i życie pasażera. Bez względu na poglądy polityczne czy status społeczny każdy pasażer musi być przewieziony w sposób bezpieczny. To zawód, który wymaga ogromnego zaufania. Jeśli ten aspekt zostanie zaniedbany, tracimy coś bardzo ważnego – pewność, że wsiadając do taksówki, jesteśmy w dobrych rękach.

TAKSÓWKARZ TO NIE TYLKO KIEROWCA, ALE OSOBA, KTÓRA NA CZAS PODRÓŻY BIERZE NA SIEBIE ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ZDROWIE I ŻYCIE PASAŻERA.

TYLKO W 2024 R. STRAŻ GRANICZNA PROWADZIŁA POSTĘPOWANIA WOBEC PONAD 1700 KIEROWCÓW FIRM APLIKACYJNYCH.

eprasa.pl eb4e88d82a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Krysztopa uczy się chodzić

Bardzo, bardzo długo nie miałem niczego złamanego, jeśli nie liczyć palca, który połamał mi kiedyś kolega w szkole. Nie to, żebym miał jakieś pretensje, to był rodzaj zawodów. Ja łamałem palec jemu, a on mnie i sprawdzaliśmy, kto wytrzyma dłużej. Można wręcz powiedzieć, że wygrałem.

No, ale nigdy nie miałem złamanej nogi czy ręki. Tylu kolegów chodziło w gipsach, inni im się na tych gipsach podpisywali, w zasadzie poza może jakąś chwilą bólu to same przyjemności i powód do chwały. Kiedyś nawet, pośród licznych uczniowskich „przepisów" na to, jak załatwić sobie wolne, takich jak zjadanie surowych ziemniaków, termometr w herbacie czy leżenie na betonie, funkcjonował pomysł na rzekome rozmiękczanie kości octem, żeby łatwiej się na zawołanie łamały. Nawet to mi się nie udało.

Sytuacja się zmieniła, kiedy byłem już dorosły i zająłem się, nie wiem, czy można to tak szumnie ująć, amatorskim sportem. Biegać, biegałem znacznie wcześniej, od 15. roku życia, kiedy mieszkałem na wsi. I jeśli coś mi to robiło, to same pozytywne rzeczy. Ale kiedy przeniosłem się do miasta, gdzie biegać jest trudniej (bieganie po asfalcie czy betonie to żadna opcja, mocno niszczy stawy), musiałem wymyślić sobie również inne formy aktywności. No i wymyśliłem.

I tak: na początek połamałem sobie łokcie, zasuwając na nowym rowerze Trasą Siekierkowską w Warszawie. Jechałem szybko, ale ścieżką rowerową. Na skrzyżowaniu drogę zajechał mi samochód, zahamowałem i poleciałem przez kierownicę na proste ręce. Kierowca nawet się nie zatrzymał. Ja ściągnąłem rower na pobocze i chwilę posiedziałem, rozmasowując zdarte dłonie, które wtedy bolały mnie najbardziej, potem wsiadłem na rower i dojechałem jeszcze do pracy. Dopiero w pracy ręce mi odmówiły posłuszeństwa podczas pisania na klawiaturze, a w szpitalu okazało się, że mam połamane łokcie. Długa historia, opowiem Wam, jak dostanę kilka kolumn w „Tygodniku".

Potem wiele innych przypadków: a to połamane żebra podczas gry w piłkę nożną z kolegami z pracy, a to pęknięta kostka w stopie podczas absolutnie amatorskich, ale bardzo intensywnych treningów krav magi. Że o takich drobiazgach jak rozbity nos czy wielokrotnie stłuczone łokcie nie wspomnę.

No i teraz kolano rozwalone podczas tych samych treningów. Absolutnie zero pretensji do kogokolwiek. Taka konwencja, błąd, który może się zdarzyć każdemu. Ryzyko, które trzeba mieć wkalkulowane. Po zdarzeniu poklepałem kolegę po plecach, po męsku przytuliłem i zapewniłem, że nie ma się czym przejmować. Zresztą, już kuśtykam bez ortezy i bez kul. Właściwie to uczę się chodzić, chwila jeszcze minie, zanim znowu zacznę biegać i – daj Boże – ćwiczyć. Cóż, kontuzje chodzą po ludziach.

Jaki z tego wniosek? – zapytacie. Ano – moim zdaniem – na wsi bezpieczniej.

eprasa.pl eb4e88d82a

PRAWO

UTRATA PRAWA JAZDY a kurs reedukacyjny

Jako osoba, która niedawno **straciła prawo jazdy za nadmierną prędkość**, chciałbym się dowiedzieć, czym jest kurs reedukacyjny, kiedy należy go odbyć i czy jest konieczny w każdym przypadku, kiedy utraci się prawo jazdy?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Kurs reedukacyjny to instytucja przewidziana przez polskie prawo drogowe, mająca na celu zwiększenie świadomości kierowców w zakresie zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Stanowi on obowiązkowy element procedury odzyskiwania uprawnień do kierowania pojazdami w określonych sytuacjach, takich jak utrata prawa jazdy w wyniku przekroczenia limitu punktów karnych lub prowadzenia pojazdu pod wpływem alkoholu bądź środków odurzających. Kurs ten został uregulowany w przepisach prawa, w szczególności w Ustawie z dnia 5 stycznia 2011 r. o kierujących pojazdami, która określa zasady odzyskiwania prawa jazdy, w tym mówi o obowiązku uczestnictwa w kursach reedukacyjnych oraz o rozporządzeniach wykonawczych dotyczących organizacji i zakresu takich kursów.

Poniżej postaram się odpowiedzieć na Twoje pytanie – kiedy taki kurs jest konieczny? Obowiązek odbycia kursu reedukacyjnego powstaje w dwóch głównych przypadkach – po pierwsze, kiedy mamy do czynienia z przekroczeniem dopuszczalnego limitu punktów karnych. Limit wynosi 24 punkty karne dla doświadczonych kierowców oraz 20 punktów karnych dla osób w okresie próbnym (pierwsze dwa lata od uzyskania prawa jazdy). Po przekroczeniu tego limitu prawo jazdy zostaje cofnięte, a kierowca musi przejść kurs reedukacyjny jako jeden z warunków odzyskania uprawnień. Druga okoliczność zachodzi wtedy, kiedy utracisz prawo jazdy w związku z prowadzeniem pojazdu pod wpływem alkoholu lub środków odurzających. Kiedy zostaniesz zatrzymany za jazdę w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem narkotyków i zostanie orzeczona utrata prawa jazdy, kurs reedukacyjny także stanowi obowiązkowy element procedury przywracania uprawnień.

A jak wygląda taki kurs?

Jest to szkolenie teoretyczne, którego celem jest edukacja kierowców w zakresie konsekwencji nieodpowiedzialnego zachowania na drodze. Szkolenie trwa zwykle kilka godzin i obejmuje m.in. problematykę wpływu alkoholu i narkotyków na zdolność prowadzenia pojazdów – w czasie tych zajęć uczestnicy dowiadują się, jak substancje psychoaktywne wpływają na reakcje, koncentrację i zdolności psychomotoryczne kierowcy. Tu możesz zdobyć też wiedzę na temat konsekwencji łamania przepisów drogowych przez omówienie skutków społecznych, prawnych i zdrowotnych, które niesie za sobą niebezpieczne zachowanie na drodze. To także analiza wypadków drogowych i omówienie zasad odpowiedzialnego kierowania pojazdami. Kursy prowadzone są przez Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego (WORD) lub inne uprawnione do tego jednostki. Ich koszt waha się od kilkuset do tysiąca złotych w zależności od miejsca realizacji.

W zależności od przyczyny utraty uprawnień możesz być dodatkowo zobowiązany do ponownego zdania egzaminu na prawo jazdy (w przypadku przekroczenia punktów karnych) lub przeprowadzenia badań lekarskich i psychologicznych (w przypadku utraty prawa jazdy za jazdę pod wpływem alkoholu lub narkotyków).

eprasa.pl eb4e88d82a

Podstawowym celem kursu jest uświadomienie uczestnikom skutków ich dotychczasowych działań na drodze i zapobieżenie ponownemu naruszaniu przepisów. Kurs ten ma charakter edukacyjny i prewencyjny, a jego ukończenie jest formalnie wymagane do kontynuowania procesu odzyskiwania prawa jazdy.

RODZAJE DYSKRYMINACJI (cz. 2)

Przybliżenie w poprzedniej części artykułu ujęcia zjawiska dyskryminacji w świetle przepisów prawa pracy, a zwłaszcza podkreślenie różnicy między dyskryminacją a dopuszczalnym różnicowaniem pracowników, pozwala w tym miejscu przejść do wskazanej w tytule kwestii rodzajów dyskryminacji.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Samo pojęcie „rodzaje dyskryminacji" także należy osadzić w kontekście przepisów Kodeksu pracy. Potocznie bowiem można byłoby przyjąć, że wyróżnienie typów dyskryminacji opiera się przede wszystkim na tym, w jakiej płaszczyźnie warunków zatrudnienia ona zaistnieje. Można mieć więc do czynienia np. z dyskryminacją płacową lub dyskryminacją w zakresie awansowania. Oczywiście takie ujęcie też oddaje pewną rzeczywistość, jednak normatywnie rzecz ujmując, ustawodawca wyróżnia dyskryminację bezpośrednią oraz pośrednią.

Pierwsza z nich jest stosunkowo łatwa do uchwycenia. Zgodnie z art. 18^{3a} § 3 kp dyskryminowanie bezpośrednie istnieje wtedy, gdy pracownik z jednej lub z kilku przyczyn określonych w § 1 tego przepisu (zob. szerzej 1. część artykułu) był, jest lub mógłby być traktowany w porównywalnej sytuacji mniej korzystnie niż inni pracownicy. Innymi słowy, dyskryminacja bezpośrednia istnieje wówczas, gdy dana cecha pracownika (np. przynależność związkowa) jest wprost przyczyną, dla której jest on gorzej traktowany. Ów powód może przy tym być wyrażony np. w przepisach wewnątrzzakładowych (regulaminach) lub w indywidualnej decyzji pracodawcy, aczkolwiek stosunkowo rzadko zdarza się, żeby pracodawca dyskryminował aż w tak otwarty sposób (najczęściej oficjalnym powodem różnicowania będą inne okoliczności).

Dużo trudniejsza do „wykrycia" jest dyskryminacja pośrednia. Istnieje ona wówczas, gdy na skutek pozornie neutralnego postanowienia, zastosowanego kryterium lub podjętego działania występują lub mogłyby wystąpić niekorzystne dysproporcje albo szczególnie niekorzystna sytuacja w zakresie nawiązania i rozwiązania stosunku pracy, warunków zatrudnienia, awansowania oraz dostępu do szkolenia w celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych wobec wszystkich lub znacznej liczby pracowników należących do grupy wyróżnionej ze względu na jedną lub kilka przyczyn określonych w § 1, chyba że postanowienie, kryterium lub działanie jest obiektywnie uzasadnione ze względu na zgodny z prawem cel, który ma być osiągnięty, a środki służące osiągnięciu tego celu są właściwe i konieczne. Mamy tu zatem do czynienia z sytuacją, w której różnicowanie pracowników jest „na pierwszy rzut oka" prawidłowe, oparte o obiektywne kryterium, ale bardziej pogłębiona analiza danej sytuacji prowadzi do wniosku, że jednak ostatecznie gorzej traktowana jest grupa wyróżniona ze względu na kryterium niedozwolone.

Przykładowo przyznanie dodatku za wysoką frekwencję w pracy może pozornie wydawać się obiektywnie uzasadnione i dopuszczalne, ale weryfikacja, kto faktycznie ten dodatek najczęściej pobiera u danego pracodawcy, może doprowadzić do wniosku, że są to głównie mężczyźni, gdyż zazwyczaj to kobiety angażują się w obowiązki rodzicielskie, a zatem liczba ich nieobecności jest wyższa (np. ze względu na konieczność opieki nad chorymi dziećmi).

Co ważne, w dyskryminacji bezpośredniej ofiarą jest zawsze konkretny pracownik, podczas gdy w przypadku dyskryminacji pośredniej jest nią grupa pracowników (i funkcjonuje ona nawet wtedy, gdy nie wszyscy pracownicy zaliczeni do tej grupy zostaną gorzej potraktowani – np. mogą być też sytuacje, w których część kobiet otrzyma dodatek, a nadal będzie to dyskryminacja pośrednia).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl eb4e88d82a

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

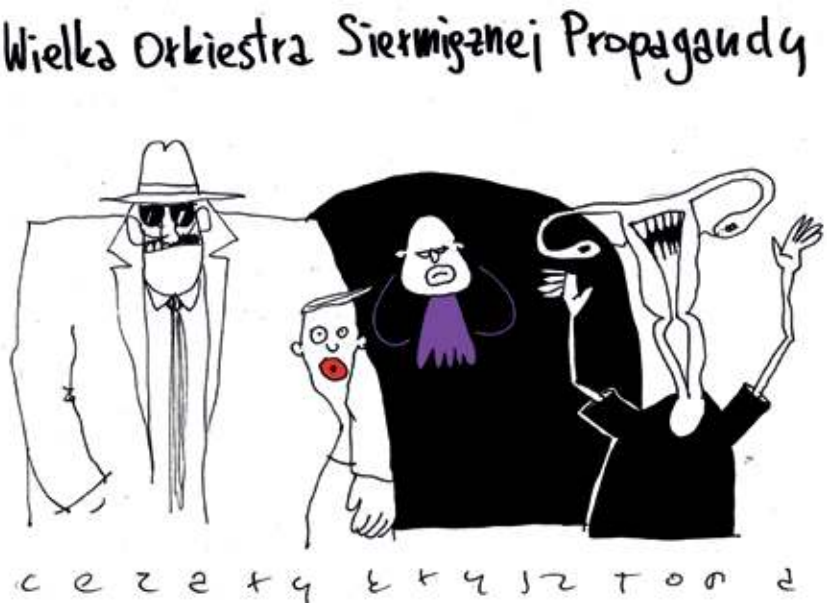

Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Zlecenie..., s. 14),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Monika Małkowska (Zdziwienie..., s. 37),
jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 roku wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Marek Nowak (Domknąć..., s. 34),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Magdalena Okraska (Populizm..., s. 13),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Marek Wróbel (Koniec..., s. 30),
jest prezesem Fundacji Republikańskiej. Aktualnie prowadzi projekt Nowy Horyzont Rozwoju, którego celem jest wymyślenie i opisanie całościowego pomysłu na reformę ustrojową Polski.

Igor Zalewski (Make..., s. 8),
w „TySolu" gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontaktu". W przeszłości m.in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji" będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl eb4e88d82a